



Barbara McCauley



***Osiem lat i osiem
dni***

Tytuł oryginału: Blackhawk's Affair



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jordan Alastair Grant stworzył imperium, utrzymując się zawsze o jeden krok przed konkurencją i o dwa kroki przed swoją przeszłością. Był już kiedyś bogaty, potem biedny, i ponownie bogaty. Pieniądze same w sobie niewiele dla niego znaczyły. Ekskluzywne samochody, domy budowane na zamówienie czy prywatny odrzutowiec były dla niego jedynie rekwizytami. Środkami prowadzącymi do celu. Liczyło się wygrywanie i to ono naprawdę przyspieszało krążenie krwi w jego żyłach. Tylko wtedy odczuwał ostre szarpnięcie głęboko w trzewiach, kiedy przeciwnik się poddawał, rzucając ręcznik, albo gdy trzeba go było wyliczyć.

Zawsze uważał, że biznes jest grą. Akcje, ropa naftowa, inwestycje - każda transakcja, każda nowa, pasjonująca dziedzina działania, to był jeszcze jeden rzut kostką, to jeszcze o jeden więcej element rozgrywany na planszy.

Jego spojrzenie było pełne mocy, miał ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu, precyzyjnie przycięte gęste, ciemne włosy i budowę ciała atlety dzięki codziennemu treningowi na sali gimnastycznej. Wyrazista twarz o grubych i twardych rysach łatwo budziła grozę, dzięki jego umiejętności natychmiastowego wyostżenia spojrzenia zielonych oczu, albo też czarowała uśmiechem szerokich ust. Kształt jego ciemnych brwi zależał od nastroju lub sytuacji, potrafił bowiem samym ich ruchem rzucić przeciwnika na kolana lub wywołać omdlenie u kobiety.

A jeśli nawet niektórzy ludzie uważali go za człowieka zimnego i wyrachowanego, to czy miało to dla niego jakieś znaczenie? Tak długo,

jak długo dostawał to, czego chciał, nic sobie nie robił z tego, co o nim myślano.

Usłyszał wolniejsze, zapowiadające lądowanie obroty silnika odrzutowca, i spojrzał na swój rolex. Stwierdził, że lądowanie będzie zgodne z planem.

- Za dziesięć minut będziemy lądowali, panie Grant - poinformowała go Denise, stewardesa, która szła, z kuchni w jego kierunku. Piękna, rudowłosa dziewczyna z dołeczkami w policzkach i piwnymi oczami zastępowała chwilowo stały personel Jordana.

Ostatnie kilka lat podróżował częściej, niż miał na to ochotę, ale biura usytuowane w Dallas, Lubbock i Houston, nie wspominając Zachodniego Wybrzeża, nie dawały mu wielkiego wyboru. W wieku trzydziestu czterech lat miał dość harówki dwadzieścia cztery godziny na dobę, przez siedem dni w tygodniu. Większość tego czasu spędzał na spotkaniach zarządu lub w samolotach. Całe godziny pracy i wylany przy tym pot wkładał w swoje przedsiębiorstwa i wszystkie inne przedsięwzięcia, co skutkowało powiększaniem się jego już i tak olbrzymiej fortuny. Kiedy był młodszy, cieszył się wyzwaniem, jakie miał przed sobą, ale teraz był już zmęczony i był gotów się usunąć albo, mówiąc dokładniej, był gotów do powrotu. Powrotu do korzeni.

Jordan urodził się i wychował na farmie Five Corners w Teksasie, posiadającej dwadzieścia tysięcy akrów pierwszorzędnej ziemi, na której było bydło, tarcica i ropa. Richard Grant, ojciec Jordana, był dystyngowanym bostończykiem z towarzystwa, z odpowiednimi koneksjami, ale bez pieniędzy. Natomiast Kitty Turner, matka Jordana, była córką bogatego ranczera z dużą ilością pieniędzy, ale bez koneksji.

Wszystko do siebie pasowało. Połączenie zrobione w niebie.

Ale choć Richard potrafił docenić i cieszyć się pieniędzmi, które przyszły razem z poślubieniem Kitty, to nie cierpiał niczego, co wiązało się z pracą na ranchu i życiem w Teksasie. Nie cierpiał izolacji związanej z mieszkaniem na farmie, pracy fizycznej i przyjacielskiej atmosfery „pocziwych chłopców”. Richard uważał, że Five Corners było poniżej jego godności.

Jordan, zatopiony w myślach, nie zauważył, że Denise ciągle stoi obok niego i o coś pyta. Podniósł głowę i spojrzał na stewardesę, zdając sobie sprawę, że pyta go, czy życzy sobie więcej kawy.

- Nie, dziękuję.

Pochyliła się nad nim, żeby zabrać pustą filiżankę.

- Czy mam powiedzieć pilotowi, żeby powiadomił pana kierowcę?

- Nie, dziękuję. Nie ma takiej potrzeby. - Subtelne otarcie kobiecej ręki o jego ramię nie zostało niezauważone, podobnie jak przedłużający się kontakt wzrokowy. - Wyjedzie po mnie przyjaciel.

- Czy jest jeszcze coś, co mogłabym dla pana zrobić, sir?

Potrząsnął głową, patrząc, jak się odwraca i wolno odchodzi, żeby się przygotować do lądowania. Z pewnością była kobietą, która potrafiłaby zrobić dla niego wiele rzeczy, ale on dzisiaj miał w głowie tylko jedną dziewczynę.

O włosach czarnych jak skrzydła kruka, szafirowych oczach i niekończących się nogach.

Ciągle czuł, jak go oplatają...

Zignorował wspomnienia i szczyptę dumy z tego, że go obejmowały. No, może to było trochę więcej niż szczypta, przyznał niechętnie. Może to było nawet bardziej podobne do wybuchu bomby w jego trzewiach.

Ale to było osiem lat temu. Wtedy myślał, że jest zakochany. Gorzej, myślał wtedy, że ona też jest zakochana. I to był błąd, którego już nigdy więcej nie powtórzy.

Odrzutowiec płynnie wylądował na małym, prywatnym lotnisku, a następnie zatrzymał się przy końcu asfaltowego pasa startowego. Jordan wyjrzał przez okno i zobaczył znajomą zielen tekkańskich lasów, ubranych teraz w płomienne kolory jesieni. Wychował się w tych lasach. Kiedy był chłopcem, bawił się tu w wojsko i budował fortece. Tu złamał rękę, skacząc ze skały do jeziora, kiedy miał czternaście lat, a w szesnastym roku życia rozbił o drzewo hikorowe swoją pierwszą nową ciężarówkę, srebrnego forda z wnętrzem obitym czarną skórą. Od tamtej pory nosił bliznę nad lewą brwią, która powstała od uderzenia czołem o kierownicę.

Jordan wpatrzył się w głąb gęstwiny, myśląc o innych swoich doświadczeniach, których te lasy były świadkiem,

O intensywniejszych doświadczeniach natury seksualnej. Te wspomnienia mogłyby zawstydzić uczennicę.

Wiedział, że nie chciała go tu widzieć, ale to nie miało znaczenia. Po ośmiu latach nie było już istotne, co ona chce, a czego nie chce.

Nadszedł czas.

Październik był zawsze ulubionym miesiącem Alexis Blackhawk. Lubiała, kiedy obrzydliwe ciepło wilgotnych dni lata zaczynało łagodnieć, noce stawały się dłuższe

i chłodniejsze, a powietrze świeższe. Jako dziecko kochała stonowane odcienie żółtych liści topoli, rudobrunatne liście dębów i jaskrawopomarańczowy kolor przydrożnych dyni.

W tym momencie jednak najbardziej się jej podobał błyszczący, czerwony kabriolet, w którym właśnie wrzuciła czwarty bieg. Miała przed sobą otwartą drogę, Mary J. Blige w radiu i bicz nocnego wiatru we włosach, które sięgały jej teraz do brody. Skróciła je w eleganckim salonie fryzjerskim w Nowym Jorku. Mogła myśleć tylko o tym, że życie jest piękne.

Wzięła zbyt ostry zakręt, zjeżdżając z autostrady, i musiała mocno trzymać kierownicę, gdy samochód wpadł w poślizg. Śmiejąc się, poprawiła nogę na pedale gazu. Zostawiła za sobą kurz i żwir ze znanej jej, gruntowej drogi i popędziła w kierunku Stone Ridge Stables. Mimo wybojów i nierówności drogi samochód sportowy radził sobie doskonale, a równomierny szum silnika śpiewał jej w żyłach. Mogę sobie kupić samochód, gdy wrócę do domu, pomyślała. Chociaż mieszkając w Nowym Jorku, nie miała wielu sposobności, żeby nim jeździć.

Wiedziała, że teraz mogła sobie pozwolić na ekstrawagancję i lekkomyślność i jej uśmiech się poszerzył. Odziedziczenie grubych milionów po dziadku, którego nigdy nie знаła, dało jej wolność i możliwość bycia absurdalnie lekkomyślną, o czym zawsze marzyła. W krótkim czasie przebyła drogę od dwóch zablokowanych kart kredytowych, przekroczonego limitu na rachunku bieżącym i dwóch tygodni wyłączono światła za niepłacenie rachunków, do posiadania tyłu pieniędzy, że nie wiedziała, co z nimi robić.

Po trzech dniach kupowania ciuchów na Fifth Avenue znalazła i kupiła mieszkanie swoich marzeń na West Side. Mieszkanie było doskonale. Zamierzała gustownie umeblować każdy z pięknych, wysokich pokoi, nie wspominając o wypełnieniu ubraniami i butami szafy wnękowej wchodzącej w skład kompletu mebli.

Tak wiele butów do kupienia, pomyślała, a tak mało czasu.

Przednie światła samochodu oświetliły pastwisko, na którym śpiące krowy zaledwie uniosły głowy, niezbyt zdziwione nocnym gościem. Dojechawszy do końca pastwiska, zgasiła radio, a następnie wygasiała światła samochodu i cicho podjechała pod frontowe drzwi domu, w którym się urodziła.

Nie była tu od dłuższego czasu - ponad rok, jak wyliczyła - ale wszystko było tak jak dawniej. W ciągu dwudziestu siedmiu lat nic się nie zmieniło na jej rodzinnym ranczu. To samo białe oszalowanie, te same czarne okiennice i ten sam bluszcz żarłocznie wspinający się po obu kolumnach. Wdychała swojski zapach, czuła spokój, słyszała nocną pieśń przedrzeźniacza i głośny skrzek ropuch.

Tak wiele wspomnień wiązało się z tym miejscem. Jedne przynoszące pociechę, inne, o których pragnęła zapomnieć.

Wyłączyła silnik i wyszła z samochodu. Patrząc na ciemny dom, rozprostowała ramiona. Jej siostry i brat nie spodziewali się jej przyjazdu dzisiaj, a dopiero jutro po południu, i pewnie poszli spać. Podniecające życie na ranczu, pomyślała, potrząsnęła głową i uśmiechnęła się. Nie była pewna, co było gorsze - chodzenie spać po północy czy wstawanie o szóstej rano.

Z westchnieniem zostawiła walizkę w samochodzie, zabrała podręczną torbę z przedniego siedzenia i po cichu weszła do domu. Mieszkając w mieście przez ostatnie dziewięć lat, prawie zapomniała, jak bardzo ciemna może być na wsi bezksiężycowa noc. Jej obcasy zastukały o twarde deski podłogi, więc zsunęła pantofle z nóg i poszła dalej boso, przypominając sobie czasy, gdy była nastolatką i wślizgiwała się do domu po „godzinie policyjnej”, modląc się w duchu, by Wielki Brat Trey nie usłyszał jej skradających się kroków.

Ale zawsze zdołał ją usłyszeć i oczywiście wywiązywała się kłótnia, która budziła wszystkich domowników. Mówiła mu, żeby przestał ją traktować jak dziecko, a on jej odpowiadał, żeby się przestała w ten sposób zachowywać. Ona mu mówiła, że nie musi robić tego, co on od niej chce, a on jej na to, że właśnie musi, dopóki nie pojawi się ktoś większy od niego.

Ponieważ na ranczu Stone Ridge nigdy nie pojawił się ktoś taki jak Trey, on był górą. Kiera i Alaina zawsze z nią sympatyzowały za zamkniętymi drzwiami, ale nigdy nie kwestionowały autorytetu Treya. Trey stał się głową rodziny po tym, jak zostawił ich ojciec.

A matka? Alexis ze smutkiem w sercu przypomniawszy sobie tamte dni. Jej matka nie potrafiła sobie poradzić z niesforną nastolatką. Zazwyczaj ledwie była w stanie wstać z łóżka, a jeszcze musiała prowadzić w pojedynkę ranczo i spełniać obowiązki rodzicielskie. Dlatego Trey zaczął ją zastępować i po niedługim czasie wziął na siebie odpowiedzialność za wszystko. Żelazną ręką zarówno kierował swoją rodziną, jak i prowadził ranczo. I nigdy nie słyszała, żeby się skarżył.

Alexis żałowała pewnych rzeczy, tego wszystkiego, co robiła, a co utrudniało życie jej bratu, które i tak było bardzo ciężkie. Ale przeszłość była przeszłością i wiedziała, że żal był nieprzydatnym uczuciem. Stypendium, które jej przyznano, i dorywcze prace pozwoliły jej skończyć college i uzyskać dyplom w dziedzinie mody. Lubiała myśleć, że jest już dorosła i samodzielna. Miała wreszcie pracę, o jakiej marzyła. Została redaktorką w czasopiśmie „Impression”. Ponadto zaczęła się spotykać ze wspaniałym mężczyzną. A teraz jeszcze te pieniądze! Każdego dnia po przebudzeniu musiała się uszczypnąć dla pewności, że to nie sen.

Fakt, że Kiera i Alaina zakochały się nagle w doskonałych mężczyznach i zaręczyły się z nimi, był lukrem na torcie - ślubnym torcie, pomyślała z uśmiechem.

Ślub Kierę miał się odbyć za niecały tydzień, a Alainę wkrótce po nim. Zaplanowały, że czas do ślubu spędzą razem na ranczu, traktując go jako ostatnią okazję do bycia razem, zanim mężowie, a później dzieci zdominują ich życie.

Oczywiście wszystko się teraz zmieni, pomyślała Alexis z mieszaniną smutku i zadowolenia. Jakież to jest piękne, zachwycała się w duchu. Wkrótce będzie mogła usłyszeć stapanie małych stopek po błyszczącej, drewnianej podłodze rodzinnego domu. Postanowiła, że będzie jedną z najwspanialszych ciotek.

Zasyczała z bólu, gdy uderzyła palcem u nogi w nogę stołu, przeczekała, aż ból minie, i wolno poszła na górę. Wiedziała dokładnie, gdzie należy postawić stopę, żeby uniknąć skrzywienia. Zawsze stosowała tę sztuczkę, którą opanowała do perfekcji, chodząc do szkoły. Po wejściu

na górę skierowała się do gościnnej sypialni, weszła do środka i zapaliła światło.

Łóżko i cała podłoga pokryte były kartonowymi pudłami. Na jednych widniały napisy „Alaina”, na innych „Kiera”. Alexis zdecydowała, że nie może spędzić nocy w tym pokoju. Z westchnieniem zgasiła światło i poszła do sypialni Alainy. Wślizgnęła się do środka i chociaż nic nie widziała z powodu ciemności, to słysząc spokojny oddech siostry, podeszła do dużego łóżka z baldachimem. Materac ugiął się, kiedy usiadła na jego brzegu, ale Alaina nawet się nie poruszyła. Cicho zdjęła blezer i elastyczne spodnie i zostając tylko w staniku, wsunęła się pod chłodne, szeleszczące prześcieradło.

Jeśli nie dłużej niż tylko przez kilka dni, to dobrze być w domu, pomyślała.

W okresie dorastania ona i Alaina miały wspólną sypialnię. Wiele nocnych godzin spędziły na rozmowach o chłopcach i szkole i na wzajemnym uskarżaniu się na Treya. Jeśli było coś, co do czego były absolutnie zgodne, łącznie z Kierą, to dotyczyło to ich opinii o bracie. Uważały go za tyrana bez serca.

Tyrana, którego bardzo kochały.

W tym momencie pomyślała o innym mężczyźnie, którego również uważała za bezdusznego tyrana i którego również głęboko kochała. Ale wspomnienia o nim przyniosły jej tylko ból, więc wyrzuciła je z głowy. To nie jest odpowiednia pora na roztrzaskane marzenia, upomniała się surowo. Teraz jest czas na uroczystości, na bycie szczęśliwą.

Umościła się wygodnie po swojej stronie łóżka, wpatrzona w ciemność, aż w końcu zmęczenie po długim dniu, wypełnionym pracą i

podróża, wzięło górę. Zamknęła oczy i wolno zapadła w sen z niejasnym uczuciem, że gdzieś, coś nie całkiem było w porządku...

W jego łóżku była kobieta.

Jordan zamrugał kilka razy, żeby się upewnić, że już nie śpi, a następnie jeszcze raz przetarł oczy.

Nie. To nie był sen. To była prawdziwa kobieta i leżała w łóżku tuż obok niego.

Jakież wspaniałe przebudzenie, pomyślał.

Leżała odwrócona do niego tyłem, na samej krawędzi łóżka, i obejmowała poduszkę. Oparł się na łokciu i w bladym świetle wczesnego poranka przyglądał się zarysowi jej długiej, smukłej postaci, wyciągniętej obok niego. Końce jej gęstych, ciemnych włosów wdzięcznie muskały jej szyję, a spod prześcieradła wyglądał koronkowy skraj białego stanika.

Jordan podsunął do góry prześcieradło i spojrzał w dół.

W końcu ktoś umieścił przed nim prezent i jedyne, co mógł zrobić, to dokładnie go obejrzeć.

Poruszyła się nagle i przewróciła na plecy.

No, no, no. Jordan wygiął brwi do góry. Jego prezent zaczął się właśnie ujawniać.

Zauważył, że ma krótkie włosy, i stwierdził, że wyjątkowo dobrze pasują do jej twarzy w kształcie serca. Chociaż subtelnie, ale nachylenie jej wydatnych kości policzkowych zaostriło się, podobnie jak kształt szczęki. Natomiast usta się nie zmieniły. Pozostały szerokie i wydatne, w kącikach podniesione do góry. Wciąż kuszące.

Westchnęła cicho i podniosła jedną rękę do góry, kładąc ją obok głowy. Długie palce, podwinięte w kierunku gładkiej dłoni, zakończone

były tipsami z pięknym francuskim manikiurem. Wspomnienie dotyku tej dłoni na swoim nagim ciele przyspieszyło mu puls.

Gdyby był dżentelmenem, to wyslizgnąłby się po cichu z łóżka, zanim się obudzi, a przynajmniej naciągnąłby na siebie dżinsy. Albo wręcz wyszedł z pokoju bez niepokojenia jej. Powinien jej zaoszczędzić ogromnej dawki zażenowania, które odczuje po otworzeniu oczu i stwierdzeniu, że nie spała w łóżku z siostrą.

Ale w tym momencie nie czuł się za bardzo dżentelmenem i dlatego oparł głowę na dłoni i patrzył na nią. I to było bardzo przyjemne uczucie.

Pachnie równie dobrze, jak wygląda, pomyślał. Jak ciepła bryza na egzotycznej plaży. Wdychał ten zapach i podziwiał jej smukłą szyję i pełne piersi, a w tym czasie jego puls nabrał jeszcze większego tempa.

Przesunął delikatnie opuszkami palców po jej brodzie i wyszeptał:

- Alexis.

Kiedy nie odpowiedziała, zapomniał o rozsądku – do diabła, był tylko człowiekiem - i pozwolił swojej dłoni przesunąć się w dół po jej szyi, do obojczyka. Skórę miała ciepłą, miękką i delikatną jak płatek róży.

- Alexis.

Teraz jego dłoń powędrowała jeszcze niżej i zatrzymała się ponad krągłością jej piersi. Widział przez koronkę stanika jej twarde brodawki. Pożądanie uderzyło w niego jak strzała i poczuł narastające podniecenie. Kusila go tak bardzo, że czuł ból dłoni, która pragnęła się zamknąć na jej piersi, i ust, które odczuwały potrzebę smakowania jej.

Mógł to zrobić, ale kiedy jej rzęsy, ciemne i gęste, zatrzepotały łagodnie na tle złocistej skóry, z niechęcią zastanowił się nad tym jeszcze raz. Poruszyła się, wyprostowała rękę leżącą przy głowie i westchnęła.

Gdy uniosła powieki, jej zaspane oczy, niebieskie jak ocean, napotkały jego wzrok.

- Dzień dobry - wymruczał.

- Dzień dobry - odpowiedziała, wstrzymując oddech, i znowu zamknęła oczy.

Czekał, kiedy go uderzy.

Po chwili otworzyła znowu oczy i jej spojrzenie było teraz przytomniejsze.

Ale w tym samym momencie pisnęła i gwałtownie odsunęła się od niego, niefortunnie zaplątując swoje długie nogi w prześcieradło i spadając z łóżka na podłogę.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Proszę, proszę, proszę, nich to będzie koszmary sen, modliła się w duchu, zaciskając mocno powieki. Boże, pozwól mi się obudzić na nowo i zobaczyć śpiącą obok mnie siostrę...

Ale leżąc na zimnej, twardej podłodze i czując pulsujący ból w łokciu, promieniujący do góry, i falę gorąca w tych miejscach, których dotykały palce Jordana, przeżywała taki koszmar, że szybko się rozbudziła na dobre.

Na pewno nie dokonałby tego najpotworniejszy sen.

Otworzyła oczy i jęknęła cicho, kiedy zobaczyła, że wychylił się z łóżka i przyglądał jej z niegodziwym rozbawieniem.

Ogarnęło ją przemożne pragnienie ucieczki, ale ponieważ jej nogi ciągle były zaplątane w prześcieradło, zdawała sobie sprawę, że gdyby je zrealizowała, to ściągnęłaby z niego tę odrobinę materiału, który go zakrywał od pasa w dół.

A on tymczasem, unosząc brwi do góry, przesunął spojrzenie z jej twarzy na piersi. Chwyciła poduszkę z łóżka i przycisnęła ją do siebie.

- Co tutaj robisz, do licha?

- Śpię. - Przejechał ręką po nieogolonej brodzie, a następnie przeczesał włosy palcami. - Przynajmniej spałem do tego momentu, dopóki nie zaczęłaś chrapać i mnie nie obudziłaś. Powinnaś z tym iść do lekarza.

- Nie... - przerwała i zmarszczyła ponuro brwi. Zawsze lubił się z nią drażnić. - Wiesz doskonale, co mam na myśli. Co robisz w łóżku Alainy?

- Wróc do łóżka i połącz się tu obok mnie - poklepał miejsce obok siebie - to ci wszystko opowiem.

- Na pewno tego nie zrobię - prychnęła, opanowując chęć ryknięcia na niego pełnym głosem. Spojrzała na zegar stojący obok łóżka. Piąta trzydzieści. Miała nadzieję, że nikt z domowników się jeszcze nie obudził. Chociaż była już dorosła i chociaż nic się nie wydarzyło w tej sypialni ani nie miało się wydarzyć, to na samą myśl, że mógłby tu wejść Trey i zobaczyć ją razem z Jordanem, żołądek Alexis zawiązał się w supeł.

- Dobrze więc, zostań tam sobie. - Westchnął i potrząsnął głową. - W takim razie jednak ja pójde do ciebie.

Kiedy się zaczął przesuwać w stronę brzegu łóżka, wstrzymała oddech. Wzięła do ręki jeden ze swoich pantofli na wysokim obcasie i wycelowała w niego.

- Jordanie Grant, nie ośmielisz się.

- Tak zazwyczaj mówiłaś do mnie, kiedy chciałem cię pocałować, pamiętasz?

Otworzyła usta, żeby zaprzeczyć, ale ponieważ nie mogła tego zrobić, frustracja wzięła w niej górę i rzuciła pantoflem, celując prosto w jego głowę. Niefortunnie, Jordan odbił lecący w jego kierunku pocisk i pantofel przeleciał przez łóżko, uderzając z hukiem w ścianę. Och, jaka głupia, głupia. Przygryzła wargę i wstrzymała oddech, czekając kilkanaście sekund, czy nie usłyszy kroków w holu. Dopiero po chwili, kiedy niczego podejrzanego nie usłyszała, pozwoliła sobie na odetchnięcie.

- Do diabła, Jordan - wyszczała ostro. - Co tutaj robisz?

- Trey mnie zaprosił.

- Przecież uzgodniliśmy, że nie będziesz przyjeżdżał na rancho w tym samym czasie co ja. - W tym momencie usłyszała szum wody w rurach, co świadczyło, że ktoś już wstał i najprawdopodobniej był to Trey.

- Nigdy niczego nie uzgadnialiśmy, kochanie - zauważył Jordan. - Przypominam sobie, z jakiego powodu odeszłaś ode mnie.

Nie mogę mu pozwolić na to, żeby mnie wciągnął w sprzeczkę, uprzytomniła sobie Alexis. A przynajmniej nie teraz i nie tutaj.

- Ja nie odeszłam od ciebie, kochanie - sprostowała, przechylając głowę. - Ja od ciebie uciekłam.

- Auuu! - Skrzywił się i potarł klatkę piersiową. - Trafiony, Allie.

Satysfakcja ze zranienia go była krótkotrwała, ponieważ jej oczy podążyły za ruchem jego ręki i zatrzymały się na jego szerokiej klatce piersiowej. Trudno było nie zauważyć, że teraz była ona jeszcze szersza i bardziej umięśniona niż osiem lat temu. Trudno jej było również nie pamiętać, jak te mięśnie drżały pod dotknięciami jej palców.

Instynktownie cofnęła się, powodując, że prześcieradło zsunęło się poniżej jego wąskiej talii, odsłaniając strzałkę ciemnych włosów. Jej serce zabiło mocniej i wysapała z niedowierzaniem, odwracając szybko wzrok:

- Spałeś nago w łóżku mojej siostry?

- Jesteś zazdrosna?

Ledwie się powstrzymała od rzucenia się na niego. Miała wielką ochotę go zabić. Zabić go tak cicho, żeby Trey nie usłyszał. Najpierw powinna się jednak zastanowić, jak przetransportuje na dół, po schodach, jego ciało mierzące ponad metr dziewięćdziesiąt i wążące bez mała sto kilogramów. To nie było możliwe.

- Jordanie, więc pomóż mi...

- Zawsze byłaś bardzo nerwowa - powiedział, potrząsając głową. - Ale jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej, to powiem ci, że twojej siostry nawet tu nie ma. Jesteś jedyną kobietą w tym domu.

- Co masz na myśli, mówiąc, że nie ma tu moich sióstr? - Zdmuchnęła kosmyk włosów, który zasłaniał jej oczy i postanowiła przetrwać tę irytującą informację. - Gdzie one są?

- Nie wiem dokładnie. - Jordan ziewnął i podrapał się po szyi. - Ale Trey coś wspominał, że zdecydowały się na dodatkowy dzień zakupów w Houston, ponieważ wiedziały, że ty przyjedziesz dopiero następnego dnia.

Pojechały na zakupy? Bez niej? Mogły chociaż zadzwonić, pomyślała Alexis i poczuła się lekko dotknięta, ale w tym momencie usłyszała kroki w holu i zdała sobie sprawę, że teraz ma o wiele większy problem.

Kroki zatrzymały się pod drzwiami sypialni. Widziała już oczami wyobraźni wchodzącego do środka brata, jego oczy zwięzające się na widok jej półnagiej, siedzącej na podłodze, i Jordana leżącego w łóżku, nagiego jak w dniu narodzin. Bała się poruszyć, bała się oddychać, z napięciem patrzyła na gałkę, czekając kiedy się zacznie obracać...

Gdy kroki się w końcu oddaliły i usłyszała znajome skrzypienie schodów, przepłynęła przez nią fala ulgi. Zamknęła oczy i głęboko odetchnęła.

- Zupełnie jak za dawnych czasów - stwierdził Jordan.

- Nie, teraz nie jest tak samo. - Otworzyła oczy i zacisnęła zęby. - Nie mam już dziewiętnastu lat, nie jestem tak impulsywna i tak łatwo się nie poddaję urokowi przystojnej twarzy i szerokiej klatki piersiowej. Teraz szukam czegoś głębszego, dobrej jakości, ale niekoniecznie fizycznej.

- Zakładam więc, że seks nie jest już tak dobry jak w czasach, kiedy byliśmy razem.

- Nie powiedziałam... - Złapała się na tym, że fakt, że ciągle uważa, że ma do niej prawo, a siebie stawia w pozycji macho, niespodziewanie ją zdenerwował. -

Moje życie, a szczególnie moje życie seksualne, to nie twój interes. A teraz, proszę, odwróć się, żebym się mogła ubrać, zanim Trey zobaczy mój samochód. Nawet się nie poruszył ani nie odwrócił wzroku.

- Nigdy nie byłeś wstydliva, Allie - zauważył.

- A ty nigdy nie byłeś tak lubieżny - odparowała.

- Jeśli uważasz, że docenianie piękna ciała kobiecego jest lubieżnością, to dobrze, niech winny za to zapłaci.

Z westchnieniem przewrócił się na brzuch, pociągając za sobą prześcieradło i pozostawiając Alexis bez żadnego okrycia. Bez słowa rzuciła się na spodnie, które się zrolowały, gdy je wczoraj ściągała przed wejściem do łóżka. Strzepnęła je mocno i szybko naciągnęła na siebie, nie myśląc nawet o marynarce. Wszystko, czego pragnęła, to wyjść jak najszybciej z tego pokoju i przedostać się do dawnej sypialni Kiery, zanim Trey zda sobie sprawę, że wróciła tej nocy do domu. Nawet osiem lat temu brat nic nie wiedział o jej związku ze swoim najlepszym przyjacielem, związku podobnego do trąby powietrznej. A mówiąc dokładniej, nikt o nim nie wiedział. Z pewnością nie chciała, żeby ktokolwiek się o tym dowiedział w tej chwili.

A teraz jeszcze bardziej pragnęła, żeby to, co było między nimi, nigdy nie miało miejsca.

Wrzuciła do torby marynarkę i pantofel, który ciągle trzymała w ręku, następnie sięgnęła po drugi pantofel i pospiesznie pobiegła do drzwi, starając się cicho przekręcić gałkę.

- Hej, Allie.

Marszcząc brwi, odwróciła się przez ramię i rzuciła mu niecierpliwe spojrzenie, starając się nie widzieć, że leży teraz na plecach, w swobodnej pozycji z ramionami pod głową. Ale i tak poczuła lekki skok tętna.

- Miłego przemarszu.

Nieomal się udusiła, przetykając przekleństwa, które jej się cisnęły na usta, i chociaż miała wielką ochotę trzasnąć za sobą drzwiami, zamknęła je bardzo delikatnie. Na palcach przeszła przez hol i weszła do sypialni siostry.

Gdy była już w środku, podbiegła do łóżka i ukryła twarz w poduszce, żeby zdusić wrzask, jaki się wydobywał z jej gardła.

Zapach kawy, bekonu i naleśników wywabił w końcu Alexis z sypialni. Po nieprzyjemnym spotkaniu z Jordanem o świcie nie mogła już w żaden sposób zasnąć. Mimo wściekłości, jaka ją ogarniała na samą myśl o Jordanie, nie miała zamiaru się ukrywać przed tym mężczyzną w domu własnego brata i zdecydowała stawić czoło smokowi. Wzięła prysznic, włożyła na siebie to, co miała w podręcznej torbie, czyli sweter w serek koloru indygo i dżinsy, a następnie siłą przyzwyczajenia nałożyła trochę tuszu na rzęsy. Jeżeli więcej niż zwykle poświęciła czasu na ułożenie włosów, to tylko dlatego, że dopiero co je obcięła i jeszcze nie przywykła do nowej fryzury.

Czy jej strojenie się miało coś wspólnego z Jordanem? - zastanowiła się nagle, stanąwszy na najniższym stopniu schodów. Absolutnie nie, zdecydowała.

Właściwie nie powiedział jej, dlaczego tutaj był, chociaż, jak przypuszczała, musiało to mieć związek ze ślubem Kiery. Ale z drugiej strony, teraz zdała sobie z tego sprawę, Jordan miał biuro w Dallas, z którego było znacznie bliżej do Wolf River niż do Stone Ridge. Nie miał więc żadnego powodu, żeby tu przyjeżdżać i zostawać na ranchu. I chociaż powiedział, że Trey go zaprosił, to i tak wszystko razem nie miało najmniejszego sensu.

Wiedziała, że wcześniej czy później ich ścieżki muszą się skrzyżować, ale tak starannie manewrowała swoimi krokami, żeby się to stało raczej później. I udawało jej się przez osiem lat. Była pewna, że się z nim spotka na ślubie Kiery i nawet się do tego przygotowała. Ale oczywiście byłoby znacznie łatwiej zobaczyć się z nim w otoczeniu setki gości, niż się obudzić w jednym łóżku.

Teraz jednak była już znowu spokojna i opanowana.

I ubrana.

Usłyszała gwar męskich głosów, przesuwanie krzesła po drewnianej podłodze, brzęk talerzy i szczęk srebrnych sztućców. Znajome odgłosy. Kuchnia zawsze była sercem tego domu, miejscem, gdzie się zbierała cała rodzina. Tam płakali, śmiali się, tam też się kłócili. Było to najcudowniejsze miejsce na ziemi.

I w tej właśnie kuchni spotkała po raz pierwszy Jordana. Miał wówczas siedemnaście lat, a ona miała dziesięć. Poddała go krzyżowemu ogniovi pytań, a on nie zdradził tego przed nikim. Oceniała to bardzo

pozytywnie, tym bardziej że od dawna przywykła do ukrywania swoich myśli i uczuć przed matką, która zawsze się starała zablokować wszystkie niebezpieczne ścieżki, które, według niej, wybierała jej buntownicza córka. Później, przez następne lata, wciąż oceniała zachowanie Jordana, jego gesty i słowa. Fascynował ją coraz bardziej i koniecznie chciała wyrzucić na nim wrażenie. Ale jej zabiegi były bezskuteczne. Musiało minąć dziewięć lat, by odkrył w niej kobietę.

A potem przez ostatnie osiem lat żałowała tego wszystkiego.

Wyprostowała ramiona i weszła nagle do kuchni, zmuszając się do uśmiechu, kiedy Jordan i Trey unieśli głowy znad swoich filiżanek z kawą.

- Dzień dobry - powiedziała, podchodząc do brata, żeby go pocałować w policzek. - Musisz się ogolić, kowboju - zauważyła.

- A ty potrzebujesz trochę więcej mięsa na swoich kościach. Cookie - Trey spojrzał na siwowłosego mężczyznę, który prowadził ich dom i przygotowywał posiłki od ponad dwudziestu pięciu lat - przygotuj mojej siostrze górę jedzenia z dodatkową porcją masła.

- Poproszę tylko o kawę. - Podeszła do Cookiego, pogładziła go po głowie powyżej przepaski, którą zawsze nosił, i pocałowała jego pomarszczony jak zwiędłe jabłko policzek. On też zaczął narzekać, że jest za chuda i powinna więcej jeść, ale Cookie znany był ze swojej zrzędlivości.

- Zjem coś, ale trochę później - obiecała i zerknęła na Jordana. - Cześć, Jordan.

- Cześć, Allie. - Jordan skinął głową. - Dawno się nie widzieliśmy.

- No, przecież wiesz, co się mówi o czasie. - Alexis wzięła od Cookiego filiżankę parującej kawy i oparła się o biały, kuchenny blat. W

jego zielonych oczach nie było już rozbawienia, które widziała wcześniej. Teraz były to oczy prawdziwego, twardego biznesmena, który objął władzę nad tym pomieszczeniem przez samo pojawienie się w nim. Nawet zniszczone dzinsy i drelichowa koszula nie przeszkadzały w odczuwaniu siły, jaka promieniowała z Jordana Granta.

- Tak, wiem, leci błyskawicznie, gdy się dobrze bawimy -
odpowiedział Jordan.

Podniosła filiżankę do ust i wypła łyk kawy.

- Długość czasu zależy również od tego, z której strony zamkniesz drzwi łazienki - stwierdziła sentencjonalnie.

- Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają - wtrącił Trey, potrząsając głową i sięgając jednocześnie po następny naleśnik. - Nigdy nie mogłem zrozumieć, dlaczego zawsze rzucacie się sobie do gardeł - zauważył.

Wyobraźnia od razu podsunęła jej obraz ust Jordana na swojej szyi. Gdy ich spojrzenia się spotkały, wyczytała z jego oczu, że myślał dokładnie o tym samym. Poczowała, że policzki zaczynają jej płonąć, i szybko odwróciła wzrok.

Kiedy była młodsza, celowo zaczepiała Jordana albo zaczynała z nim walkę, więc nikt nie podejrzewał, jakie są jej prawdziwe uczucia. Ale gdy po pierwszym roku college'u przyjechała na wakacje do domu, Jordan po raz pierwszy spojrzał na nią jak na prawdziwą kobietę, a nie dziecko, i wszystko się między nimi zmieniło. Wszystko, z wyjątkiem faktu, że dalej nie chciała, aby Trey się dowiedział, co naprawdę czuła do jego najlepszego przyjaciela. Uważała, że jeśli Trey czy ktokolwiek inny się o tym dowie, wszystko się skończy jakimś nieszczęściem.

A jednak okazało się, jak na ironię, że jej związek z Jordanem rozpadł się z hukiem bez udziału osób trzecich.

- Trey wspominał, że odbiera cię z lotniska dzisiaj po południu - powiedział lekkim tonem Jordan.

Alexis wyczuła, że usiłuje ją wytrącić z równowagi. Nie mogła pozwolić, żeby mu się to udało. Spojrzała na niego ostro.

- Po prostu udało mi się dostać bilet na nocny samolot. Po przylocie na miejsce wynajęłam samochód i przyjechałam tutaj. Miałam nadzieję, że zrobię niespodziankę rodzinie.

- Nie trzeba robić niespodzianek, siostrzyczko, bo gdybym wiedział, że przylecisz, to usunąłbym pudła z twojego łóżka. Gdzie spałaś?

- Jestem w pokoju Kiery. - Było to zgodne z prawdą, ponieważ nie odpowiedziała na pytanie, gdzie spała. - Gdybym wiedziała, że masz towarzystwo, to nie zrywałabym się tak wcześnie.

- Jordan jest jak domownik, wiesz o tym dobrze. - Trey popił kawą ostatni kęs naleśnika i odsunął się z krzesłem od stołu. - Nie wiem, dlaczego jesteście zwaśnieni, ale nie mam czasu ani ochoty się nad tym zastanawiać. Pocałujcie się na zgodę i wszystko będzie w porządku.

- No właśnie - podchwycił Jordan i nadstawił policzek.

Alexis zmarszczyła brwi, szczęśliwa, że akurat zadzwonił telefon i przerwał nieprzyjemną rozmowę.

Cookie podniósł słuchawkę. Widocznie ktoś dzwonił do niego, ponieważ pospiesznie wyszedł z kuchni, utykając na jedną nogę. Alexis zmarszczyła jeszcze bardziej brwi i pytająco spojrzała na brata.

- Co się stało Cookiemu w nogę?

- Coś z biodrem. Musi mieć operowany staw biodrowy - odparł Trey, zdejmując z haka kapelusz wiszący przy bocznych drzwiach. - Operacja zaplanowana jest na następny miesiąc.

- To co on tutaj robi? Dlaczego jest cały czas na nogach? - spytała.

- To uparty głupiec, w ogóle mnie nie słucha - poskarżył się Trey. - Może ty i twoje siostry przemówicie mu do rozsądku.

Moje relacje z upartymi mężczyznami nigdy nie były dobre, pomyślała Alexis, obserwując dyskretnie Jordana i Treya, ale muszę zrobić wszystko, co będę w stanie, postanowiła. Cookie był raczej jak rodzina niż wynajęty służący i nie mogła nawet myśleć o tym, że cierpi z bólu. Był tu z nimi w najgorszych chwilach, gotował im zupę, gdy chorowali, a kakao, kiedy było zimno i deszczowo. Piekł ich urodzinowe torty i gotował świąteczne obiady. Był zawsze. Nie mogła sobie wyobrazić, że mogłoby być inaczej. Nie potrafiła sobie wyobrazić rancza bez niego.

- Będę w stajniach - oznajmił Trey, nakładając kapelusz na głowę i spoglądając na Jordana. - Może masz ochotę rzucić okiem na kilka moich kłaczy, jeśli myślisz o powrocie na rynek? Mamy zamiar wystawić je na aukcji za parę tygodni, ale ty, oczywiście, masz pierwszeństwo.

Jordan skinął głową.

- Za chwilę do ciebie dołączę.

Alexis czekała, aż Trey wyjdzie, a następnie spojrzała na Jordana zwięzonymi ze złości oczami.

- Czy to znaczy, że znowu wracasz na rynek?

Tak. Przeprowadzam się z powrotem do Five Corners.

- Co masz na myśli, mówiąc, że się przeprowadzasz z powrotem? Przecież twoi rodzice sprzedali Five Corners siedem lat temu, zaraz po swoim rozwodzie.

- To prawda. - Jordan dokończył bekon, który miał przed sobą na talerzu, po czym spokojnie go odstawił. - Ale, widzisz, oni sprzedali ranczo mnie.

- Co zrobili? - Patrzyła na niego z otwartymi ustami i równie szeroko otwartymi oczami, nie próbując nawet ukryć szoku, w jakim się znalazła po jego oświadczeniu.

- Byłem już wręcz chory z powodu ich ciągłych sprzeczek na temat tego, kto ile ma dostać i co ma dostać. - Wzruszył ramionami. - A ponieważ miałem swój fundusz powierniczy, więc sam kupiłem ranczo i aż do ostatniego miesiąca dzierżawiła je jedna z moich korporacji.

Alexis czuła, że za chwilę eksploduje jej głowa. Dlaczego nic o tym nie wiedziała? Dlaczego Trey nawet jej nie wspomniał, że Jordan kupił Five Corners?

Zaczynała odnosić wrażenie, że nikt nie dbał o to, żeby ją poinformować o tym fakcie, ani jej siostry, których teraz oczywiście nie było, ani Cookie, który czekał na operację, ani też Jordan nie pisnął słowa, że planuje się przenieść na ranczo.

- Czy to cię niepokoi, Allie? - spytał spokojnie. - Mój powrót do Stone Ridge?

Czy to ją niepokoiło? Tak, do diabła. Ale nie pozwoli, żeby się domyślił jak bardzo. Zacisnęła palce wokół filiżanki z kawą, żeby nie zobaczył ich drżenia, i wzruszyła ramionami.

- Ależ nie, zdziwiłam się tylko, to wszystko. Posiadłość w zachodnim Teksasie jest bardzo popularna wśród bogatych baronów ropy naftowej.

- To prawda. Ale nie przenoszę się tu z powodu ropy naftowej.

- Więc dlaczego się tu przenieś? Wyprostował się, oparł o krzesło i spojrzał na nią.

- Przenoszę się tu z twojego powodu.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Przez następne trzy godziny Alexis się wściekała.

„Z twojego powodu” ciągle brzmiało jej w uszach.

Z okna sypialni znajdującej się na piętrze patrzyła na Jordana, który stał przy zagrodzie dla koni. Oparł swoje muskularne ramiona na poręczy i obserwował, jak jeden z pracowników stajni demonstruje mu wspaniałego, wielkiego, dereszowatego konia. Przypomniały jej się te wszystkie lata, kiedy często stawała właśnie w tym miejscu i po kryjomu obserwowała Jordana. Usychała z tęsknoty za nim, za najlepszym przyjacielem brata, ale ten nigdy nie obdarzył jej spojrzeniem dwa razy.

„Z twojego powodu”.

Wiedziała, że powiedział tak, żeby jej zagrać na nerwach, a to, że osiągnął swój cel, zdenerwowało ją jeszcze bardziej niż samo stwierdzenie. Właśnie zdenerwowanie i Cookie, który wrócił w tym momencie do kuchni, przeszkodziły jej w odpowiednim skomentowaniu jego wyznania.

Do tego wszystkiego, zanim Jordan wyszedł z kuchni bocznymi drzwiami, żeby pójść do stajni, miał czelność pocałować ją w policzek, wiedząc, że w obecności Cookiego nie będzie mogła odpowiednio zaprotestować!

- Miło mi było zobaczyć cię dziś rano - powiedział.

Na szczęście Cookie był tak zajęty narzekaniem na lekarzy i szpitale, że nie zwrócił uwagi na bezsensowne zachowanie Jordana, które ją bardzo zaskoczyło. Musiała się wykazać stalową wolą, żeby nie wyjść razem z nim na zewnątrz. Pozostała w kuchni i nie dała mu tej satysfakcji.

A właściwie to co mogła mu powiedzieć? To nie była jej sprawa, co ten mężczyzna zrobił lub czego nie zrobił ze swoim życiem. Jeśli chciał się przeprowadzić do Five Corners i prowadzić ranczo, to świetnie. Kiedy wróci do Nowego Jorku, to wyśle mu jakąś roślinę w prezencie, coś dużego i kolczastego.

Została więc w kuchni z Cookiem i wyrzuciła Jordana ze swoich myśli. Wypiła kawę i skubnęła trochę naleśnika i bekonu, słuchając jednocześnie najświeższych wiadomości, które przekazywał jej Cookie. Dowiedziała się, że Doyle, jeden z najnowszych robotników na ranczu, ma wysokie mniemanie o sobie i że on, czyli Cookie, uważa, że Alexis powinna się trzymać od niego z daleka. Z kolei Elton, pracujący na ranczu od czterech lat, rozgląda się teraz za kandydatką na trzecią żonę i jego również powinna unikać. Ponadto miasto zatrudniło nowego szeryfa, który zajął miejsce Neila Harbora. Stary szeryf popijał podczas służby i nawet odstrzelił sobie palec u nogi. Mówią, że

Jody Sherman, która ma zakład fryzjerski, zaproponowała nowemu szeryfowi bezpłatne strzyżenie. Cookie podniósł do góry jedną ze swoich krzaczastych brwi w kolorze soli i pieprzu w momencie, gdy zaakcentował słowo „bezpłatne”, sugerując, że prawdopodobnie kobieta zaoferowała szeryfowi coś więcej niż tylko strzyżenie. Następnie poradził jej, żeby się trzymała z daleka również od szeryfa.

I mówi się, że to kobiety plotkują.

Ale Alexis tylko w połowie słuchała tego, co mówił Cookie. Mimo że bardzo się starała, jej myśli ciągle uciekały do komentarza wypowiedzianego przez Jordana, a palce bezwiednie wędrowały do policzka, którego dotknęły jego usta.

Gdy wróciła do swojego pokoju i spojrzała przez okno, jej tętno podskoczyło i otrząsnęła się jak kaczka po wyjściu z wody. Do diabła, ten mężczyzna miał chyba oczy z tyłu głowy! Zmarszczyła brwi, skrzyżowała ręce na piersi i zaczęła chodzić wokół pudełek, które zdjęła z łóżka. Właściwie dlaczego się tu ukrywa? Przyniosła już swoją walizkę do pokoju, rozpakowała się i mogła wyjść na zewnątrz i cieszyć się piękną jesienną pogodą zamiast sobie zawracać głowę Jordanem.

Podeszła znowu do okna, patrząc, jak Trey i Jordan wchodzą do stajni. Przecież on nie przyjechał tutaj dla mnie, powiedziała sobie. Po prostu zamieszał jej w głowie. Po ośmiu latach zdecydował się na nowy ruch. A to, że zaczęła myśleć o nim przy okazji spotkania, to przecież normalne. W końcu większość swojego życia była w nim zadurzona, a później się z nim związała. Chociaż ich związek był krótki, to jednak niewiarygodnie intensywny. To było zrozumiałe, że myślała o nim, że darzyła go jakimś uczuciem, nawet jeśli pewne rzeczy im nie wyszły. Na szczęście była na tyle rozsądna, że odeszła, zanim się w nim zakochała bez reszty. Zanim on zdążył ją skonsumować.

Nie chciała, żeby jakikolwiek mężczyzna sprawował nad nią kontrolę. Widziała na własne oczy, co taka miłość zrobiła z jej matki. Była to obsesja, która doprowadziła ją do obłądu. Ale ja jestem silniejsza, pomyślała Alexis. Muszę być silniejsza.

Osiem lat temu wylewała morze łez z powodu Jordana, czuła ból, którego wcześniej nie знаła. Ale zostawiła za sobą i to uczucie, i Jordana i od tamtej pory już nigdy nie płakała z powodu mężczyzny.

- Allie!

Alexis podskoczyła na okrzyk siostry, po czym odwróciła się i popędziła w dół po schodach. Kiera i Alaina wchodziły właśnie przez frontowe drzwi, obładowane najróżniejszymi paczkami.

Kiera rzuciła na podłogę swoje zakupy i podbiegła do Alexis, śmiejąc się, kiedy ta zarzuciła jej ręce na szyję. Po chwili dołączyła do nich Alaina.

- Obcięłaś włosy! - wykrzyknęła Kiera, cofając się o krok. - Bardzo mi się podoba.

- Mnie również - przytaknęła Alaina, pocierając ręką policzek swojej siostry bliźniaczki. - To uczesanie doskonale do ciebie pasuje.

- Trey nawet tego nie zauważył - poskarżyła się Alexis, przeczesując palcami włosy. Zdała sobie sprawę, że Jordan również nie skomentował jej nowej fryzury. Ale to nie ma znaczenia, pomyślała szybko.

- A ty - Alexis wzięła twarz Kiery w swoje dłonie - moja piastunka, wychodzisz za męża.

- Sama nie mogę w to uwierzyć. - Kiera zamrugła powiekami, żeby rozpędzić łzy. - Za pięć dni będę panią Sarnowa Prescott.

- Panią dyrektor Sarnowa Prescott - dodała z dumą Alaina. - Nasza mała siostrzyczka jest teraz oficjalnie naczelnym dyrektorem znanego hotelu pięciogwiazdkowego i restauracji Four Winds w Wolf River.

- Dyrektorem naczelnym? - Tym razem Alexis miała kłopot ze łzami. - Kiedy to się stało?

- Trzy dni temu. - Kiera uśmiechnęła się szeroko. - A teraz, kiedy również Alaina i D.J. zdecydowali się na wyprawienie wesela w Four Winds, zamierzam zaplanować dla nich całe menu.

Alexis spojrzała na siostrę bliźniaczkę.

- Nie powiedziałaś mi, że już ustaliłaś termin.

- Przepraszam. Właśnie się zdecydowaliśmy na drugi weekend grudnia. - Alaina przygryzła wargę. - Ale to nie jest jeszcze ustalone na sto procent. Jeśli nie odpowiada ci termin, to...

- Nie bądź głupia. Oczywiście, że mi odpowiada. Każda pora jest wspaniała. - Potrząsnęła głową i znowu uściskała obie siostry. - Chodźmy, szampan na pewno już się schłodził. Wstawiłam go do lodu. A skoro mowa o lodzie, dajcie mi zerknąć na wasze pierścionki.

Dwie ręce wyciągnęły się jednocześnie i Alexis aż dech zaparło w piersiach na widok błyszczących brylantów. Brylant Kiery miał elegancki, szmaragdowy szlif, a Alainy był bardziej delikatny, owalny. Oba były oszałamiające, co najmniej dwukaratowe.

- I cóż mogę wam powiedzieć, dziewczyny? Jeszcze nie spotkałam waszych przyszłych mężów, ale już ich polubiłam.

Śmiejąc się, wtoczyły się do kuchni. Alexis otworzyła jedną z dwóch butelek szampana, które przywiozła z Nowego Jorku, napełniła trzy kieliszki znalezione w kredensie i uniosła swój do góry.

- Za moje siostry - wzniosła toast.

Stuknęły się kieliszkami, wypity po łyczku i natychmiast zaczęły dalej rozmawiać.

- Proszę, powiedz mi, czy w sukience dla druhny nie będę wyglądać jak pudel?

- Nie, nie będziesz. Allie, podobają mi się twoje dzinsy.

- Kupię wam obu po parze.

- Kup nam również taki sweter, skoro już przy tym jesteśmy. Jest wspaniały.

- Miesiąc miodowy w Paryżu. Jak romantycznie. Poczekaj, póki nie zobaczysz hotelowej kaplicy. Jest piękna.

Kiedy wreszcie rozmowa stała się trochę spokojniejsza i przestały mówić jedna przez drugą, Alexis otworzyła drugą butelkę szampana i ponownie napełniła kieliszki.

- To jak to jest, Allie - Alaina podciągnęła kolana do góry i objęła je rękami - być redaktorką wymarzonego czasopisma wydawanego w Nowym Jorku i mieć tam swoją własną rubrykę poświęconą modzie?

- To nudne. - Alexis powiedziała to jakby z rozdrażnieniem, odrzucając głowę do tyłu. - Przyjęcia, pokazy mody, niekończące się zakupy. Darmowe ciuchy. Szczególnie teraz, kiedy mogę sobie na to pozwolić.

- Czy nie wydaje ci się to nierealne? - Alaina potrząsnęła głową. - W całym naszym życiu nigdy nie mieliśmy dość pieniędzy, ledwie sobie radziliśmy, a nagle dostajemy pieniądze w spadku po dziadku, którego nigdy nie znaleźliśmy.

- Czy wiemy chociaż dokładnie, ile ich jest? - spytała Alexis. Słyszała ostatnio, że księgowy mówił jeszcze o innych kontaktach, na których znajdują się zyski z procentów za ostatnie dwadzieścia dwa lata.

- Jeszcze nie - odpowiedziała Alaina. - Ale prawdopodobnie jest tyle, że mogłabyś wystartować ze swoim własnym czasopismem, gdybyś chciała.

Będę musiała to rozważyć, pomyślała Alexis, po czym podniosła kieliszek z szampanem i spojrzała na Kierę.

- Albo ty z własną restauracją.

- Może kiedyś się na to zdecyduję - zastanowiła się Kiera, kiwając głową. - Ale teraz mam wszystko, czego chciałam. Cieszę się, że Trey będzie mógł rozwinąć ranczo w kierunku, o którym zawsze marzył, i nie musimy się już martwić o mamę, bo możemy jej zapewnić najlepszą opiekę.

W pokoju zapanowała cisza. Celebrowały swoją poprawę losu i unikały rozmowy o matce, ale wszystkie wiedziały dobrze, że ta sprawa wymaga dokładnego przedyskutowania. To było nadzwyczaj bolesne.

Alexis z westchnieniem odstawiła kieliszek.

- Jak ona się czuje?

- Kiera i ja byliśmy wczoraj w szpitalu, żeby ją zobaczyć - oznajmiła Alaina. - Myślała, że jedziemy na mecz piłkarski Treya i prosiła nas, żebyśmy się nie spóźniły.

Helena Blackhawk zawsze żyła w przeszłości, pomyślała ze smutkiem Alexis. Zawsze coś tworzyła w swojej wyobraźni. Tworzyła swój świat. Był w nim jej ukochany mężczyzna, jej mąż, który nie porzucił ani jej, ani jej dzieci.

- Przypuszczam, że nie powiedziałyście jej o zaręczynach i o tym, że zamierzacie wyjść za mąż?

Kiera potrząsnęła głową.

- Jej psychiatra nam to odradził. Każda zmiana wiąże się z pogorszeniem jej samopoczucia, a ostatnio jest nawet gorzej. Doktor podaje teraz jakieś nowe leki i miejmy nadzieję, że one poprawią jej stan zdrowia. Myślałam nawet o tym żeby odłożyć ślub na kilka tygodni, poczekać i zobaczyć czy może ona...

- Nawet o tym nie myśl. - Alexis pokiwała palcem najpierw Kierze, a następnie Alainie, ponieważ obie miały w oczach podobne poczucie winy.

- Ani ty. Obydwie znalazłyście wspaniałych facetów, którzy was adorują i zrobiliby dla was wszystko. Jeśli będę miała choć połowę tego szczęścia co wy, to może za kilka miesięcy i ja będę świętowała.

Alexis natychmiast ugryzła się w język i pożałowała, że powiedziała o tym głośno. Oczywiście było, że szampan uczynił ją bardziej wylewną i mogła mieć tylko nadzieję, że jej komentarz nie zostanie zauważony.

Ale nie dopisało jej szczęście.

- Spotykasz się z kimś? - spytała Kiera.

- Alexis zawsze się z kimś spotyka - stwierdziła Alaina, ale z ciekawości aż wychyliła się do przodu.

- Ale nigdy o tym nie mówiła. - Kiera uniosła do góry brew.

O, Boże, Alexis nie była gotowa na taką rozmowę.

- Po prostu powiedziałam „może”, to wszystko. Zresztą obie macie teraz swoje śluby na głowie.

- Jak ma na imię? - zapytała Alaina.

- Gdzie go spotkałaś? - dorzuciła Kiera, nie czekając na pierwszą odpowiedź.

Alexis westchnęła i pokiwała głową.

Jej siostry były jak wilki okružające ofiarę. Zakochane kobiety zawsze uważają, że wszyscy wokół nich muszą być również zakochani albo przynajmniej na drodze do zakochania. A ona nie była zakochana i nawet tego nie chciała.

Kiedy Trey i Jordan weszli do sieni, mocno tupiąc, żeby strząsnąć z butów ziemię, a następnie przeszli do kuchni, była taka szczęśliwa, że miała ochotę ich ucałować. A w każdym razie Treya, poprawiła się.

Trey spojrzał na butelki po szampanie i mrugnął do Jordana.

- Wygląda na to, że świętowały bez nas.

- Jordan! - Kiera podskoczyła i ucałowała go. - Zrobiłeś to! Powiedz, że przyjechałeś na nasz ślub.

- Czy mógłbym przepuścić taką okazję, kiedy moja ulubiona dziewczynka wychodzi za mąż? - Jordan przyciągnął Kierę i uściskał ją mocno.

Alaina również do niego podeszła, ucałowała go w policzek i zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Zawsze myślałam, że to ja jestem twoją ulubioną dziewczynką.

Jordan się roześmiał.

- Twoja kolej za dwa miesiące.

Alexis powstrzymała się przed przewróceniem oczami. Zamiast tego wypila ostatni łyk swojego szampana, chociaż już dawno stracił bąbelki. Wiedziała, że jej siostry traktują Jordana jak drugiego wielkiego brata i uważają, że jej uczucia do niego są takie same, chociaż było to jak najdalsze od prawdy.

Nigdy nie odczuwała w stosunku do niego braterskich uczuć.

- Może i kolej na Alexis nadejdzie całkiem szybko -zagadnęła Kiera i odwróciła się do kredensu w poszukiwaniu kieliszków. - Właśnie zaczęła nam opowiadać o swoim nowym przyjacielu.

Gdy spojrzenie Jordana powędrowało w jej kierunku, Alexis zacisnęła zęby. Okropność. Ma rozmawiać z Jordanem o swoim nowym chłopaku?

- Czy tak? - Jordan uniósł brew do góry. - Nawet nie wspomniała o nim dziś rano.

Alexis zacisnęła palce na nóżce kieliszka. Wiedziała doskonale, co miał na myśli, mówiąc „dziś rano”. Chciał jej przypomnieć, że dziś rano byli razem w łóżku.

- Nie sądzę, żeby ten temat był ciekawy.

- No mów, siostrzyczko - zachęcała Kiera, podając kieliszki z szampanem Jordanowi i Treyowi. - Powiedz przynajmniej jego imię.

Do licha. Wszyscy na nią patrzyli, czekając na odpowiedź. Jaki miała wybór?

- Matthew Langley.

- Matthew Langley? - Kiera zamyśliła się, szukając czegoś w pamięci i po chwili spojrzała na Alexis szeroko otwartymi oczami - Czy to ten Matthew Langley, który prowadzi program estradowy na kanale dziesiątym?

Trey, nieporuszony tą informacją, wypił łyk szampana i prychnął:

- Nigdy o nim nie słyszałem.

- Tutaj można go oglądać na kanale szóstym - poinformowała Alaina głosem, w którym czuć było respekt.

- Czy to nie jego umieszczono na czele listy dziesięciu najlepiej wyglądających mężczyzn w telewizji?

Oszołomiona Alexis chciała zapytać siostrę, skąd o tym wie, ale nie chciała podtrzymywać dyskusji.

- Jesteśmy tu po to, żeby rozmawiać o twoim ślubie, a nie o moim życiu uczuciowym.

- To musi być coś poważnego - oceniła Kiera, patrząc znacząco na Alainę. - Ona unika naszych pytań.

Alaina skinęła głową.

- I używa słowa na „u”.

- To jest tylko słowo. - Alexis zacisnęła mocno usta, gdy napotkała spojrzenie Jordana. - Natychmiast dam wam znać, gdy ta sprawa stanie się naprawdę poważna.

- Czy zrobisz mi grzeczność, jeśli się zdecydujesz wyjść za mąż? - spytał Trey, pozostawiając pytanie w zawieszeniu. Odstawił kieliszek z szampanem i sięgnął do lodówki po piwo. - Chodzi mi o to, byś w przeciwieństwie do swoich sióstr oszczędziła mi tortur noszenia smokingu. Po prostu pojedź wziąć ślub w Vegas.

Podczas gdy Kiera i Alaina żarliwie odpowiadały na skargę Treya, Alexis spojrzała w stronę Jordana. Uniósł kieliszek szampana w jej kierunku i wypił jeden łyk.

Widząc Treya zajętego rozmową, Alexis zobaczyła szansę dla siebie. Zmarszczyła brwi, wolno wstała z krzesła i niepostrzeżenie wysunęła się z kuchni. Zarówno Kiera, jak i Alaina były tak podekscytowane, że mogła się założyć, że przez co najmniej piętnaście minut jej nieobecność nie zostanie przez nie zauważona, a przy odrobinie szczęścia może nawet znacznie dłużej. Miała więc mnóstwo czasu, żeby się zdystansować zarówno w stosunku do Jordana, jak i do tej całej niedorzecznej rozmowy o jej ostatnim przyjacielu i o ślubie.

Cicho otworzyła frontowe drzwi i równie cicho je za sobą zamknęła, po czym skierowała się do samochodu. Pomyślała z nadzieją, że jazda samochodem powinna ją uspokoić i rozjaśnić w głowie, ale w tym momencie przypomniała sobie, że wypłała dwa kieliszki szampana. Oparła głowę o zagłówek, zamknęła oczy i ciężko westchnęła.

Tyle jej zostało z ucieczki.

- Posuń się.

Podskoczyła na te słowa, jak również na widok Jordana otwierającego drzwi samochodu.

- Nie posunę się.

- Musimy porozmawiać, Alexis. Posuń się. Ponieważ praktycznie siedział już na niej, nie miała wyboru i zrobiła mu miejsce, przesuając się na miejsce pasażera z gracją baleriny noszącej pletwy.

- Co robisz? - zaprotestowała, kiedy przekręcił kluczyk, ale nie słuchał jej. Płynnie wycofał się, zawrócił i pojechał w kierunku autostrady.

- Zatrzymaj samochód.

-Nie.

W tym momencie koło samochodu wpadło w dziurę znajdującą się na drodze gruntowej, którą jeszcze jechali, i Alexis uderzyła głową o jego ramię. Natychmiast odepchnęła się od niego.

- Jordanie Grant, natychmiast zawróć samochód.

- Nie zrobię tego. Czy tego chcesz, czy nie, musimy porozmawiać. - Spojrzał na nią kątem oka. - Zapnij pas.

Znała dobrze to jego spojrzenie, które mówiło, że jest maksymalnie zdeterminowany, i wiedziała, że znalazła się w pułapce, bo nie mogła wyskoczyć z pędzącego samochodu. Była zdenerwowana, ale nie była

głupia. Zapięła pas, oparła się o fotel i skrzyżowała ramiona, uważając, że w ten sposób pokaże mu, że go lekceważy.

Nie zdziwiło jej, że tak dobrze prowadzi sportowy samochód. Jordan zawsze lubił szybkie samochody. W wyższych klasach liceum wiele wieczorów spędzili razem, majstrując przy jednym czy drugim silniku. Nigdy nie mogła zrozumieć jego fascynacji motoryzacją, ale za to nauczyła się odróżniać gaźnik od tłoka. Kiedy skończyła piętnaście lat, Jordan posadził ją za kierownicą. Wszystko, o czym wtedy myślała, sprowadzało się do podziwiania jego urody i dystansu, jaki ich dzielił. Siedziała za kierownicą tak bardzo przejęta jego bliskością, że zjechała z drogi do rowu.

Po tym incydencie nie pozwalał jej już prowadzić.

Teraz, dwanaście lat później, w dalszym ciągu uważała, że jest bardzo przystojny.

A on dalej nie pozwalał jej prowadzić samochodu.

Skręcił na wschód, na autostradę, w przeciwnym kierunku niż do miasta. W przeciwnym też niż las i sąsiednie ranczo. Tam, dokąd jechali, nic nie było.

Nic z wyjątkiem jeziora, pomyślała i nieznacznie poprawiła się w fotelu. Chciał ją zabrać nad jezioro. Jezioro to było ich miejsce. Uciekali tam, by być z dala od innych. To było miejsce, gdzie rozmawiali i dzielili się swoimi marzeniami. Tam również kochali się po raz pierwszy.

- Czy myślisz o jakimś konkretnym miejscu, do którego mnie wiesz? - spytała, starając się, żeby w jej głosie wyczuł znudzenie. - Czy może jedziemy tak bez celu?

- Zawsze wiem, dokąd zmierzam, Allie - odpowiedział sucho. -
Wiesz o tym, prawda?

Wiedziała. Problem polegał na tym, że ona również wiedziała, dokąd zmierza, ale niestety ich ścieżki prowadziły w przeciwnych kierunkach.

Kiedy zjechał z autostrady, nie miała już wątpliwości, dokąd się kieruje. To było z jego strony bezduszne posunięcie. Wiedział doskonale, że chociaż minęło już osiem lat od chwili, gdy byli razem, to przywiezienie jej w to miejsce może ją zranić.

- Dlaczego to robisz? - spytała, zła na siebie, że ciągle posiadał zdolność wydobywania na światło dzienne uczuć, które dawno pogrzebała.

- Powiedziałem ci. - Zjechał na drogę gruntową wysadzaną cyprysami. - Musimy porozmawiać.

Coś było w jego tonie, coś nieznanego, podobnie jak w ostrym zarysie szczęk. To ją zaniepokoiło.

- O czym chcesz rozmawiać?

- Ten facet, z którym się spotykasz, ma na imię Michael?

- Matthew. - Zmarszczyła brwi, wiedząc, że celowo przekreślił imię. - Matthew Langley. Dlaczego cię to interesuje?

- Na ile to jest poważne?

- To nie twój interes - powiedziała zimno. Pomimo irytacji, że prawie ją uprowadził i przypiekał jak na grillu, żeby się czegoś dowiedzieć o Matthew, wciąż była ciekawa, o co mu chodzi. Była ciekawa, dlaczego wracał do tych wszystkich problemów, szczególnie po tak długim czasie.

Wiedziała, że Jordan nie potrzebował pretekstu czy czegoś w tym rodzaju. Każdy powód był dla niego dobry. A może w jego mózgu jaskiniowca po tym, jak ją zobaczył dziś rano, półnagą, zrodziła się myśl,

że przywiezie ją tutaj pod pozorem „rozmowy”, a później przywoła kilka starych wspomnień i spróbuje, czy może się jeszcze cieszyć jej względami?

Zjechał z drogi gruntowej i pod kołami słychać było chrzęst okruchów skalnych i liści. Zatrzymał samochód pod wschodnią ścianą skały, w miejscu, gdzie zazwyczaj zaczynali wspinaczkę. Jezioro tego dnia było bardzo spokojne, a ciepłe popołudniowe słońce lśniło na jego spokojnej powierzchni. Kiedyś, zanurzeni w blasku księżyca, kochali się na brzegu jeziora albo wspinali się na skały, rozkładali koce i wpatrzeni w niebo wypowiadali swoje życzenia w momentach, gdy nad ich głowami spadały gwiazdy.

Kiedy miała dziewiętnaście lat, przez trzy miesiące to miejsce było dla niej rajem.

Spojrzała na Jordana i pomimo ciepła promieniującego ze słońca poczuła na ciele gęsią skórę, a do jej żył zaczął się wciskać strach.

- Skoro masz mi coś do powiedzenia, Jordanie, to możesz zaczynać.

Patrzył na nią przez moment, po czym skinął głową.

- Nigdy nie podpisałem dokumentów unieważniających nasze małżeństwo.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Stała bez ruchu. Tak nieruchomo, że Jordan zastanawiał się nawet, czy oddycha. Zabrał ją tutaj, ponieważ był pewien, że kiedy usłyszy tę wiadomość, będzie krzyczała. Ale czy Alexis zrobiła kiedykolwiek coś, czego się spodziewał?

- Słucham? - prawie szeptem wypowiedziała tylko to jedno słowo.

- Oczywiście miałem zamiar podpisać. - Ciągłe czekał, żeby wzięła oddech. Albo się odwróciła. - Ale jakoś to mi umknęło.

-To... ci... - teraz dopiero wzięła głęboki, drżący oddech -
...umknęło?

- Dokumenty przyszły, kiedy byłem w trakcie dokonywania fuzji i zmiany biur i jakoś się zagubiły wśród innych.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Przełknęła z trudnością.

- Chcesz mi powiedzieć, że ciągle jesteśmy małżeństwem?

- Formalnie rzecz ujmując? - Potarł kark. - Tak. Znowu przestała oddychać. Nie spuszczać z niego wzroku, chwyciła za klamkę. Chciał ją zatrzymać, ale wysiadła już z samochodu i pomyślał, że potrzebuje teraz trochę przestrzeni i kilka minut spokoju, żeby się oswoić z tym, co jej powiedział. Patrzył, jak idzie w kierunku jeziora, niezgrabnie stawiając stopy jedna przed drugą, dopóki nie doszła do brzegu.

Właściwie szła całkiem dobrze, pomyślał.

Na ranczu, kiedy Trey zażartował sobie z niej, mówiąc o jej wyjściu za mąż w Vegas, Jordan zaobserwował jej reakcję. Nikt inny, tylko on, potrafił to zauważyć i zrozumieć subtelne zeszywnienie jej ramion i

lekkie napięcie w oczach. Wiedział dokładnie, o czym myślała w tym momencie.

Vegas. Kaplica Serca Kupidyna. Apartament dla nowożeńców.

Wprawdzie ich miodowy miesiąc nie trwał dłużej niż ceremonia, ale to była jej decyzja, nie jego.

Patrzył teraz na nią, gdy stała nad brzegiem jeziora, wpatrzona w jego gładką, niebieską powierzchnię, z rękami opuszczonymi po bokach. Z westchnieniem wyszedł z samochodu i ostrożnie podszedł do niej.

Jeśli była jakaś rzecz, którą potrafił przewidzieć u Alexis, to to, że była całkowicie nieprzewidywalna.

Już dawno doszedł do wniosku, że burzliwość jej charakteru była tym, co zwróciło na nią jego uwagę. Gdyby to były tylko wielkie, niebieskie oczy i dynamiczna figura, mógłby się zakochać równie dobrze w Alainie. W końcu, wyglądały prawie identycznie. Kiedy dorastały, traktował je jak młodsze siostry, których nigdy nie miał.

Ale tamtego lata, gdy Alexis przyjechała z college'u do domu, coś się wydarzyło. Nie mógł od niej oderwać oczu i przestał ją uważać za swoją małą siostrzyczkę. Zobaczył w niej kobietę. Piękną, zmysłową kobietę, która jasno dała mu do zrozumienia, że on również nie jest jej obojętny. Walczył ze swoim uczuciem i w pewnym momencie postanowił nawet opuścić ranczo. I tego piątku wieczorem nie zagrał w pokera z Treyem i jednym z robotników rancza.

Ale rezygnacja z gry skończyła się dla niego wielkim upadkiem. Pojechał tej nocy do miasta, myślał bowiem, że zagranie w tawernie w bilard, wypicie kilku piw i zajęcie się jedną z kelnerek przepędzi mu z głowy wszystkie myśli o Alexis.

Ledwie zamknął za sobą drzwi tawerny, a natychmiast zobaczył Alexis, nachyloną nad stołem bilardowym, przymierzającą się do uderzenia w bilę. Mógł się odwrócić i wyjść i tak by zrobił, gdyby nie zauważył, że Jimmy Collins, Tyler Hicks i Bull Cooper wpatrują się uważnie w jej pupę obciągniętą dzinsami. Jak, do diabła, mógł ją zostawić z tymi trzema idiotami, którzy pożerali ją wzrokiem?

Gdy powiedział, że zabiera ją do domu, w jej oczach zapłonął błękitny płomień. Była na niego wściekła i powiedziała mu, żeby sobie poszedł do diabła, ponieważ przyjechała tu z Tammy i Jenny Campbell i z nimi wróci do domu. Nie zobaczył jednak w zasięgu wzroku ani Tammy, ani Jenny, a że nie był w nastroju do kłótni, wziął ją po prostu na rękę, przerzucił przez ramię i wyniósł z tawerny. Nikt się nie ośmielił go zatrzymać.

Nikt, poza oczywiście Alexis.

Walczyła z nim zaciekle, ale to nie robiło na nim żadnego wrażenia. Nawet się nie starał być zbyt delikatny, kiedy ją rzucił na przednie siedzenie swojej półciężarówki i pojechał w stronę rancza. Całą drogę się z nim kłóciła, aż w końcu, kiedy miał już tego dość, powiedział, żeby się zamknęła. A ona mu odburknęła, że zamknie się wtedy, kiedy będzie miała na to ochotę, i dalej na niego pomstowała. W połowie drogi do domu nie wytrzymał. Zjechał na pobocze, przeciągnął ją na swoje kolana i pocałował.

To zamknęło jej usta.

Smakowała jak miód z miętą i chociaż rozum mu mówił, żeby trzymał ręce z daleka od niej, to kiedy oddała mu pocałunek, przestał słuchać rozumu. Od tej chwili nie było już odwrotu.

Zresztą nie pragnął żadnego odwrotu.

-Allie.

Nie odwróciła się, kiedy stanął obok niej, i nawet nie odwróciła wzroku od jeziora. Zmarszczył brwi, gdy spojrzał na jej prawie spokojny profil. Był przyzwyczajony do jej gniewu, wiedział, jak sobie z nią radzić, gdy była wściekła, ale ze spokojną, cichą Alexis nie wiedział, co ma robić.

A ponadto zaskoczyła go jego własna reakcja. Im dłużej Alexis stała spokojnie, tym bardziej narastał w nim gniew.

- Alexis, do diabła, powiedz coś.

- Mam coś powiedzieć? - spytała z niedowierzaniem. - Po ośmiu latach mówisz mi, że nie podpisałeś naszych dokumentów unieważniających małżeństwo...

- Twoich dokumentów unieważniających - poprawił. Stał na wprost niej, zmuszając ją, by na niego spojrzała. - Nie moich.

- To dlatego nigdy ich nie podpisałeś? - Uniosła brew do góry i spojrzała mu w twarz. - Dlatego, że to był mój pomysł, a nie twój?

- Powiedziałem ci, że się gdzieś zagubiły w chaosie przeprowadzki.

- W twoim świecie nie ma chaosu, Jordanie. - Potrząsnęła wolno głową. - Twój świat jest uporządkowany i schludny, i zawsze pod kontrolą. Tobie nic nie ginie.

Ale straciłem ciebie, pomyślał i o mało nie powiedział tego głośno, ale się w porę powstrzymał. Nie chciał powiedzieć więcej, niż ona chciała słyszeć.

- Pomyślałem, że powinniśmy przynajmniej spróbować jeszcze raz.

- Spróbować? - Jej głos podniósł się o oktawę. - Twój pomysł na próbę to miało być moje odejście ze szkoły, przeprowadzenie się do Dallas i urodzenie dzieci.

- Przecież powiedziałaś, że chcesz mieć dzieci.

- Tak, ale po skończeniu szkoły. Po tym, jak popracuję kilka lat.

- Sugerowałem, że nie musisz pracować. - Boże, była tak samo uparta teraz, jak i wtedy. - Byłem twoim mężem. Miałem mnóstwo pieniędzy. Chciałem cię otoczyć opieką. Co, do diabła, było w tym złego?

- Chciałeś mnie otoczyć opieką? - wysyczała, marszcząc czoło, jakby nigdy nie brała pod uwagę takiej możliwości.

Zamknęła oczy z długim westchnieniem, a gdy je otworzyła, przysunęła się do niego i oparła dłonie o jego klatkę piersiową. Poczł szaleńcze bicie serca, kiedy zaczęła przesuwać ręce tam i z powrotem.

- Jeśli tego chciałeś - wymruczała - to dlaczego mi tego nie powiedziałeś?

- Nigdy mi nie dałeś szansy - bronił się.

- Straciliśmy tak dużo czasu. - Pokiwała ze smutkiem głową, patrząc na niego swymi wielkimi, niebieskimi oczami. - Gdybym cię tylko słuchała.

Gdyby nie był tak rozkojarzony łagodnością jej głosu, ciepłem rąk i bliskością jej ciała, może przewidziałby, co się może stać za chwilę. Ale ponieważ był w nią wpatrzony, zasłuchany w to, co mówi, gdy go pchnęła, nie miał możliwości utrzymania równowagi, czy nawet pociągnięcia jej za sobą. Potknął się, zaczepił o kamień, a potem runął do lodowatej wody. To go natychmiast otrzeźwiło. Mógł się tylko nazwać idiotą.

- Nie chcę, żebyś otaczał mnie opieką, Jordanie Grant. - Oparła ręce na biodrach i patrzyła w dół, na niego. -Nigdy tego nie chciałam i nigdy nie będę chciała.

Z gracją królowej odwróciła się i poszła w kierunku samochodu. W momencie, gdy mu się udało wygramolić na brzeg, Alexis wślizgnęła się na miejsce kierowcy, zapaliła silnik i z piskiem opon odjechała.

Przemoczony do suchej nitki, patrzył za oddalającym się samochodem.

Zaklął paskudnie.

Wyłowił kapelusz z jeziora, otrzepał go o mokre dzinsy i wcisnął na głowę. Miał pięć mil do przejścia, żeby się dostać na ranczo. To nie było specjalnie daleko, ale przecież nie o to chodziło w tym momencie.

Próbował być miły. Próbował być rozsądny. A powinien był wiedzieć, że to nic nie pomoże. W miłości i w wojnie wszystko jest dopuszczalne. Alexis Blackhawk też tak uważała.

- Jesteś pewna, że nie chcesz pojechać z nami do miasta? - Alaina wsadziła głowę do biura Treya, które chwilowo, mimo jego irytacji, miało być przekształcone w pokój do szycia. - Lista zakupów spożywczych Cookiego nie jest zbyt długa. Lunch możemy zjeść na mieście, potem zrobić zakupy i za parę godzin wrócić do domu.

- Czuję się dobrze - powiedziała Alexis. Wyjęła szpilkę ze szwu, który przed chwilą zszyła, i spojrzała do góry znad maszyny do szycia. - A poza tym, jeśli pojedziecie same, to ja w tym czasie będę pracowała nad naszymi sukniami i prędej je skończę.

Kiera tłumaczyła jej, że krawiec z hotelu Four Winds zająłby się wszystkimi poprawkami w sukniach dla druhen nawet w ostatniej minucie,

ale Alexis się uparła, że zrobi to sama. Potrafiła szyć na maszynie, odkąd skończyła dwanaście lat, miała również dyplom projektantki mody i od czasu do czasu, po prostu dla zabawy, projektowała dla siebie suknie. Mogła szyć prosto nawet z zawiązanymi oczami i jedną ręką.

A ponadto po tym, o czym się dowiedziała wczoraj, i po tym, jak wepchnęła Jordana do jeziora, odczuwała nieodpartą potrzebę zajęcia rąk i umysłu jakąś pracą.

Tylko obraz Jordana, siedzącego w lodowatej wodzie jeziora, i jej, odjeżdżającej samochodem, był jedynym jasnym wspomnieniem, które poprawiało jej nastrój.

- Jesteś pewna, że wszystko będzie w porządku, jeśli zostaniesz tu sama, siostrzyczko? - Alaina dalej jej dokuczała pytaniami, stojąc w drzwiach. - Bo jeśli chcesz, to mogę zostać z tobą. W zasadzie Kiera nie potrzebuje mnie tak bardzo w sklepie, a prawdę mówiąc, to tylko ona potrafi rozszyfrować stenografię Cookiego. To mało prawdopodobne, żebym była szczególnie pomocna przy wybieraniu mięsa odpowiedniego na pieczeń albo dobrego wina.

- Ale żadna z was nie byłaby też pomocna przy szyciu - skwitowała Alexis, opierając się o skórzane krzesło, służące Treyowi do pracy przy biurku, i uśmiechnęła się do siostry. Podczas gdy życie Alainy kręciło się zawsze wokół koni, a Alexis wokół strojów, to pasją Kiery było jedzenie. - A Kiera jest jedyną osobą, którą Cookie wpuszczał do kuchni.

- To jedyny powód, dla którego nie wyjechałam. - Kiera pojawiła się obok Alainy, obejmując ją ramieniem

- Chodź z nami, Allie. Zaszyłaś się tu od samego rana. Chyba zaczniemy cię podejrzewać, że celowo nas unikasz.

- Nie bądź śmieszna. - Alexis poczuła niepokój i rozdrażniona przewróciła oczami. - Dlaczego miałabym was unikać?

Siostry wymieniły krótkie spojrzenia, a ona znowu poczuła niepokój, który przekształcił się w ból brzucha. Jeśli Jordan coś im powiedział, to chyba go zabiję, pomyślała z rozdrażnieniem. A przynajmniej uczynię jego życie tak.

- Wczoraj długo rozmawialiśmy o naszych ślubach a ty gdzieś przepadałaś - zaczęła Alaina z zakłopotaniem

- A ostatniego wieczoru przy obiedzie siedziałaś cicho. Prawie się nie odzywałaś. Zaczęliśmy się o ciebie martwić. A może byliśmy zbyt... denerwujące?

Alexis poczuła się winna. Tak się skupiła na własnych emocjach, że nawet się nie zastanowiła nad tym, co siostry pomyślą o jej zachowaniu. Zrobiło jej się wstyd. Wstała od maszyny i podeszła do nich, dotykając jedną ręką policzka Kiera, a drugą Alainy.

- Chciałam wam powiedzieć, że moja obecność tutaj

- oznajmiła spokojnie - bycie z wami oboma, rozmowy o waszych ślubach i dzielenie z wami tego szczególnego czasu w waszym życiu, nigdy nie może mnie zdenerwować. Jest mi bardzo przykro, że pozwoliłam, żebyście tak pomyślały.

- Zachowywałaś się trochę dziwnie - wypomniała Kiera, wsuwając rękę do kieszeni spodni i wzruszając ramionami. - Kiedy się do nas nie odzywałaś, nie wiedzieliśmy, co o tym myśleć.

Miały rację, przyznała w duchu Alexis. Skąd mogły wiedzieć, co myśleć, skoro nigdy im niczego nie powiedziała o Jordanie? Tę część swojego życia skrupulatnie przed nimi ukrywała. Przed wszystkimi. Może

właśnie teraz nadeszła pora, żeby im powiedzieć. Nie dzisiaj, oczywiście, dopiero po ślubie Kiery. Albo jeszcze lepiej, kiedy Kiera i Sam wrócą z podróży poślubnej. Ale wtedy będzie pora na ślub Alainy, więc może powinna poczekać albo...

- Ona znowu to robi - zawołała Alaina do Kiery, która tylko pokiwała głową.

- Niczego nie robię - zaprzeczyła Alexis. - A teraz już jedźcie. Muszę skończyć sukienki do waszego powrotu, a wy tylko zawracacie mi głowę i wmawiacie mi, że się jakoś dziwnie zachowuję.

Alexis delikatnie wyprowadziła siostry z pokoju i wróciła do swojego szycia. Kiedy minutę później usłyszała, że frontowe drzwi się za nimi zamknęły, przerwała pracę i wsłuchiwała się w słodką, błogosławioną ciszę. Jordan i Trey wyszli zaraz po śniadaniu, żeby obejrzeć roczniaki na południowym pastwisku, a Cookie, acz niechętnie, pokuśtykał do baraku, żeby dać trochę wypoczynku bolącemu biodru.

Zadowolona, że została wreszcie sama, nawet jeśli to miało trwać tylko krótką chwilę, Alexis oparła się o krzesło i przeczesała palcami włosy.

Wiedziała, że musi powiedzieć siostronom prawdę, że to jest jedyna słuszna decyzja, ale nie wiedziała, jak to zrobić. Jak ma spojrzeć im w oczy i powiedzieć, że pod wpływem impulsu ona i Jordan uciekli do Vegas i tam, osiem lat temu, wzięli ślub?

I że ciągle są małżeństwem.

Próbowała sobie w pełni przyswoić wagę oświadczenia Jordana. Rzucała się i wierciła bezsennie prawie całą noc. Jak mógł jej to zrobić? I dlaczego? Przed wyjazdem do Vegas poczynili pewne założenia dotyczące

ich małżeńskiego życia i okazało się, że obydwójce byli w błędzie. Różnica polegała tylko na tym, że ona, w przeciwieństwie do Jordana, potrafiła się do tego przyznać.

Jakby Jordan Grant, pan Robię-Co-Chcę-I-Kiedy-Chcę potrafił się kiedykolwiek przyznać do tego, że się pomylił.

Przecież chyba nawet dla niego osiem lat to był długi okres.

Oczywiście, że kiedyś będą musieli porozmawiać o ich sytuacji, jeszcze przed ślubem sióstr, ale uważała, że im później dojdzie do tej rozmowy, tym lepiej. W końcu po tak długim czasie kilka dni nie robi już różnicy.

Z westchnieniem położyła rękę na biurku i wpatrzyła się w nie. Stał jej przed oczami obraz, tak wyraźny, jakby to było wczoraj, jak Jordan wsuwał na jej palec złotą obrączkę. Te proste obrączki zostały kupione w kaplicy, w której brali ślub. Śmiali się z tego. A później wziął ją na rękę, przeniósł przez próg apartamentu dla nowożeńców, pocałował i obiecał, że kiedy wróci do Dallas, kupi jej odpowiednią obrączkę. Oddała mu pocałunek i powiedziała:

- Masz na myśli Nowy Jork. I to był początek końca.

Alexis zamknęła oczy i opuściła rękę na kolana. Rzuciła wtedy w niego obrączką i wyszła, bojąc się obejrzeć za siebie. Bała się, że jeśli jeszcze raz na niego spojrzy, nie będzie miała siły odejść i zgodzi się na wszystko, o co ją poprosi, to znaczy rzuci dla niego wszystko. Wszystkie swoje nadzieje i wszystkie swoje marzenia.

A jednak, w ciągu tych lat, były takie momenty, kiedy się zastanawiała, co by było, gdyby od niego nie uciekła. Co by było, gdyby

pojechała z nim do Dallas? Czy miałyby te wszystkie dzieci, o których mówili?

Czy takie życie byłoby rzeczywiście nieznośne?

- Allie.

Otworzyła oczy i zobaczyła go stojącego w drzwiach, z ramionami skrzyżowanymi na szerokiej klatce piersiowej i patrzącego na nią. Do diabła z nim! Czy nie mogła mieć nawet kilku minut spokoju? Zawsze musiał się znajdować w jej polu widzenia?

- Myślałam, że pojechałeś oglądać jednolatki.

- Pojechałem, ale już wróciłem.

- Jestem zajęta, Jordanie.

Wyprostowała się i odwróciła do sukni leżącej przed nią. Ułożyła ją odpowiednio i zaczęła szyć. Była zła, że przyszedł do niej w tak bardzo nieodpowiednim momencie. W momencie, gdy o nim myślała, gdy myślała

o swojej ucieczce. I o tych cholernych obrączkach. Ignorowała jego obecność, mając nadzieję, że sobie pójdzie. Skoncentrowała się na buczeniu maszyny

i szwie, który zszywała, i postanowiła się nie dać sprowokować.

Nawet kiedy stanął przed nią, nie przestała szyć.

- Zasłaniasz mi światło - poskarżyła się, nie odrywając wzroku od materiału.

Odsunął się, ale jej uczucie zwycięstwa nie trwało zbyt długo, ponieważ maszyna do szycia zatrzymała się nagle. Spojrzała do góry i zobaczyła, że trzyma w ręku wtyczkę.

- Musimy porozmawiać, Alexis.

- To nie jest odpowiedni moment ani miejsce - warknęła i spojrzała nerwowo na drzwi. - Trey...

- Trey jest w baraku z robotnikami i je lunch. Jesteśmy sami, Allie. Tylko ty i ja. Długo możemy nie mieć drugiej takiej szansy.

- Miałaś osiem lat szansy. - Spojrzała na niego zwięzonymi oczami. - Niespodziewanie raczysz mnie taką wiadomością i oczekujesz, że usiądę spokojnie i będę z tobą rozmawiać?

Odrzucił wtyczkę.

- Przygotuj się.

- Widzę, że nie przestałeś być apodyktyczny.

- A ty uparta.

- Ja jestem uparta? - Przycisnęła rękę do klatki piersiowej. - Jeśli chcesz poważnie porozmawiać, to spróbuj...

- Przecież rozmawiamy - powiedział pewnie. - Ale jeśli chcesz dalej marnować czas na kłótnie, to proszę bardzo.

- Dla mnie zmarnowany czas to czas spędzony z tobą - ucięła rozmowę.

Może gdyby nie odwróciła od niego na moment wzroku, byłaby w stanie zobaczyć, że okrąża biurko, i miałyby czas umknąć przed jego rękami, zanim się zacisnęły wokół jej ramion. Ale była zbyt skupiona na tym, co mówi, i nie zwróciła uwagi na swój wewnętrzny system ostrzegawczy.

- Zabierz ode mnie ręce - wycedziła, ale w jej głosie zabrakło żarliwego protestu i dobrze o tym wiedziała. A co gorsza, on również to zauważył. Najlepsze, co mogła zrobić w tym momencie, to pokazać swoje oburzenie przez dumne uniesienie głowy. Mogła z nim walczyć. Mogła się

wyrywać, krzyczeć, szturmować. Instynkt samozachowawczy mówił jej, żeby to zrobić. Zamiast tego stała z ciałem przyciśniętym do jego, z piersiami zmiądzonymi jego klatką piersiową i każda cząstka jej logiki i rozsądku została rozproszona jak dym na wietrze.

A mówi się przecież, że gdzie jest dym, tam musi być ogień.

Spojrzała w jego zwężone oczy i zobaczyła w nich płomienie ognia. Czuła, jak ten ogień zaczyna płonąć w jej żyłach. Nie pamiętała, by kiedykolwiek jakiś inny mężczyzna potrafił wywołać u niej takie emocje jak Jordan. Miłość, złość, frustrację, radość. Namiętność. Kiedy była z nim, każde uczucie było zintensyfikowane. Najwyraźniej osiem lat niczego nie zmieniło.

Dreszcz podniecenia przebiegł jej po skórze, gdy zatrzymał spojrzenie na jej ustach. Nie mogła oddychać z wrażenia, nie mogła myśleć, gdy był tak blisko.

- Myślałam, że chcesz rozmawiać.
- Będziemy rozmawiać.
- Nie. - Udało jej się wyszeptać, gdy zbliżył swoje usta do jej.
- Tak.

Ogarnęła ją rozpacz, kiedy jego usta dotknęły jej warg. Rozpacz i desperacja, i intensywna tęsknota. Mówiła sobie, że musi się od niego oderwać lub przynajmniej nie odpowiadać na jego pocałunki, przyjmować wszystko z obojętnością. Ale tak samo mogła zakazywać słońcu, żeby nie wschodziło.

Jakie to znajome, pomyślała. Jego dotyk, pewny i solidny, jego smak, tajemniczy i ekscytujący. Czuła, jak ciepło z jego skóry przepływa przez jej ręce, ramiona aż do palców u nóg.

- Pocałuj mnie - wymruczał.

Kiedy potrząsnęła głową, uśmiechnął się w jej usta.

- Wiem, że tego chcesz.

Gdy jego usta potarły jej podbródek, złapała oddech.

- Nie zrobię tego.

- Świetnie. Nie oddasz mi pocałunku. - Uszczypnął ją lekko zębami i przesuwał usta w dół jej szyi. - Będę czerpał radość za nas dwoje.

Tajała zbyt szybko. Rozpadała się na maleńkie kawałeczki pożądania. Kiedy jego usta znowu znalazły się na jej, a język wsunął się do środka, zadrżała. Nienawidziła siebie, że pozwalała mu sprawować nad sobą taką władzę, że musi czuć rzeczy, których nie chce czuć.

Uświadomienie sobie własnej słabości dodało jej siły. Oparła dłoń o jego klatkę piersiową i odepchnęła go. Gdy pozostał niewzruszony, pchnęła go ponownie, mocniej, i jednocześnie odwróciła głowę.

- Dosyć.

Przez długi moment stał w bezruchu, następnie zdjął z niej ręce i postąpił krok do tyłu.

- Jesteś moją żoną, Alexis.

- Byłam twoją żoną. Wypełniłam dokumenty anulujące małżeństwo. Nawet to, że ty ich nie podpisałeś, nie zmienia stanu rzeczy.

- Jak, do diabła, nie zmienia? - W jego głosie narastało zdenerwowanie, znajdując wyraz w nasilającej się tonacji wypowiedzianych słów. - Niezależnie od wszystkiego ciągle jesteś moją żoną.

Otworzyła usta, żeby mu odpowiedzieć, gdy nagle jakiś dźwięk przy drzwiach zwrócił jej uwagę. Odwróciła się i zamarła.

W drzwiach stały Alaina i Kiera z szeroko otwartymi oczami i równie szeroko otwartymi ustami. Trudno, stało się, pomyślała Alexis. Wszystko im wytłumaczy. Były jej siostrami, a w końcu i tak zamierzała im powiedzieć prawdę.

Ale nie mogła i na pewno nie chciała wyjaśniać wszystkiego mężczyźnie, który stał za nimi.

Boże drogi, proszę, uczynić coś, żeby się okazało, że to halucynacja.

Matthew napotkał jej spojrzenie, później spojrzał na Jordana i znowu na nią.

- Cześć, Alexis - przywitał się.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Alexis poczuła, jak krew odpływa jej z głowy, a kiedy pokój zaczął wirować, oparła się o biurko, żeby nie upaść. Nie miała halucynacji. I to nie był sen. Mężczyzna, z którym chodziła na randki przez ostatnie kilka tygodni, stał nie dalej niż parę kroków od niej. Wyglądał bardzo elegancko w jasnobrązowych spodniach i białej koszuli od Ralph Lauren.

Teraz najważniejsze było pytanie, jak długo tu stał i co słyszał.

Patrząc na twardą linię jego ust i wzrok jak ze stali, musiał tu być dostatecznie długo.

- Matthew. - Przeczesła drżącymi palcami włosy. - Jak ty... gdzie...

- Spotkałyśmy go, gdy zjeżdżał z autostrady i jechał w kierunku rancza. - Głos Kiery był radosny, chociaż słysząc w nim było napięcie. Spojrzała krótko na Jordana, przeknęła i ponownie popatrzyła na Alexis. - Prawie wpadliśmy na siebie.. Wyobrażasz sobie?

- Powinieneś do mnie zadzwonić i uprzedzić, że przyjeżdżasz. - Alexis mówiąc to, próbowała się uśmiechnąć, ale nie odważyła się ruszyć z miejsca, ponieważ nie była pewna swoich kolan. Ciągle czuła ich miękkość. - Wyjechałabym po ciebie na lotnisko.

- Moje spotkanie w Los Angeles zostało odwołane, więc pomyślałem, że zrobię ci niespodziankę, i widzę, że faktycznie zrobiłem. - Matthew wszedł do pokoju, skierował się w stronę Jordana i wyciągnął do niego rękę.

- Matthew Langley.

- Jordan Grant.

Alexis czuła, jakby to wszystko działo się poza nią. Patrzyła, jak ci dwaj mężczyźni spoglądają sobie w oczy i potrzęsają swoimi dłońmi i zastanawiała się, dla którego z nich ta sytuacja jest dziwniejsza.

Nie chce tego wiedzieć, upomniała się.

- Musisz się czuć niezręcznie - beznamiętnie powiedział Matthew do Jordana. - Spotkać przyjaciela swojej żony.

- Nie jest to mniej niezręczne niż spotkanie męża swojej przyjaciółki - odpowiedział Jordan, wzruszając ramionami.

- Nie jesteś moim mężem. - Kiedy jej głos się załamał, Alexis odchrząknęła i gorączkowo zaczęła się zastanawiać, jak to wszystko wyjaśnić. Ale niełatwo było wymyślić coś sensownego.

- Matthew, to nie jest tak, jak wygląda.

- To znaczy, że nie jesteś mężatką? - spytał Matthew.

- No, tak, w pewnym sensie. Technicznie. - Wciągnęła gwałtownie powietrze do płuc, czując, jak ściany zatłoczonego biura Treya napierają na nią. - Ale to naprawdę jest nieporozumienie.

- To znaczy, że wy naprawdę jesteście małżeństwem? - spytała Alaina z niedowierzaniem. - Ty i Jordan? Obydwoje?

- Byliśmy małżeństwem - szybko sprostowała Alexis, czując narastający, tępy ból gałek ocznych. - To już czas przeszły. Byliśmy, bardzo krótko i to wiele lat temu.

- To jest żart, prawda? - spytała Kiera, patrząc po wszystkich. - Tu musi być gdzieś ukryta kamera. Później wszyscy obejrzymy nagrany film i będzie mnóstwo śmiechu.

Alexis poważnie wątpiła w to, że jest to sytuacja, którą by chciała oglądać jeszcze raz albo się z niej śmiać. I dlaczego Jordan wcale jej nie

pomagał w wyjaśnieniu tego wszystkiego? Dlaczego stał tam i wyglądał na niebywale zadowolonego z siebie? Gdyby Matthew nie stał tu również i nie obserwował tego rozgrywającego się rodzinnego komediodramatu, to Alexis cisnęłaby czymś w Jordana.

Albo jeszcze lepiej. Przypomniała sobie, że Trey trzymał w sejfie rewolwer. Spróbowała odtworzyć w pamięci szyfr.

- Więc to jest prawda? - Alaina znowu zaczęła przesuwac spojrzenie z Alexis na Jordana i z powrotem. - Ale jak... kiedy?

- Osiem lat temu. - Alexis wytarła wilgotne dłonie o dzinsy. - Jedna z tych letnich wariacji. Wyjazd do Vegas pod wpływem impulsu, całodobowa kaplica. Rozsądek odzyskaliśmy kilka godzin później.

- Byliście małżeństwem tylko kilka godzin? - spytała Kiera.

- No tak. - Alexis wzruszyła ramionami i zacisnęła zęby, żeby nie zacząć wrzeszczeć. - Zaraz po tym zdaliśmy sobie sprawę, że popełniliśmy błąd. Ja poleciałam do Nowego Jorku, a Jordan poleciał do Dallas i złożyliśmy dokumenty unieważniające małżeństwo. Nawet się nie widzieliśmy, aż do wczoraj.

- Ale on cię nazwał swoją żoną. - Chociaż komentarz Matthew skierowany był bezpośrednio do Alexis, to wypowiadając go, patrzył na Jordana. - Powiedział to w czasie teraźniejszym.

- To właśnie jest ta zabawna część. - Alexis jakoś sobie poradziła z tym, żeby się zaśmiać, ale jej śmiech zabrzmiał, jakby miała gardło wyłożone papierem ściernym. - Pojawił się mały błąd w papierach i okazało się, że oficjalnie anulacja nigdy nie została dokonana.

- Alexis, jesteśmy twoimi siostrami - spokojnie powiedziała Alaina, marszcząc czoło. - Jak mogłaś nam nie powiedzieć o czymś takim?

Uczucie zawodu widoczne na jej twarzy i głos pełen bólu cięły Alexis jak tępy nóż.

- Przykro mi, powinnam ci o tym powiedzieć. - Spojrzała na Kierę. - Wam obu. Ale to już się stało, przeminęło i zostawmy to za nami. Jordan i ja zgadzamy się, że lepiej o tym nie mówić.

- Chwileczkę, postawmy sprawę jasno. - Jordan spojrzał zwięzonymi oczami na Alexis. - Nigdy się na nic nie zgodziłem. Prosiłaś mnie, żebym nie mówił twojej rodzinie, że wzięliśmy ślub w Vegas i, choć niechętnie, ale uszanowałem twoją prośbę. Co więcej, nie popełniliśmy wcale błędu ani nie złożyliśmy wniosków o unieważnienie małżeństwa. To ty wszystko zrobiłaś.

- Bo chciałaś, żebym przerwała szkołę i bawiła się w gospodynię domową - wysapała Alexis. - Miałam ci gotować obiadki i witać cię w drzwiach każdej nocy z różową wstążką we włosach.

- Prosiłem cię tylko, żebyś zmieniła szkołę, a nie przestała do niej chodzić - obruszył się Jordan. - A rola gospodyni domowej to nie jest zabawa, do licha, to ciężka praca, Alexis. Chciałem ci zbudować dom, chciałem założyć rodzinę i nie mogę cię za to przepraszać.

Otworzyła usta, żeby mu na to odpowiedzieć, ale po chwili zrezygnowała. Do diabła z nim! Nagle te osiem lat znikło, wydawało jej się, że to wszystko działo się wczoraj. Stali pośrodku apartamentu, twarzą w twarz, i wytaczali te same stare argumenty, przedstawiali te same przeciwstawne punkty widzenia.

Jedyna różnica polegała na tym, że tym razem mieli widownię w postaci jej sióstr i przyjaciela.

Matthew pokiwał głową i spojrzął na Jordana, a następnie przeniósł wzrok na Alexis.

- A więc ciągle jesteście małżeństwem - stwierdził.

- Matthew, tak mi przykro. Dla mnie to również jest wielkim szokiem - zapewniła Alexis, a kiedy uniósł ze zdziwieniem brwi, westchnęła ciężko. - W porządku, może to nie jest tak wielki szok, ale jednak szok. Natychmiast po ślubie Kiera, kiedy wrócę do Nowego Jorku, z pewnością zajmę się tą sprawą i wszystko wyprostuję. Zapewniamy. - Spojrzała na Jordana.

- Prawda?

Usta Jordana były mocno zaciśnięte.

- Gdzie jesteście?

Alexis zamarła na dźwięk głosu brata dochodzący z przyległego pokoju i wymieniła nerwowe spojrzenia z siostrami.

- To znaczy, że Trey również o niczym nie wie? - wyszeptała Alaina. Alexis skinęła głową.

- Oczywiście, że nie wie.

- Panie Langley, czy możemy prosić, żeby pan mu o niczym nie mówił? Dopiero po moim ślubie - spytała cicho Kiera, zagryzając dolną wargę. - On i tak okropnie zrzędzi, że w sobotę będzie musiał włożyć frak. Zależy mi na tym, żeby go nie denerwować jeszcze bardziej. - Przypomniawszy sobie o dobrych manierach, uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

- Jeśli nie będzie pan w tym czasie zajęty, to zapraszam pana serdecznie na mój ślub. Oczywiście jako gościa mojej siostry.

- Dziękuję za zaproszenie. - Matthew spojrział na Alexis. - Jak się na to zapatrujesz, kochanie?

Została złapana w pułapkę.

Mimo że ściany pokoju coraz bardziej ją przytłaczały, Alexis ruszyła się jakoś z miejsca. Podeszła do Matthew i wsunęła mu rękę pod ramię.

- Myślę, że to wspaniały pomysł.

- Może powinniśmy zapytać Jordana, czy się na to zgadza? -

Matthew spojrział na Jordana. - W końcu jest twoim mężem. Technicznie i w ogóle.

Alexis usłyszała wyzwanie w głosie Matthew, a w odpowiedzi widziała twarde i spokojne spojrzenie Jordana. Jakbym nie miała dość problemów z jednym mężczyzną, pomyślała ponuro. Teraz mam obu przeciwko sobie.

- Gdzie, do diabła, wszyscy jesteście? - krzyknął Trey po raz drugi, tym razem znacznie głośniej.

A właściwie trzech mężczyzn, zdecydowała Alexis, odwracając się, kiedy jej brat stanął w drzwiach i popatrzył na nich z marsową miną.

- Popatrz, kogo spotkałyśmy - wykrzyknęła Kiera. Jej głos był zbyt radosny i trochę za wysoki. - To przyjaciel Alexis. Czy to nie zabawne?

Zabawne? Według Alexis, żadne z wypowiedzianych słów, nawet w małej części, nie można było zaliczyć do zabawnych. Tępy ból w jej głowie przerodził się w bardzo ostry, ale przedstawiła Matthew swojemu bratu, a całe to udawanie nawet przyprawiało ją o dreszczyk emocji.

Przyjazd Matthew tutaj i chęć zrobienia jej niespodzianki powinny ją cieszyć. To było romantyczne. Matthew był przystojnym mężczyzną, dowcipnym, wyrozumiałym. Miał otwarty umysł. Mógł uszczęśliwić

każdą kobietę. A to, że do tej pory czuła na swoich wargach pocałunki Jordana, nie miało znaczenia, to nie była jej wina, że jej skóra ciągle śpiewała.

Naprawdę, to nic nie znaczyło.

Gdy przeszli do drugiego pokoju po coś zimnego do picia, starała się bardzo, by na jej twarzy przez cały czas gościł uśmiech. I nawet jej się to udało. Potrzebowała jeszcze jakiegoś momentu sam na sam z Matthew, żeby mu mogła wyjaśnić historię swojego krótkiego małżeństwa. A kiedy dokumenty anulujące małżeństwo zostaną podpisane, pomyślała, to będzie tak, jakby to moje nieszczęsne małżeństwo z Jordanem nigdy nie miało miejsca.

Z cygarem w jednej ręce i ze szklaneczką whisky w drugiej Jordan oparł się o poręcz werandy i patrzył na słońce kryjące się wolno za koronami drzew. Odmówił Treyowi pójścia z nim i Matthew, by oglądać stajnie i wybiegi, wybierając wygodną samotność wczesnego wieczoru.

Pogłębiający się zmierzch przynosił ze sobą jesienny chłód, który wypełniał jeszcze ciepłe, wieczorne powietrze, niósł z sobą zapach kapryfolium i łagodną woń późnej odmiany róż, kwitnących teraz w ogrodzie Alainy. Ze strumienia, płynącego za domem, dochodził ochryply chór żab, a z domu kobiece głosy, przerywane śmiechem, zmieszany z brzękiem talerzy i zdejmowaniem ze stołu srebra stołowego.

Gdy zamknął oczy, łatwo mógł się przenieść w czasy, kiedy miał siedemnaście lat, chociaż wtedy nie stałby tu, na ganku. Razem z Treyem kryliby się za stodołą, pijąc piwo i paląc papierosa z nadzieją, że Helena Blackhawk nie pojawi się nagle zza rogu i nie zacznie rozprawiać o

grzechu, jakim jest picie alkoholu i palenie tytoniu, ostrzegając, że to prowadzi do erotycznej deprawacji ciała.

Będąc nastolatkami, on i Trey błagali, żeby to była prawda. Kobiety były wspaniałe i tajemnicze. Były to słodko pachnące istoty, które zajmowały większość ich myśli i czasu. Okazji do badania płci żeńskiej szukali z entuzjazmem i wybujałą wyobraźnią.

Jordan uśmiechnął się do tych wspomnień. Przypomnił sobie podsłuchaną rozmowę. Betty Rutfield mówiła do Lucy Overton, że żadna dziewczyna ze Stone Ridge nie może się czuć bezpieczna w towarzystwie Treya Blackhawka i Jordana Granta.

Jordan wiedział, że każdy w Stone Ridge drapał się w głowę, zastanawiając się, co wyrośnie z syna Richarda i Kitty Grantów, wałęsającego się bez przerwy z mieszkańcem, dzikim chłopakiem Blackhawków. Mówiło się również o tym, że ojciec Treya utonął, ratując życie małego chłopca, ale on żył i pracował na ranchu przekształconym w agroturystyczny ośrodek wypoczynkowy, w Houston.

Opowiadano również i inne historie, przypominał sobie Jordan. Na przykład taką, że oszalała Helena Blackhawk zabiła swojego męża i spaliła go gdzieś na wzgórzach. I jeszcze inną, że młody Trey, maltretowany przez pijanego ojca, zamordował go jednej nocy we śnie i pozwolił, żeby jego ciałem zajęły się niedźwiedzie.

Ponieważ William Blackhawk rzadko bywał w mieście i nie miał przyjaciół, to kiedy się pojawił, miejscowi nie przejmowali się, czy jest z nim tak czy inaczej. Plotki i pogłoski zawsze były bardziej interesujące niż rzeczywistość.

Nawet Jordan nie wiedział, jaka jest prawda, aż do chwili, kiedy on i Trey skończyli liceum. Po uroczystej ceremonii na boisku piłkarskim matka Treya popłakała się, pocałowała syna i powiedziała mu, że jego ojciec byłby z niego bardzo dumny i że tak bardzo by chciała, żeby jej Willie mógł zobaczyć, na jakiego dzielnego chłopca wyrósł jego mały synek.

Następnego ranka, mając za sobą wszystkie przyjęcia i skończoną szkołę, Jordan siedział na masce starego, czarnego samochodu ciężarowego Treya, patrząc na wschodzące nad jeziorem słońce.

- Mój ojciec nie umarł - oświadczył Trey spokojnie, patrząc na wschód słońca i przykładając butelkę do ust. - Mieszka w Wolf River ze swoją żoną i synem. Jest właścicielem setek tysięcy akrów pierwszorzędnej ziemi i ma więcej pieniędzy niż sam Bóg.

Trey rzucił butelkę do koła, które narysowali na piachu w odległości kilku metrów od samochodu, i butelka wylądowała w samym jego środku.

- Moja matka była małym, wstydlwym sekretem Williama Blackhawka. Kiedy zmęczył się nią i bachorami półkrwi, których nigdy nie chciał, spłacił ją i już się więcej za siebie nie obejrzał. Moja mama tak długo opowiadała wszystkim historię o tym, że jej biedny Willie zginął, ratując tonącego chłopca, że sama w to uwierzyła.

Jordan popatrzył na swoją butelkę, następnie wypił do końca piwo i również rzucił ją do koła. Wylądowała obok butelki Treya i rozbiła się na dwie części.

- A moja mama spała z prawnikiem ojca, a ojciec spał z najlepszą przyjaciółką mojej matki.

Przez dłuższy czas Trey się nie odzywał, a później zaczął się śmiać. Najpierw spokojnie, a później coraz głośniej. Po chwili Jordan przyłączył się do niego i wreszcie spadli z maski na ziemię i razem skręcali się ze śmiechu w kurzu gruntowej drogi.

Później każdy z nich rozpoczął swoje własne życie. Jordan wyjechał do college'u, a Trey zaczął prowadzić rodzinne ranczo, ale o Williamie Blackhawku już nigdy więcej nie rozmawiali.

Dopiero kilka tygodni temu Trey zadzwonił do niego, żeby powiedzieć, że on i jego siostry odziedziczyli mnóstwo pieniędzy po dziadku, którego nigdy nie znali. Była to ogromna suma. Dla każdego z nich szacunkowo wynosiła około dwunastu milionów dolarów.

Śmieszne, jak szybko może się zmienić życie, pomyślał Jordan. Wypuścił z ust kółko dymu z papierosa i patrzył, jak powoli rozprasza się w powietrzu. W mgnieniu oka.

Tak jak jego związek z Alexis.

Usłyszał skrzypnięcie drzwi za sobą i nie odwracając się, wiedział, że to była ona. Czekał na nią, delektował się świadomością, że tym razem to ona musi przyjść do niego.

Z kieliszkiem czerwonego wina w ręku stanęła obok niego, oparła ramiona na balustradzie i popatrzyła na wybieg, gdzie jeden z pracowników rancza pracował z dereszowatą kłaczą.

- Miły wieczór - rzuciła tak od niechcienia, jakby zdejmowała jakiś kłaczek ze swego ładnego, niebieskiego swetra, który miała na sobie.

- Co powiedziałaś?

- Kiera chłodzi teraz deser. - Powoli sączyła wino. - Tak ładnie pachnie, że chyba mu się nie oprę, mimo że grozi mi to przytyciem.

Odwrócił głowę w jej stronę i patrzył na nią poprzez obłok dymu z papierosa dryfującego wolno do góry. Jej figura jego zdaniem była bez zarzutu.

- Ładnie wyglądasz, Allie.

Prześlizgnęła się po nim wzrokiem, ale się nie odezwała. Zaczęła się przyglądać jastrzębiowi, który wzbijał się ku górze, a potem zniknął za wierzchołkami drzew.

- Uważam, że obiad się udał - odezwała się w końcu, żeby przerwać ciężące milczenie.

- Kiera zawsze była kucharką robiącą wrażenie. - Jordan skinął głową potwierdzająco. - A fakt, że Cookie pozwolił jej przygotować własnoręcznie obiad w swojej kuchni, jest jeszcze bardziej zadziwiający.

- Ale nie bez nadzoru - zauważyła Alexis. - I oczywiście nie bez zrzędzenia, że te wszystkie szkoły uczące gotowania zmieniły ją w przemądrzałą, popisującą się kucharkę. Ale ja nie mówiłam o posiłku, Jordanie, i ty dobrze o tym wiesz.

- Pewnie miałaś na myśli to, że twój przyjaciel i twój mąż nie skakali sobie do gardła podczas obiadu?

- Nie jesteś moim mężem - sprostowała. Jej oczy zabłysły, a usta się zacisnęły. - Ale rzeczywiście, doceniam to, że przez cały czas posiłku zachowywałeś się uprzejmie.

- Czy otrzymam nagrodę za dobre sprawowanie? Przechyliła głowę w znany mu sposób świadczący o irytacji.

- Postaram się, żebyś dostał dodatkową porcję deseru.

- Druga najlepsza rzecz po moim pierwszym wyborze.

- Jordanie...

- Opowiedz mi o Wolf River - poprosił, zanim zdążyła zacząć na niego krzyczeć. - O tych wszystkich twoich kuzynach z rodu Blackhawk, o których do tej pory nic nie wiedziałaś.

- Nie ma wiele do opowiadania. - Wzruszyła ramionami i wypła łyk wina. - Jeszcze nikogo z nich nie spotkałam. Trey nie mówi zbyt wiele, ale Kiera i Alaina uważają, że oni wszyscy są wspaniali. Wprost trudno uwierzyć, że są tacy serdeczni, szczególnie jeśli się weźmie pod uwagę, kim był nasz ojciec i jak wiele złego im wyrządził.

Jordan wiedział, że William Blackhawk był łajdakiem pierwszej klasy, bez sumienia i skrupułów. Oszukiwał i kłamał. Ukradł pieniądze swoich braci i pozbył się z domu własnych bratanic i bratanków, kiedy zginęli ich rodzice. Prowadził podwójne życie, jedno w Wolf River, a drugie w Stone Ridge, i obydwie były nikczemne. Kiedy zginął trzy lata temu w katastrofie lotniczej, Jordan pomyślał, że dzięki temu świat stanie się lepszy.

- W każdym razie - stwierdziła Alexis, biorąc głęboki oddech - niedługo się z nimi spotkam. Nawet Dillon zamierza przyjechać na ślub Kierę.

- Dillon?

- Wyobraź sobie, że kiedy uważaliśmy, że znamy już wszystkich i wszystko - kontynuowała, potrząsając głową - wtedy dowiedzieliśmy się, że syn Williama, który mieszka w Wolf River, Dillon, został spłodzony przez brata Williama. Tak więc nie jest naszym przyrodnim bratem, jak myśleliśmy, tylko kuzynem.

Trey wyjaśniał mu już zagmatwane drzewo genealogiczne swojej rodziny, ale Jordan ciągle próbował przetrwać wszystko sam. Zapatrzył się na dym z papierosa unoszący się do góry.

- Powiedziałaś o tym wszystkim Matthew? Zesztywniała i spojrzała na niego.

- Dlaczego powinnam mu o tym powiedzieć?

- Myślałem, że twoje uczucia do niego są poważne - powiedział swobodnie.

- A co, jeśli są? - Przechyliła głowę. - Jordanie, minęło już osiem lat. To bardzo długo.

- A może właśnie ten czas był nam potrzebny.

- Byliśmy wtedy dziećmi - powiedziała spokojnie. - Czy rzeczywiście tak ci się trudno przyznać, że popełniliśmy wtedy błąd?

- Nie wierzę w błędy, Allie. - Chciał, żeby na niego spojrzała, chciał wiedzieć, co naprawdę myśli. - Każdy krok, który zrobiliśmy, każde potknięcie, każdy upadek. Jeśli nawet było to złe, to ciągle jest prawdziwe.

Spojrzała na niego. Na jej twarzy malowało się pomieszanie niewiary z nieufnością.

- Od jak dawna stałeś się takim filozofem?

- A ty od kiedy stałaś się taka cyniczna?

- Jestem realistką - odparowała. - Szczęśliwą realistką. Po raz pierwszy w swoim życiu mam wszystko, czego zawsze pragnęłam. Wymarzony, wprost niewiarygodnie piękny własny dom, fantastyczną pracę i pieniądze. I stosunki.

Jordana cieszył fakt, że od momentu, kiedy Matthew poszedł z Treyem oglądać stajnie, Alexis nawet o nim nie wspomniała. A co

najważniejsze, w jej głosie brak było przekonania. Nie był pewny, czy próbowała przekonać o swoim szczęściu jego czy siebie.

Dźwięk telefonu komórkowego przerwał tę spokojną, wiejską sjęstę i Jordan zobaczył Matthew sięgającego do kieszeni po telefon. W czasie, gdy Matthew rozmawiał przez telefon, Trey ustalał coś z robotnikiem rancza prowadzącego dereszowatą klacz.

- Podpisz papiery, Jordanie - poprosiła Alexis, kiedy Matthew wsunął z powrotem telefon do kieszeni i razem z Treyem zaczął iść w kierunku domu.

- A co będzie, jeśli nie zechcę tego zrobić? Z trudem złapała oddech.

- Nie mam pojęcia, w jaką grę ze mną grasz, ale chcę, żebyś jej zaprzestał.

Potrząsnął wolno głową.

- To nie jest gra.

- Gra? - Buty Treya zastukały na pierwszym stopniu schodów prowadzących na ganek. - O jakiej grze mówicie?

- Alexis pytała mnie właśnie, czy dziś wieczorem grają Rangersi - poinformował go Jordan, wydmuchując kłęb dymu papierosowego.

Matthew zmarszczył brwi.

- Nie wiedziałem, że interesujesz się baseballlem.

- Ona tego nie znosi - zdradził Trey, tupiąc mocno, żeby oczyścić buty z kurzu.

- Nie wiesz nic o tym, co lubię, a czego nie lubię, Treyu Blackhawk - oburzyła się Alexis. - Tak się składa, że od czasu do czasu oglądam te mecze. Szczególnie wtedy, gdy grają Metsi.

- To wspaniale - ożywił się Matthew. Podszedł do niej i objął ją ramieniem. - Znowu dostałem bilety na cały sezon. Zazwyczaj je oddawałem, ale teraz możemy chodzić razem na mecze, kiedy wrócimy do domu.

- Nie mogę się doczekać. - Alexis uśmiechnęła się uśmiechem, który nie sięgał jej oczu.

Jordan za to uśmiechnął się szeroko. Był pewien, że w tej chwili jej jedynym marzeniem było dać mu po uszach.

- A więc - spojrzała na Matthew - jesteś gotów na deser?

- Obawiam się, że muszę teraz podziękować, ale skorzystam przy innej okazji - odpowiedział Matthew z westchnieniem. - Odebrałem właśnie telefon od producenta. Załatwił mi w końcu wywiad z Phoebe Jansen.

Trey uniósł głowę do góry.

- Z tą gwiazdą filmową? Matthew skinął głową.

- Przez kilka dni będzie w Nowym Jorku, promując swój najnowszy film. Jej menedżer zadzwonił i podał mi, co ustalono. Jutro, o ósmej rano, mam załatwione dwie godziny wywiadu.

- Dwie godziny wyłącznie z Phoebe Jansen? - Alexis uniosła brwi ze zdziwieniem. - Aktorki tego kalibru rzadko poświęcają na wywiad więcej niż pięć minut swojego cennego czasu.

- Dlatego nie mogę zostać, chociaż bardzo bym chciał. - Odsunął ją lekko od siebie, uśmiechając się jednocześnie. - Mam samolot o dziesiątej trzydzieści i mogę się spóźnić, jeśli nie wyjadę zaraz na lotnisko. Wrócę w sobotę na ślub. Będziesz za mną tęskniła?

Kiedy Matthew dotknął ustami warg Alexis, ręka Jordana zacisnęła się bezwiednie na szklaneczce, którą trzymał w ręku. Podniósł ją do ust i wypił do dna jej zawartość, skupiając się na uczuciu pieczenia whisky w gardle, zamiast na gorącu, które poczuł w swoich trzewiach.

- Oczywiście, że będę za tobą tęskniła - zapewniła go Alexis.

- To już pojutrze - powiedział Trey z niecierpliwością w głosie. - Czy możemy już dostać deser? - spytał, zwracając się do Kiery.

- Słuchajcie, chłopcy, czy chcielibyście mieć zdjęcie Phoebe z jej autografem? - zaproponował Matthew. - Coś, co dotrzyma wam towarzystwa w zimne noce?

Wyrażna szpila Matthew nie uszła uwagi Jordana, ale nie dał się chwycić na haczyk.

- Oczywiście - podchwycił.

- Zapomnij o zdjęciu - mruknął Trey, otwierając dodatkowe drzwi zaopatrzone w siatkę chroniącą przed owadami. - Spytaj ją lepiej, czy zechce być moją parą na ślubie.

- Zrobię, co będę mógł - zapewnił Matthew, po czym spojrzał na Jordana. - A co z tobą? Czy ty też chcesz, żebym spróbował cię umówić na randkę?

- Nie ma takiej potrzeby - odpowiedział Jordan, wytrzymując jego spojrzenie, a potem spoglądając na Alexis. - Jestem pewien, że sam potrafię się o to zatroszczyć.

Twarz Matthew spoważniała, gdy pochwycił spojrzenie Jordana. Przyciągnął Alexis bliżej do siebie.

- Powinienem powiedzieć wszystkim do widzenia.

Jordan uniósł do góry swoją szklaneczkę.

- Do zobaczenia w sobotę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Chyba zwymiotuję.

- Nie ośmielisz się. - Alexis zapięła ostatni, maleńki, obciągnięty jedwabiem guzik przy ślubnej sukni Kiera, docisnęła wewnętrzny zameczek, po czym stanęła obok siostry i opasała ramieniem jej talię ściśniętą gorsetem. - Nie masz czasu. Sto pięćdziesiąt osób czeka na twoje przejście nawą i masz to zrobić w piętnaście minut.

Marszcząc brwi, Kiera popatrzyła na swoje odbicie w lustrze.

- Bez pomocy, siostró.

- Sto pięćdziesiąt pięć, dla ścisłości - poprawiła Alaina, klękając u stóp Kiera, żeby wyrównać rąbek jej sukni. - Tak mi powiedziała przed kilkoma minutami organizatorka ceremonii.

- Definitywnie bez pomocy - zadrżała Kiera, przykładając do żołądka rękę i zamykając oczy. - Nie potrafię tego zrobić.

- Potrafisz i zrobisz. - Alexis ścisnęła talię siostry. - Teraz otwórz oczy, spójrz na mnie i oddychaj. Alaino, ty również stań tutaj, obok nas.

Kiera stała między siostrami ubranymi w długie niebieskie suknie drухen i zaczęła, wraz z nimi, oddychać wolno i głęboko, dopóki na jej policzkach nie pojawiły się kolory, a ramiona się nie odprężyły.

- Czy tak samo było z tobą? - spytała Kiera, patrząc uważnie na Alexis. - Kiedy brałaś ślub z Jordanem, też miałaś wilgotne dłonie, a serce biło ci tak mocno, jakby chciało wyskoczyć ze skóry?

Dobry Boże, nie chcę teraz mówić o tych sprawach, pomyślała Alexis, przypominając sobie własny ślub.

- Kiero, nie możesz porównywać swojego ślubu do tego, co się zdarzyło między mną a Jordanem, a poza tym naprawdę to nie czas, żeby o tym mówić.

- Proszę, powiedz mi. - Kiera sięgnęła po rękę Alexis. - Proszę. To wcale nie znaczy, że zaczynam mieć jakieś wątpliwości związane z poślubieniem Sama. Nie mam żadnych. Chcę tylko wiedzieć, czy wszystkie moje odczucia są normalne.

Alexis przeniosła spojrzenie z Kiery na Alainę i spostrzegła, że obie siostry z niecierpliwością czekają na jej odpowiedź, obie chcą to wiedzieć. Kiera, która stała na krawędzi klifu, i Alaina, która za nią podążała, oczekiwały od niej jakichś gwarancji.

- Moje serce podskakiwało jak sprężysta piłka - powiedziała Alexis, ściskając lodowate palce Kiery. - A ręce tak mi drżały, że ledwie sobie poradziłam z podpisaniem aktu małżeństwa.

To wszystko pozostawało ciągle żywe w jej pamięci. Mała kaplica, której wnętrze było nieco posępne mimo kolorowych witraży w oknach, zapach czerwonych róż i łagodnie przemawiający pastor. Wspomnienia zakotłowały się w jej krwi, wtoczyły do żołądka i przez moment znalazła się znowu w tej kaplicy. Wokół niej migotały płomienie świec, a w tle słyszeć było instrumentalne wersję „I'll Always Love You”.

- Myślałam, że zemdleję - ciągnęła spokojnie Alexis. - A kiedy spojrzeliśmy sobie w oczy, wypowiadając słowa przysięgi, poczułam nagle spokój rozlewający się w moim wnętrzu, spokój, jakiego jeszcze nigdy nie doświadczyłam.

Przypomniała sobie, jak łatwo jej wtedy było wypowiadać słowa. Bez wahania, bez wątpliwości. W tamtym momencie nie przypuszczała

nawet, że za trzy godziny będzie już sama i będzie wracała samolotem do domu.

Zamrugnęła i przeniosła się znowu do terażniejszości Alaina i Kiera wpatrywały się w nią.

- Co takiego?

- Ty ciągle go kochasz - domyśliła się Kiera. Jej oczy były wielkie, szeroko otwarte i pełne zdumienia.

Przeklinając swój długi język i skłonność do przeżywania przeszłości, Alexis chwyciła ze stojaka znajdującego się na toalecie ślubny welon Kierę.

- Nie bądź śmieszna.

- Ty naprawdę go kochasz. - Alaina zgodziła się z Kierą. - Za każdym razem, kiedy wymawiasz jego imię, masz taki dziwny wyraz oczu, a kiedy jesteście razem, w jednym pokoju, czuje się... no wiesz, jakby nadchodził sztorm.

- To nie jest miłość, siostrze. - Alexis podrzuciła do góry welon. - To jest frustracja. Ten mężczyzna doprowadza mnie do szału.

- Och, ja też znam to uczucie - wykrzyknęła Kiera, przykładając rękę do serca. - Sam również doprowadza mnie do szału. A szczególnie, kiedy powtarza „Jestem mężczyzną i wiem lepiej niż ty”.

- Wiecie, że tak samo jest z D.J.? - Alaina z uśmiechem na ustach dołączyła swój głos do skarg siostr. - Czasami nie mogę się zdecydować, czy chcę go znokautować, czy pocałować.

- Stop. - Alexis wzięła Kierę za ramiona i kazała jej stać spokojnie. Sięgnęła po szpilki do włosów, żeby upiąć welon. - Nie mówmy o tym więcej. Cokolwiek było między Jordanem i mną, to już przebrzmiała

historia. Gdy tylko Jordan podpisze papiery unieważniające małżeństwo, będzie tak, jakby ono nigdy nie istniało.

- Ty rzeczywiście uważasz...

- Ani słowa więcej - przerwała Kierze Alexis. - To dzień twojego ślubu. Wyglądasz oszalamiająco i Sam już na ciebie czeka.

- Alexis, ja w dalszym ciągu nie sędzę... Wszystkie odwróciły się nagle na odgłos pukania do

drzwi garderoby. Po sekundzie drzwi się otworzyły i stanęła w nich organizatorka ślubu, ładna blondynka od niedawna zatrudniona w hotelu Four Winds.

- Macie pięć minut - powiedziała i znikła tak szybko, jak się pojawiła.

Kiera zeszywniała. Szeroko otwartymi oczami patrzyła na swoje odbicie w lustrze, podczas gdy Alexis kończyła upinanie welonu, a Alaina podawała jej bukiet białych lilii poprzeplatanych różowymi różami.

- Wychodzę za mąż - wyszeptała Kiera i popatrzyła po kolei na siostry. - Tak bardzo go kocham.

- Nie, nie, nie. - Alexis zamrugała powiekami. - Nie ośmielisz się teraz płakać. Kiedy ty zaczniesz, to my również, a później nie będzie już czasu na poprawienie makijażu. Musisz się powstrzymać, przynajmniej do połowy ceremonii, a potem możesz już dać upust łzom, jeśli rzeczywiście będziesz tego potrzebowała.

Kiera przełknęła głośno ślinę, wzięła głęboki oddech i przyłożyła bukiet do talii.

W tym momencie usłyszały pierwsze dźwięki „Muzyki na wodzie” Haendla sygnalizującej rozpoczęcie ceremonii. Siostry popatrzyły na siebie i uśmiechnęły się.

- Gotowa? - spytała Alexis.

Spokój pojawił się na twarzy Kiery. Uniosła do góry brodę.

- Gotowa.

Sala balowa w hotelu Four Winds jaśniała blaskiem. Na stołach nakrytych satynowymi obrusami w kolorze burgunda migotały lampiony, a białe światła błyszczały nad parkietem do tańca. Szampan i czekolada pieniały się w małych fontannach. Na każdym stole, na specjalnym podwyższeniu, wysokim na metr, znajdowała się elegancka kompozycja białych kwiatów, a w powietrzu unosił się ich słodki zapach połączony z aromatem pieczonej polędwicy wołowej Wellingtona i kurczaków w winie marsala. Dziesięcioosobowa orkiestra grała wiązanek bluesów i muzyki country, charakterystycznej dla zachodnich Stanów. Kilka par tańczyło na parkiecie, podczas gdy inni siedzieli przy suto zastawionych stołach, rozmawiali i śmiali się.

Wszyscy z wyjątkiem Jordana.

Trzymając w ręku drugie piwo, stał przy barze i patrzył na Alexis. Siedziała obok Matthew, przy stole panny młodej. Przy tym samym stole i on siedział jeszcze dziesięć minut temu. Przez cały czas trwania posiłku Jordan tolerował obecność Matthew i nawet wytrzymał jego obszerną relację z wywiadu, jaki przeprowadził z Phoebe Jansen. Najwidoczniej relacja ta fascynowała wszystkie osoby w jego otoczeniu.

Wszystkie, z wyjątkiem niego.

Podczas gdy Matthew opowiadał sceny z nowego filmu Phoebe, Jordan pisał w głowie swój własny scenariusz, w którym rozrywkowy dziennikarz z Nowego Jorku omija Teksas, skręcając z autostrady w złą stronę. Alexis grała w jego filmie główną rolę - była uciekającą panną młodą, którą porywa zbiegły więzień, a dzielny agent FBI oswobadza ją z rąk porywacza. Oczywiście rolę dzielnego agenta powierzył sobie i ciągle pracował nad szczegółami, ale ogólnie rzecz biorąc, był zadowolony z podstawowej fabuły, szczególnie z zakończenia, kiedy bohaterka okazuje swą wdzięczność wybawcy.

Najwięcej czasu poświęcił tej scenie.

Upijając duży łyk piwa, spojrzął na Alexis. Widział, jak, sącząc szampana, nieświadomie dotyka palcami szafirów i diamentów w naszyjniku, który miała na smukłej szyi. Przypomniawszy sobie dotyk jej miękkich palców na swojej nagiej skórze. Nie potrafił o tym zapomnieć. Czas nie wygasił nawet odrobiny tych wspomnień. Wprost przeciwnie, każdy upływający dzień je nasilał. Wszystkie przeżycia były tak świeże, jakby się z nią kochał wczoraj. Pamiętał każde wyszeptane słowo, każdą prośbę, każdy jęk, każdy dotyk. Jak rzadkie, dobre wino, pielęgnował w sobie wszystkie te uczucia.

Dobrze wiedział, że przyjazd tutaj i spotkanie z nią odświeżą wspomnienia i zrobią jeszcze większe zamieszanie w jego uczuciach. Właściwie liczył się z tym. Nie spodziewał się tylko, że wszystko wystąpi z taką siłą. Był zaskoczony, że przez te wszystkie lata jego uczucia przybrały taki rozmiar.

Kiedy kroczyła przed Kiera wzdłuż nawy, a jej niebieska suknia opływała jej wysoką, szczupłą i zgrabną sylwetkę jak srebrny deszcz,

poczuł ściskanie w gardle. Czuł brak powietrza i wszystko, o czym myślał i wszystko, co widział, to była ona, Alexis.

Jej twarz była rozświetlona radością, a oczy błyszczały jeszcze bardziej niż suknia. Pamiętał, że tak samo błyszczały jej oczy osiem lat temu, kiedy stała przed nim i przysięgała mu miłość i to, że będzie jego żoną. Na zawsze. Ta myśl była jak cios pięścią w brzuch.

Gdy zabrzmiał marsz weselny, Jordan zmusił się do spojrzenia na Kierę. Wyglądała pięknie i zwiewnie. Jak anioł płynęła przez kaplicę, trzymając pod rękę Treya, który prowadził ją w kierunku Sama, a potem przekazał ją w jego ręce. Z piersi wszystkich kobiet wydarło się głębokie westchnienie, kiedy młoda para składała sobie przysięgę małżeńską i w tym momencie zaszeleściły wyjmowane chusteczki, bo pewnie żadna z kobiet nie miała suchych oczu.

Kiedy Sam wsunął obrączkę na palec panny młodej, wzrok Jordana powędrował do Alexis i ich oczy się spotkały. Odwróciła spojrzenie, ale nie na tyle szybko, żeby nie wyczytał z jej oczu, że i ona przypomniała sobie moment, kiedy to on wkładał obrączkę na jej palec i składał przysięgę małżeńską. Ale wiedział również o tym, że nigdy się do tego nie przyzna.

Cholernie uparta kobieta.

Po chwili zobaczył, że Matthew dotknął ramienia Alexis, potem nachylił się i zaczął coś szeptać do jej ucha. Kiedy się uśmiechnęła i skinęła głową, poczuł, jak warknięcie potoczyło się w głąb jego gardła.

- I co o nim myślisz?

Jordan drgnął i odwrócił się gwałtownie do Treya.

- Słucham?

- Lubię go, tak mi się przynajmniej zdaje. - Trey zaszygnował barmanowi, że prosi o dwa piwa. - Wygląda dobrze i chyba nie zamierza stąd od razu uciekać.

- O kim mówisz? - ostro spytał Jordan.

- O tym, który właśnie się ożenił, Jordanie. - Trey zmarszczył brwi. - Przynajmniej tak mi się wydaje. Czy masz jakiś powód, żeby nie lubić nowego małżonka mojej siostry? A jeśli tak, to czy powinienem go poznać?

Do diabła. Trey mówił o Samie, zdał sobie sprawę Jordan. Przeklinał fakt, że dał się zaskoczyć, ale jednocześnie poczuł ulgę, ponieważ jeszcze przed chwilą był bliski przejścia przez salę do przyjaciela Alexis i dołożenia mu.

- Ja również lubię Sama. Widać, że jest bardzo zakochany w Kierze i gotów jej nieba przychylić - ocenił Jordan i spojrzał na młodą parę tańczącą w tej chwili na parkiecie. - Jak mógłbym go nie lubić? Wydaje się świetnym facetem.

- Same dobre rzeczy - przyznał Trey z zadowoleniem. - Teraz, gdy przeprowadziłeś się znowu do Stone Ridge, będę cię widywał częściej niż raz do roku. Do diabła, może nawet pozwolę ci grać z nami w pokera w piątki. - Trey oparł się wygodnie o bar. - Wiesz, co moglibyśmy zrobić?

-Co?

- Współpracować - powiedział. - Stworzyć konsorcjum ziemi i aktywów.

- Trey Blackhawk? Pan Samotny Wilk myśli o utworzeniu konsorcjum ziemi i aktywów? Poczekaj... - Jordan przyłożył dłoń do ucha.

- Musiałem źle usłyszeć.

Trey zmarszczył brwi, ale zaczął się przekomarzać z Jordanem.

- A dlaczego nie, skoro dostałem pieniądze i mogę teraz rozwinąć interes? Nasze rancza graniczą ze sobą na wschodzie i tak sobie myślę, że gdybyśmy kupili ranczo Ambrose'a Tuckera, z którym graniczą na południu, to uzyskalibyśmy duże wpływy i liczone by się z nami.

- Nie liczyłbym na to, że Ambrose sprzeda swoje ranczo. - Jordan pokręcił głową. - A stary dziad jest zbyt uparty, aby kiedykolwiek umrzeć.

- Ale nic nie stoi na przeszkodzie, żeby z nim porozmawiać. - Trey skończył piwo, odstawił szklanekę i westchnął głęboko, kiedy zobaczył, że organizatorka uroczystości weselnej zmierza w jego kierunku. - Pomyśl o tym i daj mi potem znać.

Kiedy Trey odszedł, Jordan myślał o propozycji Treya ze trzy sekundy, dopóki nie zobaczył Alexis na parkiecie. Tym razem przynajmniej nie tańczyła z Matthew, tylko z narzeczoną Alainy, DJ,

Poczuł nagłą potrzebę doprowadzenia kogoś do szału. Rozejrzał się po parkiecie, przypisując imiona do twarzy. Jego spojrzenie zatrzymało się na Grace, rudowłosej piękności, ubranej w jedwabną, zieloną suknię, której mężem był Rand Blackhawk, kuzyn Treya. Obaj mężczyźni byli tak do siebie podobni, że mogli uchodzić za bliźniaków. Zauważył, że na sali było więcej kuzynów Blackhawków. Lucas, którego żona była wysoką, oszłamiającą blondynką i miała na imię Julianna, i Clair, która wyszła za mąż za Jacoba. Clair była właścicielką Four Winds i Jordan słyszał, że odegrała znaczącą rolę nie tylko w zebraniu rozproszonej i nic o sobie niewiedzącej rodziny Blackhawków, ale również skojarzyła małżeństwo Sama i Kiery. Clair była w ciąży, zauważył Jordan, patrząc na nią i Jacoba tańczących obok Alexis i D.J.

Kiedy Matthew pojawił się nagle obok Alexis i wziął ją w swoje ramiona, uśmiechając się do niej, Jordan ze złości tak mocno ścisnął trzymaną w ręku szklanę, że o mało jej nie rozgniółł. Do diabła, na ile jeszcze sobie pozwoli ten dupek?

Ale natychmiast zadał sobie pytanie, na ile on może sobie pozwolić.

Czekał dokładnie czternaście minut. Wystarczająco długo, żeby Trey wznosił toast i żeby tort weselny został podany, a parkiet znowu się zappełnił. Wypił resztę piwa i rozejrzał się po sali, szukając Alexis. Cały wieczór trzymał się od niej z daleka, dając jej swobodę, ale teraz chciał ją mieć w swoich ramionach, chciał ją mieć blisko przy sobie... a Matthew, do diabła z nim. Kiedy nie znalazł jej wzrokiem, zaczął szukać Matthew.

Ale i jego nie mógł znaleźć.

Zmarszczył brwi.

Gdyby poszli do pokoju przeznaczonego na wypoczynek, musieliby przechodzić obok niego. Podobnie by było, gdyby wyszli na patio. Gdzie więc są, do diabła?

Wypatrzył ich po drugiej stronie sali, a gdy zobaczył, że wychodzą z recepcji, poczuł, jak zimny węzeł zaciska się w jego brzuchu.

Błyskawicznie odstawił szklanę i poszedł za nimi.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Alexis stała przed prywatną windą jadącą na poziom apartamentów hotelowych. Niecierpliwie naciskała raz po raz przycisk, chociaż świeciła się już żółta strzałka skierowana w górę. Była smutna, ale podjęła decyzję i miała nadzieję, że była to słuszna decyzja. Słuszna czy nie, jej motto brzmiało „Nie oglądaj się za siebie”. To podtrzymywało ją na duchu w ciężkich okresach życia i dodawało sił.

Dziś wieczorem również musi sobie poradzić. Wzięła głęboki oddech, żeby sobie dodać otuchy i się uspokoić. Musi.

- Alexis!

Zamarła i nawet się nie odwróciła, poznawszy pełen złości głos Jordana, dochodzący do niej z drugiego końca marmurowego holu. Do diabła. Nie może mu spojrzeć w twarz w tej chwili, nie może z nim rozmawiać. A powód był taki, że prawie przez cały wieczór nie potrafiła oderwać od niego oczu, nie mogła przestać o nim myśleć i o tym, jaki jest przystojny i jak elegancko wygląda w czarnym fraku. Nie mogła pohamować swojej zazdrości, widząc, jak patrzą na niego inne kobiety i jak się do niego uśmiechają.

Wmawiała sobie, że wszystkiemu jest winny stres, który przeżywała w ostatnich kilku dniach, i widok siostry szykującej się do ślubu, i że te wszystkie emocje wywołały zamieszanie w jej uczuciach. Tak śluby działają na ludzi. To całe szczęście, te wszystkie przysięgi sprawiają, że ludzie się rozklejają, a z ich mózgów powstaje papka.

Kiedy Jordan wykrzyknął po raz drugi jej imię, coś podobnego do paniki chwyciło w uchwyt jej żołądek i po raz nie wiadomo który nacisnęła przycisk windy, która, według niej, poruszała się zbyt wolno.

Poczuła ulgę, kiedy drzwi windy wreszcie się otworzyły bezszelestnie. Wskoczyła do środka i nacisnęła przycisk zamykający windę. Zobaczyła pędzącego w jej kierunku Jordana. Jego długie nogi szybko pokonywały dystans pomiędzy nimi, ale kiedy drzwi zaczęły się zamykać, miała już pewność, że nie zdąży. Uśmiechnęła się do niego i pomachała mu ręką.

Uśmiech zamarł jej na ustach, kiedy ostatnim rzutem ciała Jordan wsunął rękę w szparę drzwi.

Wszedł do windy z zaciśniętymi zębami i nacisnął przycisk. Drzwi zamknęły się płynnie i poczuła, jak powiew powietrza przepłynął przez jej palce u nóg. Z głośnika na górze dobywały się spokojne dźwięki piosenki śpiewanej przez Carlosa Santanę „Smooth”.

Kiedy Jordan odwrócił się do niej przodem, zobaczyła w jego oczach dzikość, podobną do spojrzenia zwierzęcia zamkniętego w klatce. Nie mogła prawie oddychać, mając świadomość, że znajduje się razem z nim w tej samej klatce i że nie ma żadnej możliwości ucieczki.

- Gdzie zamierzasz jechać? - spytał władczo.

Jego pytanie zaskoczyło ją, ale szybko opanowała zdenerwowanie, mając nadzieję, że utrzyma ten stan do momentu, gdy drzwi windy się otworzą i będzie mogła uciec. Zebrała całą odwagę, chociaż mocne i szybkie walenie serca zadawało kłam lodowatemu spojrzeniu, jakim go obrzuciła.

- Przeprowadzasz jakieś badania, czy to zwykła, pusta ciekawość?

- Mam już dość tych wszystkich eleganckich odpowiedzi. - Wcisnął ją w kąt windy. - Odpowiedz mi, do diabła, na pytanie.

- To nie jest twój interes, dokąd się udaję. Robię, co chcę i kiedy chcę, Jordanie Grant, i z pewnością nie potrzebuję twojego przyzwolenia.

- Dobrze. - Przysunął się do niej bliżej, aż jego uda dotknęły do jej. - Ale nie zrobisz tego.

Poczekaj cierpliwie, nakazała sobie, chociaż według niej jechała najwolniejszą windą na świecie. Podniosła do góry głowę i obrzuciła go spojrzeniem, które mogło zmiażdżyć każdego mężczyznę. Każdego mężczyznę, ale nie Jordana. Z zaciśniętymi zębami odwzajemnił się jej podobnym spojrzeniem.

Najpierw poczuła, jak ogarnia ją fala zimna, która następnie została zastąpiona falą gorąca. Stał tak blisko niej, że nawet poprzez ubranie doskonale czuła ciepło jego ciała. Czuła jego męski zapach, wody po goleniu i pożądania.

Chciała go od siebie odepchnąć, ale bała się go dotknąć, nie była bowiem pewna, czy zdoła potem cofnąć rękę. Świetnie, pomyślała, czas zmienić taktykę. Jeśli nie była w stanie zapanować nad drapieżnikiem, to nie ma sensu go bardziej drażnić.

- To śmieszne - powiedziała, ciężko wzdychając. - Jordanie, zrozum, to był bardzo długi dzień. Jestem zmęczona. Cokolwiek masz mi do powiedzenia, to możesz to odłożyć do jutra. Czy nie mam racji?

-Nie.

Zacisnęła usta, czując, że nie jest w tym momencie w nastroju do kłótni. Kiedy w końcu winda się zatrzymała i drzwi cicho się otworzyły,

podziękowała za to gorąco Bogu i poczuła ulgę. Ale Jordan chwycił ją za ramię i pociągnął za sobą wzdłuż holu.

- Jordanie! - Próbowала mu się wyrwać, ale musiała dreptać obok niego, starając się jednocześnie utrzymać torebkę na ramieniu. Gdyby się jej udało ściągnąć ze stopy pantofel na wysokim obcasie, palnęłaby go nim w łeb.

Jordan zatrzymał się nagle przy drzwiach jednego z apartamentów.

- To nie jest mój pokój - krzyknęła.

Ignorując jej protest, wyjął kartę elektroniczną, przesunął ją przez zamek, otworzył drzwi, wciągnął ją do środka, po czym zatrzęsł drzwi. Kiedy zasunął zasuwkę, poczuła, że jej serce obija się o żebra.

Oczywiście był to jego pokój.

- Co ty sobie myślisz, ciągnąc mnie za sobą? Zachowujesz się jak jakiś Neandertalczyk. - Chciała się wyswobodzić, ale trzymał ją mocno.

- Jeśli myślisz, że będę stał spokojnie i tylko patrzył jak uciekasz, żeby się spotkać ze swoim kochankiem, to się mylisz.

Z kochankiem?

Chwilę trwało, zanim zrozumiała słowa Jordana. Mogła się zaśmiać z tego, ale złość, jaka ją ogarnęła, nie pozwoliła jej na to. W tym momencie najbardziej potrzebowała zanurzyć w czymś zęby i trzymać mocno zaciśnięte szczęki.

- Co cię upoważnia do myślenia, że nie uczestnicząc przez osiem lat w moim życiu, możesz się nagle pojawić i chcieć, żebym robiła to, na co ty masz ochotę? Żebym tańczyła tak, jak ty mi zagrasz?

Dlaczego nie czuła tej ośmioletniej rozłąki? Dlaczego wydawało jej się, jakby to wszystko było wczoraj? Te same emocje, to samo ciepło, te same argumenty.

- Ponieważ jesteś moją żoną - wypalił. - Osiem minut, osiem godzin, osiem lat. Gwiżdżę na to. Jestem twoim mężem.

- Podpisałam dokumenty rozwodowe, Jordanie - przypomniała mu, zadzierając brodę do góry. - A że ty tego nie zrobiłeś, wcale nie znaczy, że jesteśmy ze sobą związani.

- Ale jesteś ze mną związana. - Przyciągnął ją do siebie. - Małżeństwem lub nie. Z papierami czy bez papierów, zawsze będziesz ze mną związana. I to cię napawa lękiem, prawda Allie? - powiedział z mocą. - Ponieważ wiesz, że nie ma znaczenia, jak długo czekasz lub jak długo z tym walczysz, zawsze będziesz moja.

- Nie. - Nie mogła tego słuchać. Nie powinna słuchać jego słów nabrzmiałych namiętnością. - Nie możesz mnie tutaj trzymać. Na pewno wcześniej czy później ktoś zacznie mnie szukać. Przecież to wesele Kiera, do diabła. Czy naprawdę chcesz wywołać awanturę?

- Do tej pory wesele już się pewnie skończyło albo zakończy się niebawem, a Kiera i Sam siedzą już prawdopodobnie w limuzynie i jadą na lotnisko. Ale jeśli tak bardzo się niepokoisz, że ktoś cię zacznie szukać, a wiem, o kim myślisz - przytrzymał ją mocniej i zaczął lekko pociągać za sobą - to pozwól, że zadzwonię do niego i powiem mu, żeby cię nie szukał.

Podniósł słuchawkę z widełek i nacisnął guzik łączący z recepcją.

Alexis próbowała wyrwać mu słuchawkę.

- Co ty chcesz...

- Proszę o połączenie z pokojem pana Matthew Langleya - powiedział Jordan do telefonu.

- Jordan, przestań! - Udało jej się wyrwać słuchawkę i z hukiem odłożyła ją na widełki. - Czy jesteś chory umysłowo?

- Oczywiście - odparł, patrząc na nią. Oczywiście miał jak szparki, w których skrzył się chłód. - Człowiek zdrowy na umyśle nie traciłby czasu, stojąc tutaj i kłócąc się z jedną z najbardziej upartych kobiet na świecie. Człowiek zdrowy na umyśle powinien zrezygnować z kobiety, kiedy ta go rzuciła. I wreszcie, do diabła, człowiek zdrowy na umyśle powinien podpisać dokumenty anulujące małżeństwo i znaleźć sobie inną kobietę.

Te słowa, wypowiedziane z pasją, pozbawiły ją oddechu i cała zeszywniała. Dlaczego ją raniły? Dziwiła się. Jak mogły ją ranić po tak długim czasie?

- Dlaczego tego nie zrobiłeś? - spytała głosem pełnym napięcia.

- Jeśli musisz pytać dlaczego, to nie ma sprawy. - Uwolnił ją, a kiedy zrobiła krok do tyłu, przeczesał palcami swoje gęste włosy i odwrócił się od niej. - Możesz; iść, Alexis. Idź do diabła.

Uciekaj, krzyczał jej rozum. Uciekaj szybko i daleko.

Ale serce szeptało jej coś całkiem innego i nie była w stanie się ruszyć. Prawie nie mogła oddychać.

Gdyby te cholerne drzwi windy szybciej się zamknęły, pomyślała z rozpaczą.

- Wcale nie szłam do pokoju Matthew. - Jej spokojne oświadczenie zawisło w ciszy pokoju. - Szłam do swojego apartamentu.

Jordan odwrócił się do niej i patrzył na nią oczami pełnymi złości, ale nic nie mówił.

- Zerwałam z Matthew. - Potarła ramiona, mając nadzieję, że opanuje zdenerwowanie. - Wczoraj.

- Wczoraj? - Jordan zmarszczył brwi. - Ale dlaczego on...

- Przyjechał ze mną na ślub? - Zakłopotana swoim przyznaniem się, opuściła głowę i zapatrzyła się w puszysty beżowy dywan. - Ponieważ go o to poprosiłam.

Podszedł do niej.

- Dlaczego?

- Żebyś się trzymał ode mnie z daleka. - Zamknęła oczy. Nie była pewna, czy kolana nie odmówią jej posłuszeństwa. - Myślałam, że jakoś przetrwam przez ślub, a później wesele, i zaraz rano wrócę do Nowego Jorku, do swojego życia, bez.

Kiedy przerwała, wziął jej twarz w dłonie i patrzył w nią intensywnie.

- Bez czego?

Otworzyła oczy i spojrzała na niego. Na jej twarzy nie było widać dumy. Pozostało tylko czyste, najzwyklejsze pragnienie.

- Bez zrobienia tego - dokończyła. Przysunęła się do niego i zarzuciła mu rękę na szyję.

Nigdy więcej uciekania.

Przynajmniej nie dzisiejszej nocy. Ostatnia kropla chęci odmowy i oporu wyparowała z niej. Obydwoje jesteście chorzy umysłowo, pomyślała mgliście. Teraz liczyła się tylko chwila obecna. Liczył się tylko Jordan. Zdrowy czy chory na umyśle, to nie miało znaczenia.

Jordan objął ramionami jej talię i przygarnął ją mocno do siebie, a jego usta natychmiast odszukały jej gorące wargi. Nie potrzebował jej

uwodzić ani nie musiał namawiać. Pragnął jej. A ona pragnęła jego. I oboje mogli zaspokoić swoje pragnienia.

Nie przerywając pocałunku, wziął ją na ręce i zaczął nieść w stronę sypialni, nogą otwierając szeroko drzwi. Jego smak i zapach były cudowne, erotycznie jej znajome. Ogień przepłynął przez jej skórę, a następnie dostał się do żył i popłynął gorącym strumieniem, a kiedy jego usta zaczęły obsypywać pocałunkami jej szyję, jęknęła z rozkoszy.

Zasłony w oknach były odsłonięte i światło księżyca przesączało się przez biel firanek zawieszonych we francuskich oknach, oblewając pokój srebrnym blaskiem. Gdy doszedł do łóżka, postawił ją. Mimo że poczuła grunt pod stopami, dalej płynęła w chmurze intensywnej przyjemności. Wsunęła ręce pod jego marynarkę, zsuwając ją z jego szerokich ramion, aż upadła na podłogę, i spojrzała mu w oczy. Zobaczyła w nich tak wielkie pragnienie, że poczuła słabość w całym ciele.

Zadrżała intensywnie, gdy pochylił się nad nią i zaczął ustami przemierzać drogę od jej jednego ramienia do drugiego. Jego ręce w tym czasie rozsuwały suwak jej sukni.

- Tak bardzo cię pragnę - wyszeptał, obejmując jej postać wygłodniałym wzrokiem.

- Ja też cię pragnę - odparła, zatrzymując oddech, gdy zsunął ramiączka sukni z jej ramion.

Już po chwili niebieski połyskliwy jedwab sukni leżał u jej stóp, a ona stała ubrana jedynie w koronkowy stanik bez ramiączek i pantofle na dziesięciocentymetrowych obcasach. Stała przed nim, czując jednocześnie radość, przerażenie i podniecenie.

- Teraz jesteś jeszcze piękniejsza niż dawniej - zawołał z zachwytem. Miał zmieniony głos i błyszczące oczy. - A ja mam bardzo dobrą pamięć.

Całował jej czoło, policzki i znowu odnalazł usta. Jego pocałunki były niecierpliwe i pożądliwe. Objęła go za szyję, łapiąc z trudem powietrze, kiedy położył ją na łóżku.

Jej ręce przesunęły się z naprzężonych mięśni jego ramion w dół, do guzików koszuli, i zaczęły je po kolei odpinać, aż wreszcie mogła wsunąć ręce do środka, i poczuć jego nagą, gorącą skórę.

Przesunął ją na środek łóżka i przycisnął do miękkiego materaca. Chwytał jej nadgarstki, ułożył ręce po obu stronach głowy i trzymał je w takiej pozycji, podczas gdy jego usta nieustannie całowały całą drogę prowadzącą od jej ramion do piersi. Jego gorący oddech parzył skórę, a pocałunki doprowadzały ją do szaleństwa. Całował jej piersi i pieścił językiem nabrzmiące brodawki, rozpalając jej zmysły do granic wytrzymałości. Poruszyła się pod nim niespokojnie, chcąc wyswobodzić ręce, żeby móc również dotykać i pieścić jego ciało, do którego tęskniła przez osiem lat. Jej frustracja przerodziła się w jęk.

Alę on nadal trzymał ją jak więźnia, obezwładnioną, z ramionami ponad głową, i badał jej ciało ustami i językiem. Wiła się pod nim, a kiedy wreszcie uwolnił jej nadgarstki, żeby wziąć w dłonie piersi, wtedy ona, nie tracąc czasu, zaczęła ściągać z niego koszulę, żeby poczuć wreszcie na sobie jego nagie ciało.

Gdy Jordan zaczął ssać jej brodawki, poczuła nagle między udami uderzenie intensywnego ciepła. Po chwili jego ręka ześlizgnęła się niżej, badając kształt jej talii i inne rozkoszne okrągłości. Ogień bijący od

Jordana zaczął ją spalać. Zaczęła przesuwać dłońmi po jego ciele, delektując się zarysem jego ramion.

Dreszcz rozkoszy przebiegł jej po ciele, gdy Jordan dotknął palcami jej intymnego miejsca. Jego palce pieściły ją, aż znalazły najwrażliwszy punkt.

Cała drżąca wygięła się w jego kierunku. Zastanawiała się, jak mogła żyć bez niego przez tyle lat? Jak mogła żyć bez jego pieszczot?

Zamknęła oczy, bojąc się, że za chwilę umrze z potrzeby, zaspokojenia której domagało się jej ciało.

- Otwórz oczy, Alexis, spójrz na mnie - poprosił przerywanym głosem.

- Szybciej - błagała.

- Otwórz oczy, Alexis, popatrz na mnie - zażądał, ponownie chwytając ją za nadgarstki. - Powiedz moje imię.

Wiedziała, dlaczego się tego domaga, domyślała się jego intencji, ale to nie miało dla niej żadnego znaczenia. W tym momencie zrobiłaby dla niego wszystko. Niczego by mu nie odmówiła. I znowu zaczęła się dziwić, że mogła żyć bez niego tyle lat.

Wolno otworzyła oczy, napotykać jego spojrzenie.

- Jordanie - wyszeptała. Słyszała w swoim głosie rozpaczliwą potrzebę spełnienia. - Jordanie, kochaj się ze mną. Dłużej nie wytrzymam.

Potrzebowała go natychmiast, jeszcze bliżej.

Przesunął jej ręce nad głowę i wszedł w nią.

Jej świat stanął w miejscu. Liczyła się tylko ta chwila i tylko Jordan, który się z nią kochał. Raz po raz szeptała jego imię. Chciała odrobić, choć po części, osiem lat tęsknoty. Łapiąc z trudem oddech, uwolniła ręce i

objęła go mocno, czując potrzebę trzymania go jeszcze bliżej siebie, jeszcze głębiej. Poruszali się szalonym, odwiecznym rytmem.

Oboje dawali i oboje brali.

Siła wybuchu była oślepiająca, ogłuszająca. To był moment prawdziwej rozkoszy.

A potem oboje leżeli zmęczeni, ale mocno do siebie przytuleni.

Kiedy Jordan był już w stanie się poruszać, przeturlał się na swoją stronę łóżka, pociągając za sobą Alexis.

Leżała przyciśnięta do niego jak szmaciana lalka. Jeszcze oboje ciężko oddychali, a ich serca były w przyspieszonym rytmie.

Przyciągnął ją bliżej do siebie i pocałował jej wilgotne od potu ramię, smakując słoną, miękką skórę.

Kiedy zadrżała, nachylił się nad nią, opierając się na łokciu.

- Zimno ci?

Nie otwierając oczu, potrząsnęła przecząco głową, ale niezależnie od tego naciągnął na nią prześcieradło. Pomyślał, że znajdzie wymówkę, żeby od niego uciec i że stanie się to wcześniej czy później. Wolałby, żeby później.

Znacznie później.

Kiedy jej oddech się uspokoił, a serce wróciło do normalnego rytmu, Jordan założył jej potargany lok za ucho i pogładził policzek. Wolno otworzyła oczy, ciągle jeszcze nieprzytomne, zamglone od namiętności.

- Zawsze byliśmy w tym dobrzy - wymruczała. Pocałował czubek jej nosa.

- Byliśmy dobrzy również w innych rzeczach.

- Tak? - spytała, odsuwając się nieco od niego, żeby móc spojrzeć mu w oczy. - O jakich rzeczach mówisz?

Właściwie nigdy się nad tym nie zastanawiał. Nigdy nie brał ich związku pod lupę.

- Nie wiem. Chyba miałem na myśli bycie razem.

- To nie jest odpowiedź. - Oparła się na łokciu i z głową spoczywającą na dłoni zaczęła się intensywnie wpatrywać w jego twarz.

- Za dużo było walki między nami - powiedziała z westchnieniem.

- Podobała mi się walka z tobą. Lubilem się z tobą kłócić. Lubilem słuchać twojego szeptu w telefonie w środku nocy, kiedy już mogłaś do mnie zadzwonić, bo wszyscy spali. Te wszystkie twoje spojrzenia, jakimi mnie obdarzałaś, kiedy Trey i twoje siostry na ciebie nie patrzyli. Twój przebiegły uśmiech, kiedy mi mówiłaś, że będziesz na mnie czekała nad jeziorem.

To wszystko działo się ponad osiem lat temu, wtedy, gdy tamto lato z Alexis było dla niego przepięknym snem, do którego nieraz powracał. Wtedy wszystko działo się nadzwyczaj szybko i przeżywane było z tak niesamowitą intensywnością, że wydawało się wprost nieprawdopodobne. Miłość, małżeństwo, dokumenty anulujące małżeństwo... Czy to wszystko mogło być realne? Mówił sobie setki razy, że coś takiego nie powinno się zdarzyć.

Ale teraz, patrząc na nią, kiedy leżała tuż obok niego, wiedział, że to była rzeczywistość. Wiedział, że każda następna chwila z nią przy boku stawała się coraz bardziej realna, że dopiero teraz czuł się bardziej żywotny niż przez całe minione życie.

- Było nam dobrze ze sobą, Allie. - Przeciągnął kciukiem po jej brodzie. - I wtedy, i teraz.

Zamknęła oczy i z westchnieniem zaczęła się podnosić, ale ją przytrzymał. Całował ją, dopóki jej opór nie osłabł i dopóki nie poddała się powtórnie obejmującym ją ramionom. Przeturlał się na drugą stronę łóżka, zabierając ze sobą, i zapalił nocną lampkę.

- Nie chcę światła - zaprotestowała, potrząsając głową.

- Ale ja chcę cię widzieć - wymruczał i wsunął dłonie pod jej biodra.

- Możesz uruchomić swoją fantastyczną pamięć. Przytrzymał jej rękę, którą usiłowała zgasić światło,

po czym powiódł palcem po krągłościach jej pośladków.

- Powiedz mi o tym, Alexis.

- To jest tatuaż. Nie mam nic do powiedzenia.

- Kiedy go zrobiłaś?

- Alaina i ja... - Wciągnęła gwałtownie powietrze, kiedy ją pocałował w szyję i z jękiem na ustach mówiła dalej, gdy przykrył ręką jej pierś. - Skończyłyśmy wtedy dwadzieścia jeden lat. W Nowym Orleanie.

Zdziwiony podniósł głowę.

- Alaina ma tatuaż?

- Jeśli powiesz o tym komukolwiek, to cię zabiję. Oddychała coraz gwałtowniej, gdy jego usta podążyły

w dół po jej boku.

- Zawarliśmy pakt - wysapała.

W jej słowach nie było zbyt dużo ciepła, za to jej skóra płonęła. Smakował ją, smakował jej pożądanie.

- Jednorożec - wymamrotał, nie przestając jej całować. - Tak, ta mityczna istota z pewnością do ciebie pasuje.

Mogła się z nim sprzeczać, ale nie miała na to czasu, ponieważ wsunął ramię pod jej talię, przyciągnął ją do siebie i wzmocnił pocałunek, aż w końcu jej ciało zadrżało z podniecenia.

Nagle przerwał i uniósł się nad nią, obserwując szybkie ruchy jej klatki piersiowej i trzepotanie gęstych rzęs. Gdy zaskoczona otworzyła oczy, napotkała jego spojrzenie.

- Ciągłe wisi nad nami rozmowa - powiedział przerywanym głosem.
- W końcu musimy ją kiedyś przeprowadzić.

Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę, po czym skinęła głową. Uniosła się i przyciągnęła jego usta do swoich.

- Później.

To było małe zwycięstwo. Przekonał ją w końcu i zgodziła się na rozmowę. Ale kiedy znowu się kochali, Jordan nie był pewien, czyje to było zwycięstwo. Jej czy jego.

Gdy Alexis się obudziła, pokój wypełniony był słońcem i szumem wody dochodzącym z łazienki. Ogarnęło ją uczucie paniki. Usiadła gwałtownie i spojrzała na zegarek stojący przy łóżku. Zamknęła oczy z uczuciem ulgi. Zegar wskazywał dopiero wpół do dziewiątej. Niezbyt dużo czasu, ale stwierdziła, że wystarczy jej, żeby się dostać do własnego pokoju, wziąć prysznic, zapakować torbę, a następnie zejść na parking i znaleźć samochód hotelowy, który miał ją odwieźć na lotnisko.

Teraz, kiedy Jordan był pod prysznicem, był to najbardziej odpowiedni moment do ucieczki.

Wiedziała, że będzie zły, ale nie mogła zostać. Pamiętała, że obiecała mu rozmowę, ale nie była do niej przygotowana. Jeszcze nie teraz. Musiała najpierw przemyśleć wiele rzeczy, oswoić się z jego pomysłem powrotu do wspólnego życia. A to wcale nie było łatwe, kiedy on będzie w Teksasie, a ona w Nowym Jorku. Ale była skłonna spróbować. Dać im szansę.

Przeczesała palcami włosy i nie zmieniając pozycji, przeciągnęła się. Bolały ją wszystkie mięśnie. Ze zdziwieniem uniosła brwi, gdy spostrzegła sińce na udach. Nie miała o to żalu, pewnie i ona zostawiła mu jakieś ślady.

Uśmiechając się, spojrzała na łóżko. Wygładziła poskręcane prześcieradło.

Jakie to było dziwne, ale wtedy, osiem lat temu, nie miała wyrzutów sumienia. Była pewna, że decyzja opuszczenia Jordana jest słuszna. A teraz siedziała w jego łóżku, z obolałym od miłości ciałem i z chaosem w głowie, bo niczego już nie była pewna.

Mleko zostało rozlane, pomyślała z westchnieniem i wpatrzyła się w drzwi łazienki. W tym momencie nie przeszłość stanowiła problem. Problemem była terażniejszość. Obecna chwila.

Nie miało znaczenia, co się kiedyś stało, nie miało znaczenia, jak długo żyli w rozłące. Niezależnie od wszystkiego wiedziała, że go kocha. Oczywiście próbowała temu zaprzeczyć. I przed nim, i przed sobą. Ale to była prawda. Bardziej niż życie kochała Jordana. Zawsze go kochała i zawsze będzie go kochać.

Ale czy mogła być jego żoną?

To było istotne pytanie.

Kiedy poprzez szum prysznicza usłyszała jego głęboki głos nucący jakąś melodię, otrząsnęła się i rozejrzała po pokoju, szukając swojego ubrania. Zmarszczyła brwi, kiedy niczego nie dostrzegła.

Wiedziała dokładnie, gdzie powinna być suknia - na podłodze obok łóżka. W tym miejscu Jordan zsunął ją z niej ostatniego wieczoru. Ale tam jej nie było. Nie była zbyt pewna, gdzie powinien się znajdować stanik i pas do pończoch. Nie mogła nawet dojrzeć swoich pantofli, chociaż pamiętała, że Jordan postawił je obok łóżka przy swoich butach i skarpetkach.

Owinęła wokół siebie prześcieradło i przyklękła, zaglądając pod łóżko. Tam też nie było niczego. Po chwili zastanowienia rozejrzała się znowu po pokoju. Nie było jej ubrania. Pobiegła do szafy i otworzyła drzwi.

Pusta.

Ze złością spojrzała na drzwi łazienki. Nie trzeba było geniusza, żeby się domyślić, że zabrał jej ubranie ze sobą do łazienki. Delikatnie i wolno przekręciła gałkę przy drzwiach.

Zamknięte.

Do diabła z tobą, Jordanie Grant!

Zapomniała o wszystkich miłych i ciepłych myślach z nim związanych, jakie jej się snuły po głowie zaraz po przebudzeniu. W tej chwili miała jedynie ochotę go udusić. Wiedział, że ma zamiar wyjechać rano, i w ten sposób zabezpieczył się przed jej ucieczką, a jego długi prysznic był sposobem na przeczekanie godziny odlotu samolotu.

Oparła się chęci kopnięcia w drzwi. Zamiast tego zacisnęła tylko zęby. Nawet z jej wyczuciem stylu i łatwością projektowania sukien nie

mogła zbyt wiele zrobić ze zwykłym prześcieradłem, a kroczenie przez hol w udrapowanym białym prześcieradle albo w beżowej pasiastej zasłonie było poniżej jej godności.

Przeklinając Jordana, jeszcze raz rozejrzała się po pokoju, schyliła głowę i uśmiechnęła się.

Tak bardzo pragnie jej ubrania, pomyślała. Świetnie.

Może je zatrzymać.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Gdzie mam to postawić, panno Blackhawk?

Alexis spojrzała znad komputera, na którym usiłowała napisać artykuł do styczniowej edycji „Impression”, będący poniekąd przewodnikiem dla pań, zawierającym rady, jak opróżnić szafę ze starych ubrań i zapelnąć ją nowymi i modnymi, niekoniecznie kupionymi w sklepie. Pisanie tego tekstu nie szło jej zbyt gładko. Odwróciła się z krzesłem od komputera, żeby nie widzieć pulsowania kursora na pustej, białej stronie dokumentu. Rzeczywiście jej nie szło.

Mary Margaret, asystentka Alexis, stała w drzwiach, trzymając wysoki wazon z białymi różami, poprzątkanymi lekko różowymi storczykami. Bukiet harmonizował z jasnoblond włosami Mary Margaret. Kiedy Mary Margaret weszła do pokoju, Alexis oparła się wygodnie o fotel, wdychając z przyjemnością słodki i delikatny zapach kwiatów, ale ponieważ wiedziała, że są one od Jor-dana, oparła się chęci dotknięcia ich. Od trzech dni, od chwili jego wyczynu w hotelu, nie chciała z nim rozmawiać i, jak dotąd, nie miała zamiaru zaakceptować niczego, co pochodziło od niego. Żadnego telefonu, żadnych kwiatów, nawet belgijskiej czekolady czy innych słodczy.

Jakby można było mnie łatwo złamać kwiatami lub słodczymi, pomyślała cierpko, chociaż wczoraj o mało się nie złamała, kiedy przyniesiono pudełko ciasteczek w czekoladzie z fabryki krówek. Ten mężczyzna prowadzi brudną grę, zdecydowała w duchu, ale ma chociaż poczucie przyzwoitości i nie podpisuje swoich przesyłek. Jej pracownicy

mieli już dość materiału do ogniowego nawału plotek szerzących się w biurze.

Wciągnęła jeszcze raz powietrze nasycone zapachem kwiatów i poczuła się na tyle silna, żeby się ich pozbyć.

- Zatrzymaj je u siebie - powiedziała do asystentki.

- One są takie piękne. - Mary Margaret spojrzała na nią oczami wielkimi jak spodki. - A moje biurko jest już całkiem zastawione wcześniej dostarczonymi kwiatami. Są tam kwiaty od Tiffany'ego, Scotta i Sandyego.

Alexis spojrzała na morze kwiatów, faktycznie szczelnie zakrywające jej biurko. Kwiaty zaczęto przynosić od poniedziałku, od samego rana, i od tego czasu przynoszono coraz to nowe. I chociaż w biurze było sporo spekulacji na temat wszystkich doręczanych przesyłek, Alexis nie powiedziała na ten temat nawet słowa. Większość myślała, że pokłóciła się z Matthew i z nim zerwała, inni uważali, że się zaręczyli. Nikt nie miał jednak odwagi zapytać ją o to wprost, bo się bali, że nie udzieli im odpowiedzi, i to doprowadzało ich do szału.

Do diabła, tak czy inaczej, Jordan znowu wchodził w jej życie.

- Więc je wyrzucić - poleciła, ale widząc przerażenie na twarzy Mary Margaret, przewróciła oczami. - No dobrze, już dobrze, postaw je wobec tego w pokoju wypoczynkowym dla pań.

Asystentka uśmiechnęła się z zadowoleniem na tę myśl i szybko opuściła pokój, ale natychmiast wróciła, podeszła do biurka, wyjęła spod pachy dużą, wypchaną kopertę i podała Alexis.

- Och, przepraszam, ale prawie o tym zapomniałam. To również jest dla pani.

Alexis zobaczyła znaczki z Teksasu i nie otwierając koperty, odwróciła się do komputera i wyprostowała ramiona.

- Możesz to wziąć.

- Ale pani nawet nie sprawdziła, co jest w środku -oburzyła się Mary Margaret. - Nie jest pani ciekawa?

Spojrzała na brązową, wypchaną kopertę. No może była ciekawa. Trochę. Z westchnieniem wzięła nożyk do listów i przecięła kopertę.

- Możesz ją otworzyć.

Oczy Mary Margaret zabłyśły.

- Jest pani pewna?

Nie była całkiem pewna, ale wzruszyła ramionami i zaczęła pisać, chociaż to, co pisała, nie miało żadnego sensu. Kątem oka obserwowała, jak jej asystentka otwiera kopertę.

- To jest stanik bez ramiączek. - Brwi Mary Margaret się uniosły. Wyjęła stanik i zaczęła mu się przyglądać. - Stanik ma rozmiar...

Alexis zerwała się z krzesła, chwyciła stanik i kopertę. Niech cię diabli, Jordan.

- Następną przesyłka od Tiffanyego - krzyknęto z sekretariatu, ogłaszając wszystkim w biurze, że Alexis otrzymała następną aranżację kwiatową albo paczkę. Poważnie się zastanawiała, czy nie polecieć do Teksasu i nie kopnąć tego nieobliczalnego mężczyzny w gołęń. Przyglądała się ogromnemu bukietowi różowych róż, który był niesiony w kierunku jej pokoju, i postanowiła, że będzie deptać każdy kwiat z osobna, dopóki...

Zmartwiała, gdy bukiet kwiatów był już bliżej niej i poczuła uderzenie krwi do głowy. Wysoki, masywny mężczyzna w czarnym

kowbojskim kapeluszu i garniturze od Armaniego nie był dostawcą kwiatów.

A jego nazwisko brzmiało Jordan Grant.

Widziała, jak zmierza prosto do niej, i widziała również, że wszyscy w biurze mu się przyglądają z rozdziawionymi ustami. Gdyby jej kolana nie były takie sztywne, a mózg kompletnie wyłączony, ruszyłaby się, żeby zatrzaskać mu drzwi przed nosem i zamknąć je na klucz.

Nieśmiały głos w jej głowie podpowiadał, że powinna wziąć coś do ręki - zszywacz byłby chyba najporeczniejszy - i cisnąć w niego, ale odrzuciła tę kuszącą myśl. Nie da mu tej satysfakcji, a całemu personelowi biura nie zafunduje darmowego przedstawienia. Zamiast tego uspokoiła przyspieszony oddech i patrzyła, jak wchodzi do jej pokoju.

- Panie Grant - odezwała się całkowicie opanowanym głosem. - Jakaż miła niespodzianka.

- Byłem w sąsiedztwie. - Postawił róże na wypełnionej po brzegi szafce, spojrzął na Mary Margaret i dotknął róna kapelusza.

Mary Margaret wolno skinęła głową w odpowiedzi na jego powitanie i napotkała jego spojrzenie. Pod wpływem tego spojrzenia z wrażenia bezwiednie otworzyła usta.

Alexis oparła się pokusie przewrócenia oczami i wyrzucenia go z pokoju. Zdecydowała, że okazanie absolutnego braku zainteresowania powinno być najlepszym sposobem na Jordana, dlatego też starała się, by ta obojętność brzmiała nie tylko w jej głosie, ale malowała się również na twarzy.

- Mary Margaret Muldoon - spojrziała na asystentkę - Jordan Grant - przedstawiła ich sobie.

Jordan uśmiechnął się i podał jej rękę.

- Miło mi panią poznać, panno Muldoon. Mary Margaret nie poruszyła się nawet.

Alexis potrząsnęła głową, prawie współczując swojej asystentce. Jordan zawsze wywierał wrażenie na kobietach. Tylko sam Pan Bóg wiedział, że i ona nie była odporna na jego urok.

Nigdy nie potrafię mu się oprzeć, pomyślała, spoglądając na niego. W dzinsach i podkoszulku wywoływał u kobiet szybsze bicie serca, w garniturze i kapeluszu mógł doprowadzić do prawdziwego ataku.

I ten jego uśmiech, pomyślała z rozdrażnieniem Alexis, żadna żywa kobieta nie ma szans. A szczególnie młoda, niedoświadczona sekretarka z Katydid w Kansas.

- Mary Margaret - przywołała ją do porządku Alexis. Asystentka spojrzała na nią i zamrugła powiekami.

- Słucham?

Alexis uniosła znacząco brwi.

- Och, och! - Mary Margaret zaczerwieniła się. Jej policzki były tak czerwone jak blezer, który miała dziś na sobie. Spojrzała znowu na Jordana i wyciągnęła do niego rękę. - Miło mi było pana poznać, panie Grant.

- Mnie również, dziękuję. - Jordan uścisnął małą rękę dziewczyny. - I proszę mówić do mnie po prostu Jordan.

Rumieniec Mary Margaret pogłębił się i spłynął w dół na szyję.

- Czy mogę coś dla ciebie zrobić, to znaczy, czy chciałbyś kogoś, to znaczy czegoś...

- Pan Grant się spieszy - przysłała jej z pomocą Alexis, zmuszając się do uśmiechu.

- Mam jeszcze kilka minut. - Jordan puścił rękę asystentki. - Byłbym wdzięczny za filiżankę czarnej kawy, jeśli to nie kłopot.

To jest kłopot, pomyślała Alexis i spoglądając na Jor-dana, zmarszczyła brwi, ale nie chciała robić sceny.

- Zaraz przyniosę filiżankę kawy. - Mary Margaret przystąpiła do akcji. - Bezkofeinową czy z kofeiną? Z rogalikiem czy z babeczką? Mogą być z borówkami amerykańskimi, makiem, bananem...

- Tylko kawę. - Alexis wstała i podeszła do drzwi, kładąc rękę na klamce.

- Dobrze. - Mary Margaret spojrzała znowu na Jor-dana, który uśmiechał się teraz szeroko. - Zaraz przynoszę.

Kiedy asystentka wyszła pospiesznie z pokoju, Alexis spokojnie zamknęła drzwi i odwróciła się do Jordana.

- Co masz zamiar zrobić?

- Jeśli jesteś zajęta, to nie zwracaj na mnie uwagi. - Usiadł na brzegu jej biurka. Spojrzał na kopertę, którą ciągle trzymała w ręku. - Widzę, że już dostałaś moją przesyłkę.

- Dostałam. - Rozważała wyrzucenie koperty do kosza na śmiecie, żeby zrobić wrażenie, ale nie uczyniła tego, chociaż teraz miała dużo pieniędzy. Zbyt wiele lat biedy pozostawiło w niej wyczucie finansowej rozwagi. - Jest jeszcze kilka innych rzeczy zagubionych.

- Nie są zagubione. Wiem dokładnie, gdzie się znajdują. A fakt jest taki - wykrzywił się w uśmiechu - że tę ulubioną rzecz mam blisko serca.

Alexis wciągnęła powietrze, kiedy zdała sobie sprawę, jaką część garderoby miał na myśli i że była ona na tyle mała, że mógł ją rzeczywiście mieć w kieszeni marynarki.

- Nie zrobiłeś tego!

Sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki.

- Czy chcesz to mieć z powrotem?

- Nie! - Wyciągnęła rękę, zdając sobie sprawę, jak głośno zaprotestowała i jak cienkie były ściany jej pokoju. Kiedy spojrzała przez ramię na pomieszczenia znajdujące się za jej plecami, zobaczyła, jak nagle wszystkie głowy pochylają się nad pracą. Spojrzała na Jordana. -To nie jest śmieszne.

- Pewnie, że nie jest. - Wyjął rękę z kieszeni. Była pusta. Skrzyżował ręce na piersiach. - To zależy od tego, gdzie siedzisz.

- Ty siedzisz na moim biurku - syknęła, rzucając kopertę obok niego.

- Co mam zrobić, żebyś sobie stąd poszedł?

- To jest podchwytliwe pytanie.

- Jordanie Grant... - Alexis wciągnęła powietrze przez zaciśnięte zęby - więc pomóż mi, zamierzam...

- Wyjdę stąd, jeśli zrobisz dwie rzeczy - przerwał jej. -Powiedz mi, jak wróciłaś do swojego pokoju bez ubrania.

Zdumiał ją taką prostą prośbą, łatwą do spełnienia.

- Za zasłonami były jeszcze inne, lżejsze firanki. Zrobiłam z nich sarong i w nim wróciłam. Potem poprosiłam pokojówkę, żeby odniosła je na miejsce i powiesiła w oknach, kiedy wyjdiesz z pokoju. Jaka jest twoja druga prośba?

Zachichotał.

- Nigdy nie traciłaś głowy.

- Co z tą drugą prośbą? - dopytywała się.

- Zjedz ze mną obiad.

- Obiad?

- Tak, obiad. Ty i ja. - Jeden kącik jego ust uniósł się do góry. - Chcę się z tobą umówić na randkę, Allie. Wiesz, w miłej restauracji.

Na randkę? Dlaczego jej puls tak przyspieszył? Dziwiła się. Spali ze sobą. Byli nawet małżeństwem. Dlaczego randka wydała jej się czymś bardzo intymnym?

- Mam spotkanie.

- Odwołaj je.

- Nie mogę.

- Więc poczekam na ciebie.

Widziała zdecydowanie w jego oczach i namiętność. Jej tętno nie tylko podskoczyło do góry, ale zaczęło szaleć. Zamknęła oczy i nabrała głęboko powietrza do płuc.

- Jordanie, nie możesz się wtrącać w moje sprawy i spodziewać się, że rzucę wszystko z twojego powodu.

- Nie spodziewam się, że rzucisz wszystko i nie chcę się wtrącać - zaprzeczył spokojnie. Jego spojrzenie było teraz mroczne. - Czekałem osiem lat, Allie. Osiem długich lat.

Poczuła, że jej postanowienie zaczyna słabnąć. Tak, to było osiem długich lat, dla mnie również, pomyślała, chociaż nigdy się do tego nie przyznawała nawet przed samą sobą. Instykt samozachowawczy mówił jej, żeby się powstrzymała właśnie w tym momencie, żeby uciekła od niego. Ale raz już to zrobiła i dokąd ją to zaprowadziło?

Z powrotem do Jordana.

Pomyślała, że jej biuro to rzeczywiście najgorsze miejsce na rozmowę i że teraz jest na nią najgorszy moment. W każdej sekundzie może wrócić Mary Marga-ret z kawą, nie mówiąc już o pracownikach całego biura obserwujących ich i wstrzymujących oddech z niecierpliwości.

Ale nagle wszystko przestało mieć znaczenie i reszta świata znikła. Osiem lat.

Jeśli była dla nich jakaś szansa na wspólną przyszłość, w ogóle jakakolwiek szansa, musiała to wiedzieć.

- Dlaczego? - spytała miękko. - Dlaczego czekałeś?

- Po pierwsze z powodu dumy - przyznał. - I złości. Moja idea małżeństwa to mieć w domu żonę i dzieci. Chciałem wiedzieć, czy zrobisz to dla mnie, dla naszych dzieci.

Potrząsnęła głową.

- Żądałeś tego. Wzruszył ramionami.

- Chyba tak było. Ale nauczyłem się cierpliwości. Osiem lat bez ciebie nauczyło mnie tego.

- A papiery anulujące małżeństwo? - Do diabła, dlaczego tak drżą jej ręce? - Dlaczego ich nie podpisałeś?

- Nie mogłem podpisać czegoś, co stwierdzało, że nigdy nie istnieliśmy jako mąż i żona. - Zsunął się z biurka i podszedł do niej. - Byłaś moją żoną i nadal nią jesteś.

Cofnęła się, nie mogła myśleć, kiedy był tak blisko niej i mówił takie rzeczy.

- Co się zmieniło? - wyszeptała. - Jesteśmy ciągle tymi samymi ludźmi. Pragniemy różnych rzeczy.

- Ja pragnę ciebie, Allie. - Pochylił się i przyłożył usta do jej ucha. - Pragnę mojej żony.

- Już jestem. - Mary Margaret wpadła uszczęśliwiona do pokoju, zonglując zręcznie tacą z filiżanką czarnej kawy i pudełkiem ciepłych bułeczek. - Nie wiedziałam, co przynieść do kawy, więc...

Asystentka zatrzymała się nagle, gdy rzuciła okiem na wyraz twarzy Alexis, potem spojrzała na Jordana i przełknęła z trudem ślinę.

- To może postawię tacę na biurku.

Kiedy Mary Margaret pospiesznie wyszła z pokoju i zamknęła za sobą drzwi, Alexis wypuściła powietrze z płuc, które wstrzymywała. Nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy płakać. Czy zrobić obie te rzeczy jednocześnie.

Jakby chciała chronić swoje serce, skrzyżowała ramiona na piersi i pochyliła głowę, wpatrując się w podłogę i czując do siebie odrazę, że posiada taki słaby charakter.

- Postaram się wcześniej skończyć zebranie.

Jordan stał przy oknie luksusowego apartamentu na najwyższym piętrze hotelu i patrzył na błyszczące w dole światła Times Square, rozciągające się tuż pod nim. Chociaż nie miał nic przeciwko prowadzeniu interesów w Nowym Jorku i nawet podziwiania przy okazji takich widoków, to nie rozumiał życia tutaj, tego szaleńczego przepływu ludzi, ścisku i nieustannego ruchu. Był przyzwyczajony do wielkiego domu o ogromnej powierzchni, otoczonego dwudziestoma tysiącami akrów ziemi.

Człowiek potrzebuje przestrzeni. Swobodnego miejsca do oddychania.

Spojrzał na zegarek i stwierdził, że ma jeszcze dość czasu i zdąży wykonać krótki telefon do sekretarki, zanim wyjdzie z apartamentu, żeby się spotkać z Alexis. Zrobił już rezerwację w eleganckiej restauracji i wysłał po Alexis limuzynę zaopatrzoną w doskonały szampan Dom Perignon i osiem bukietów czerwonych róż na bardzo długich łądygach. Na wizytówce napisał, że każdy bukiet symbolizuje jeden rok ich rozłąki.

Uśmiechnął się na wspomnienie wyrazu jej twarzy w momencie, gdy dziś po południu wszedł do jej biura. Niby była oburzona i protestowała, ale w jej oczach zobaczył zadowolenie. Cieszył się również tym, że wyraźnie złagodniała, kiedy powiedział, że jej pragnie. Nawet się z nim nie kłóciła, gdy przypominał, że jest jego żoną.

To był początek, pomyślał. Bardzo dobry początek. Odwrócił się, słysząc pukanie do drzwi. Musiała to być pokojówka, nadeszła bowiem pora przygotowywania łóżek do snu. Miał nadzieję, że dziś wieczorem w jego łóżku znajdzie się Alexis. A jeśli nie dzisiejszej nocy, to następnej albo jeszcze następnej. Długo jednak trwało, zanim ją przekonał, że stanowią jedność.

Przynajmniej tym razem, jeśli rano ucieknie, nie będzie musiał łapać samolotu, żeby za nią gonić.

Miał już przed oczami jej obraz w swoim obszernym łóżku. Obejmujące go ramiona i słodkie usta szepczące jego imię, jej płomienne, niebieskie oczy błyszczące od namiętności.

Podszedł do drzwi, otworzył je i zobaczył przed sobą te właśnie oczy. Poczuł, że cała ziemia zaczyna się z nim kołysać, a serce bije mu coraz szybciej. Przed nim stała Alexis.

Zmieniła czarny biznesowy garnitur, który wcześniej miała na sobie, na dżersejową suknię z długimi rękawami, w kolorze burgunda, z głębokim dekoltem. Poczuł suchość w gardle na jej widok, a kiedy spojrzał na jej nogi w szpilkach i srebrną bransoletkę na kostce u nogi, jego serce się rozszalało.

Trzymała otwartą butelkę szampana w jednej ręce i dwie szklaneczki w drugiej. Różowy jedwab wyzierał z jej dużej, czarnej torby zawieszanej na ramieniu. Jeśli się nie mylił, była to najprawdopodobniej damska bielizna i nie mógł się doczekać, kiedy ją na niej zobaczy, a jeszcze bardziej, kiedy ją zobaczy bez tej bielizny.

- Nie mam ochoty wychodzić - westchnęła. Jej głos był niewyraźny, podobnie jak oczy. - Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu.

Przeszła obok niego, rozsiewając dobrze mu znany zapach złocieni i magii i wszystkiego, co było z nią związane. Patrzył, jak przeszła przez hol i skierowała się prosto do baru. Zapomniał o oddechu, gdy usiadła na stołku barowym i skrzyżowała swoje fantastycznie długie nogi. Przy tym ruchu sukienka przesunęła się o kilka centymetrów wyżej i odsłoniła jej uda, a wtedy wszystka krew z górnej części jego ciała spłynęła na dół.

Zamknął drzwi.

Do diabła. Nigdy nie mógł utrzymać całkowitej równowagi przy tej kobiecie. Ile razy myślał, że panuje nad sytuacją i ma wszystko pod kontrolą, to ona robiła coś, co go wytrącało z tego poczucia. I mogła to zrobić jednym ruchem ciała. Przeniósł wzrok na górną część jej ciała.

Nalała dwie szklanki szampana i jedną z nich wyciągnęła w jego kierunku. Podszedł do niej i wziął szklaneczkę.

- Co świętujemy?

Zmrużyła oczy w zamyśleniu i po chwili potrząsnęła głową.

- Może wypijemy za coś więcej niż za zwykłe zawieszenie niechęci.

Stuknął swoją szklanką o jej. Wziąłby od niej wszystko, cokolwiek by mu dała, ale zawsze chciał więcej, znacznie więcej.

Czekał na nią już osiem lat, pomyślał racjonalnie. Może poczekać jeszcze kilka dni dłużej. Nie będzie naciskać.

- Powinam być na ciebie wściekła - oznajmiła Alexis, sącząc szampana. - Całe moje biuro było tak poruszone twoją wizytą, że po tym, jak wyszedłeś, nikt nie mógł się na niczym skoncentrować. Musiałam przełożyć zebranie.

- Mógłbym powiedzieć, że jest mi przykro. - Miał ochotę smakować bąbelki szampana w jej ustach. - Ale byłoby to kłamstwo.

- Szczerłość jest bardzo pożądana - przyznała, kiwając głową. - Jest solidną podstawą związku.

- Mówisz o tym, co jest między nami? - Postawił szklaneczkę na barze i przysunął się do niej. - O naszym związku?

- Jeszcze nie wiem, co jest między nami - powiedziała i przez długi moment patrzyła na swoją szklankę. - Wszystko dzieje się między nami zbyt szybko, Jordanie. Zarówno osiem lat temu, jak i teraz. Nie mogę złapać oddechu, kiedy jestem z tobą. Nie mogę myśleć.

Wyjął szklaneczkę z jej ręki i odstawił ją, a następnie pochylił się nad nią. Powstrzymała go, kładąc mu dłoń na piersi.

- To mnie przeraża, ponieważ zdaję sobie sprawę, że masz nade mną władzę.

- To dlatego mnie opuściłaś? - spytał delikatnie. -Dlatego, że cię przerażałem?

Skinęła wolno głową.

- Byłeś starszy, bardziej doświadczony. Bogaty. Podniecałeś mnie i przerażałeś jednocześnie.

-Allie...

-Mówię uczciwie. Spójrz mi teraz w oczy i powiedz, że nie chcesz, żeby wszystko było po twojemu. Powiedz, że nie będziesz manipulował naszym małżeństwem, a wtedy ja się uśmiechnę i przytaknę jak jakiś pompon przy wełnianej czapce żony bogatego mężczyzny.

Jego pierwszym odruchem było zaprzeczyć, ale wiedział, że nie to chciała usłyszeć. Położył swoją rękę na jej i pogłaskał kciukiem jej kostki.

- Tak było dawniej - zaczął. - A teraz oboje jesteśmy starsi, oboje odnieśliśmy sukces w biznesie i z pewnością pieniądze nie stanowią już problemu.

- Nie. - Uśmiechnęła się. - Przynajmniej to ostatnie jest prawdą.

- Nie jesteśmy tymi samymi ludźmi. Alexis. - Wziął jej twarz w dłonie, patrząc, jak jej niebieskie oczy łagodnieją. - Możemy zacząć wszystko od nowa. Dojść do porozumienia we wszystkich szczegółach.

- Chcę w to uwierzyć - wyszeptała. - Chcę ci wierzyć.

- Uwierz w to.

Pocałował delikatnie jej usta, smakując szampan pozostały na jej wargach. Czuł, że jej opór maleje. Wiedział, że przynajmniej udało mu się przebić mur, który wybudowała wokół siebie, żeby go trzymać z daleka.

Musiał zaangażować całą swoją wolę, żeby się powstrzymać przed popędzaniem jej, by podjęła decyzję, żeby mu przyznała rację, że należą do siebie. Że ona należy do niego.

Przesunął dłonie na jej ramiona i pogłębił pocałunek. Z cichym jękiem otworzyła się dla niego. Wsunęła mu ręce pod marynarkę, poruszając nimi gorączkowo, wzbudzając w nim pożądanie.

- Lubię cię w krawacie. - Sięgnęła po pasek czerwonego jedwabiu i przyciągnęła go bliżej do siebie.

- Czy wiesz, że wszystkie kobiety w moim biurze włączyły Google po twoim wyjściu, w poszukiwaniu informacji o tobie?

- Naprawdę? - Poczuł, że jej smaczny kącik ust uniósł się do góry. Ucałował go.

- Nawet Mary Margaret przyłapałam na tym - mruknęła Alexis, starając się rozluźnić węzeł krawata. - Myślę, że ona na pewno chciałaby mieć z tobą dzieci.

Jordan uśmiechnął się i przykrył rękami jej piersi. Zadrżała pod jego dotykiem.

- A co z tobą, Allie? - spytał. - Czy chcesz mieć ze mną dzieci?

Jej palce zeszywniały, ale po chwili rozluźniła się i ściągnęła mu krawat z szyi.

- Może. Chwileczkę. W tym momencie zastanawiam się, czy chcę ciebie.

- Chcesz - powiedział, całując jej policzki i zmierzając do miejsca za uchem, którego całowanie zawsze wywoływało u niej pomruk zadowolenia. - Powiedz mi, że chcesz.

- Tak. - Krawat wyslizgnął jej się z rąk. Nabrała powietrza w płuca i odchyliła głowę do tyłu. - Chcę.

Jego ręce prześlizgnęły się do jej kolan, a później wyżej, pod suknię, i jeszcze wyżej do jej smukłych ud. Widział ją już nagą w swoim łóżku, sięgającą po niego z oczami rozszerzonymi pożądaniem. Ale on chciał wziąć ją tutaj, w tym miejscu, na stołku barowym, na podłodze. Pod warunkiem, że stanie się to natychmiast.

Kiedy się odchyliła do tyłu i oparła łokcie o bar, zdając się na niego, omal nie postradał zmysłów. Fala pożądania popłynęła mu w żyłach, a serce waliło w piersiach, w gardle i w głowie. Sięgnął do paska u spodni, uświadamiając sobie w tym momencie, że poza biciem serca słyszy pukanie do drzwi.

Zaklął pod nosem, wściekły, że mu przerwano, ale zdał sobie sprawę, że lepiej, że stało się to teraz niż pięć minut później.

- Pokojówka - powiedział. - Nie ruszaj się.

Przezcesał palcami włosy, podszedł do drzwi i otworzył je. Serce prawie stanęło mu w piersiach, gdy zobaczył, kto przed nim stoi.

Wysoka blondynka o twarzy jak z okładki, Phoebe Jansen.

Nie teraz, pomyślał. Boże, nie teraz.

- Cześć, Jor. - Ubrana w eleganckie czarne spodnium, przepłynęła obok niego. - Przepraszam, że nie zadzwoniłam, ale właśnie byłam na drinku z Ewą. Namawia mnie, żebym wzięła tę część, o której ci mówiłam.

- Phoebe... - Jordan starał się nie patrzeć w stronę Alexis. - To naprawdę nie jest odpowiednia pora.

- Nie martw się, kochanie. Nie zostanę długo. - Uśmiechając się, Phoebe złożyła pocałunek na jego policzku. - Dopiero teraz mam okazję, by ci podziękować za namówienie mnie na wywiad z Matthew. Gdybym wiedziała, że z niego taki gorący chłopak, zrobiłabym to sama, nawet gdybyś mnie o to nie prosił.

Jestem na widelcu, pomyślał Jordan. Wiedział, że jest ugotowany i prawie zjedzony. Czuł dobiegający go żar ognia od strony baru. Położył rękę na ramieniu Phoebe i poprowadził ją w kierunku drzwi.

- Pozwól, że później porozmawiamy, Phoebe.

- Mówię poważnie, Jordanie. Naprawdę polubiłam tego faceta.

Myślę, że mogę mieć z nim romans.

Jordan zastanawiał się, czy może się stać coś jeszcze gorszego. Ale kiedy Alexis weszła do holu, nie miał już wątpliwości, że właśnie się to stało.

Phoebe zdumiała się na widok innej kobiety. Spojrzała na Jordana, a na jej twarzy pojawił się wyraz skruchy.

- Przepraszam, nie wiedziałam, że masz towarzystwo. Będę już...

- Czy mówiła pani o Matthew Langleyu? - spytała Alexis chłodnym głosem.

- Pani go zna? - Phoebe spojrzała na Alexis z niepokojem. - Żartowałam, mówiąc o romansie. Miałam na myśli tylko to, że go spotkałam. Jordan prosił, żebym się zgodziła na wywiad z nim, więc zrobiłam to z grzeczności. To była przyjacielska przysługa.

- Pani i Jordan jesteście przyjaciółmi. - Alexis obrzuciła Jordana lodowatym spojrzeniem. - Nigdy mi o tym nie wspominał.

- Tak, tylko przyjaciółmi. - Błędnie odczytawszy zimny ton Alexis, który, jak sądziła, wynikał z zazdrości, Phoebe robiła wszystko, żeby ją uspokoić. - Naprawdę. Jesteśmy jedynie przyjaciółmi.

-I to Jordan zaaranżował wywiad z Matthew? - Słowa Alexis pokrywała skorupa lodowa. - Wywiad, który miał miejsce w ostatni czwartek, przewidziany na dwie godziny, załatwiony w ostatniej minucie.

Phoebe rzucała nerwowe spojrzenia to na Alexis, to na Jordana, nie wiedząc, co ma powiedzieć.

- Lepiej sobie pójdę - zdecydowała.

- Nie. - Alexis wzięła swoją torbę. - To ja jestem tą, która wyjdzie.

Jordan wiedział dobrze, co znaczy taki wyraz jej oczu i tak zaciśnięte zęby. Wiedział, że w takiej chwili nie było absolutnie nic, co mógłby jej powiedzieć, a czego ona zechciałaby wysłuchać. Wiedział również, że nie było żadnej możliwości zatrzymania jej.

Przed wyjściem stanęła przed nim i gdy ich spojrzenia się spotkały, powiedziała przez zaciśnięte zęby: - Podpisz papiery, Jordanie.

Odwróciła się i poszła w kierunku drzwi. Patrzył bezsilnie, jak wychodzi i jak znika z jego życia.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jordan leżał na plecach z mięśniami naprężonymi do ostateczności i drżącymi z wysiłku ramionami. W ostatnim tygodniu zwiększał obciążenie treningowe prawie do granic możliwości. Wzmocnił ciało, ale niewiele to pomogło jego duchowi. Podnosił ciężary tak długo, że stracił rachubę, zaklął i zaczął liczyć od początku.

Nowy Jork był fiaskiem.

Siedem dni temu prawie przekonał Alexis, że należą do siebie. Byli już tak blisko. Do diabła, nawet ją nakłonił, żeby zaczęła myśleć o dzieciach. I w jednym mgnieniu oka wszystko rozplynęło się jak dym na wietrze. Alexis, małżeństwo, dzieci. Wszystko, czego pragnął.

Rozpamiętując to z goryczą, zdecydował dołożyć sobie jeszcze jeden zestaw ciężarów. Był zdecydowany wypocić z siebie obraz Alexis opuszczającej jego pokój i jego życie.

Phoebe czuła się okropnie, wiedząc, że jej niezapowiedziana wizyta spowodowała taki zły skutek. Czuła się również zawstydzona, że na złość Jordanowi powiedziała o możliwym romansie z Matthew. Ofiarowała się porozmawiać z Alexis i wszystko jej wyjaśnić, ale Jordan nie widział w tym sensu. Nie widział niczego pozytywnego w spotkaniu się tych dwóch kobiet. W każdym razie obawiał się, że Alexis już nigdy nie będzie chciała z nim rozmawiać. Szczególnie po ich rozmowie o szczerości.

Do licha. Przecież mógł jej powiedzieć o tym wywiadzie z Matthew. Przecież to, co zrobił, nie było nieuczciwe. Czy musiała koniecznie wiedzieć, że zaaranżował dla Matthew wywiad z Phoebe? I że Phoebe

zrobiła mu grzeczność, zgadzając się na ten wywiad w imię starej przyjaźni?

Co w tym było takiego okropnego?

Stęknął, podnosząc do góry ciężar kolejny raz. Matthew mógł zrobić wspaniały wywiad z najmodniejszą gwiazdą filmową Hollywood. Wyświadczył facetowi przysługę.

Oddychając ciężko, zawiesił ciężar na poprzeczce, usiadł na ławce i spojrzał na swoje odbicie w lustrze. Pot spływał mu po twarzy i plecach, a cały podkoszulek był mokry. Wyglądał strasznie, nie golił się od czterech dni i nie używał grzebienia.

Zmarszczył brwi i spojrzał na siebie z ponurą miną. Co za piekielna sprawa się z tego zrobiła.

- Wyglądasz tak, jakby cię smażyli w piekle. Jordan popatrzył do góry z zachmurzoną miną, łapiąc w locie ręcznik, który rzucił mu Trey.

- Jestem zajęty.

- To tak miastowi chłopcy zapobiegają zbyt niemu wydelikaceniowi?

Zsunąwszy do tyłu kowbojski kapelusz, Trey rozejrzał się po wspaniale wyposażonej sali gimnastycznej.

- A ty wyciskasz coś więcej poza swoim gadaniem, Blackhawk? - Jordan zarzucił ręcznik na szyję.

- Podnoszę cieleta dwa razy cięższe - odpowiedział Trey.

Na potwierdzenie tego chwycił sztangę ważącą trzydzieści pięć kilogramów i podniósł ją jak piórko.

- A nawiasem mówiąc, dostałem teraz pięćdziesiąt sztuk, tanio jak barszcz, jeśli chciałbyś je wziąć ode mnie. To znaczy, jeśli planujesz prowadzić prawdziwe ranczo.

Ręka Jordana zacisnęła się na ręczniku.

- Co to, do cholery, ma znaczyć?

- Większość ranczerów lubi mieć jakiś żywy inwentarz. No wiesz, konie, krowy. - Trey podniósł ponownie ciężar jednym gładkim ruchem. - Chyba że zamierzasz uprawiać trawę na siano.

- Przyszedłeś tu tylko po to, żeby mnie denerwować? Nie miałeś lepszego powodu? - spytał zirytowany Jordan.

- Aha. - Trey odstawił sztangę i uderzył kilka razy w worek treningowy.

- Ta denerwująca cię część jest tylko bonusem.

- Do diabła, Trey, naprawdę nie jestem w nastroju.

- Jestem pewien, że nastrój zaraz ci się poprawi. - Trey wymierzył silny cios w worek prawą ręką. - Lisa Jefferies i Sue Ann Potter jadą tu do nas, żeby nas zabrać na obiad.

Jordan spojrzał na Treya.

- Słucham?

- Lisa zadzwoniła do mnie i zaprosiła mnie na domowy obiad wydany z okazji twojego powrotu do Stone Ridge. Będą tutaj o siódmej.

Przeklinając, Jordan sięgnął po zegarek, który wisiał obok niego na haczyku. Była szósta trzydzieści.

- Dlaczego do mnie nie zadzwoniłeś wcześniej?

- Dzwoniłem. - Trey uderzał w worek raz prawą, raz lewą ręką. - Powinieneś odbierać telefony.

To prawda.

Po sześciu telefonach ze swojego biura w Dallas, czterech z jego rafinerii w Midland, a następnie dwóch od księgowego Jordan wyłączył telefon komórkowy.

-Ty będziesz je zabawiał - stwierdził, potrząsając głową. - Ja jestem zajęty.

- Czym jesteś zajęty? - Trey uderzył ponownie pięścią w worek. - Podpisywaniem papierów mojej siostry dotyczących anulowania małżeństwa?

Jordan zeszywniał, po czym wolno spojrział na Treya zwięzonymi oczami.

- Co powiedziałaś?

- Słyszałeś.

- Ona ci to powiedziała?

- Pytasz, czy Alexis mi to powiedziała? Nie, do diabła, nie ona.

Jordan poczuł się tak, jakby otrzymał cios od Treya prosto w żołądek.

- Jak więc... kiedy się dowiedziałeś...

- Zawsze wiedziałem. - Trey wyprostował się, rozluźnił pięści i strzepnął ramionami. - Wiedziałem, kiedy to się między wami zaczęło, wiedziałem o ślubie w Vegas, nawet o dokumentach unieważniających małżeństwo. Jedynym powodem, że pozwoliłem temu toczyć się dalej, byłeś ty. Gdyby chodziło o kogoś innego, to dałbym mu za to porządny wycisk.

- Dlaczego nic nie mówiłeś? - spytał Jordan, patrząc na Treya. - Przez te wszystkie lata nie zająknąłeś się ani słowem.

- Mógłbym to samo powiedzieć o tobie. - Trey popatrzył na Jordana. Jego spojrzenie było posępne i poważne. - Gdybym choć przez jedną sekundę myślał, że masz zamiar ją skrzywdzić, to czy byłbyś przyjacielem czy nie, musiałbym ci wszystko wyłożyć.

- Sądzę, że powinieneś spróbować. - Jordan pokiwał głową i chociaż mu się to nie podobało, zrozumiał, skąd Trey o wszystkim wiedział. - Zresztą to już teraz nie ma żadnego znaczenia. Ona nie chce nawet ze mną rozmawiać.

- Z powodu tego wywiadu z Phoebe? Oniemiały Jordan wpatrywał się w Treya.

- Skąd wiesz i o tym?

- Sam do tego doszedłem. - Trey skrzyżował ramiona na piersi i oparł się o bieżnię. - Wiedziałem, że spotykałeś się z Phoebe. To było przed kilku laty, zanim stała się sławna, i dlatego poważnie wątpiłem, że to był przypadek, kiedy Matthew nagle wyjechał z powodu wywiadu z Phoebe tuż przed ślubem Kiery. I przypuszczam, że Alexis dowiedziała się o tym, kiedy byłeś w Nowym Jorku.

- Do diabła, ona jest moją żoną. - Jordan przecesał włosy palcami. - Niech mnie piekło pochłonie, jeśli nie byłbym wściekły, gdyby zaczęła kombinować z jakimś innym facetem.

- Ty nie kombinowałeś z innymi kobietami w ciągu tych ośmiu lat? - Spytał Trey.

- Nie. - Jordan potrząsnął głową i wypuścił powietrze. - Ona z całą pewnością mnie zabije, jeśli się dowie, ale ja zawsze wiedziałem, co ona robi, miałem oko na to, z kim się spotyka. Matthew był pierwszym facetem, którego mogła potraktować na serio.

-I zdecydowałaś, że nadszedł już odpowiedni czas, żeby Alexis nabrała rozsądku i zamieszkała tutaj, z tobą? - Trey uniósł brew. - Człowieku, widziałem wyraz jej twarzy, kiedy jej powiedziałaś, że ciągle jesteście małżeństwem. Czy to cię nie zdziwiło?

- Wepchnęła mnie do jeziora - przyznał niechętnie Jordan.

- To cała Alexis. -Trey pokiwał głową. - Nigdy nie pozwoliła się trzymać krótko. Zawsze była w opozycji w stosunku do wszystkiego, co chciałem. W nocy, kiedy William Blackhawk pakował swoje rzeczy i nas opuszczał, powiedziałem jej, żeby została na górze. Miała zaledwie osiem lat. I myślisz, że mnie posłuchała? Nie.

Nikt w domu Blackhawków nigdy nie rozmawiał o tym, co się zdarzyło - co się naprawdę zdarzyło - tej nocy, kiedy Blackhawk opuszczał rodzinę. Oczy Treya były zwięzione jak szparki i patrzyły gdzieś w przeszłość, a mięśnie twarzy się napięły.

- Moja mama histeryzowała - powiedział Trey. - Błagała ojca, żeby nie odchodził. Ja czułem do niego nienawiść. Kiera była jeszcze zbyt mała, żeby cokolwiek rozumieć lub nawet pamiętać i Alaina uspokajała ją, trzymając na rękach. Alexis natomiast tylko chodziła

i mówiła, że nasz tatuś naprawdę nie odchodzi, że tatusiowie tego nie robią.

Jordanowi nietrudno było wyobrazić sobie Alexis w wieku ośmiu lat, z brodą uniesioną do góry, wyprostowanymi plecami, przekonaną, że jej wola jest w stanie zmienić świat na taki, jaki ona sobie życzy. To właśnie przyciągnęło go do niej, ta jej zaciekle determinacja i niezachwiana wiara w siebie.

- Powinienem wiedzieć, że Alexis nigdy nikogo nie posłucha. - Oczy Treya wyglądały teraz jak czarne kamienie. - To moja wina, że tak się z nią stało.

Ręce Jordana zacisnęły się na ręczniku.

- Co się stało?

- Kiedy wrzaski przybrały na sile, zszedłem na dół -kontynuował Trey. - Znalazłem matkę wciśniętą w kąt gabinetu Williama, podczas gdy on kończył pakowanie rzeczy ze swojego biurka. Kazał mi się wynosić, ale nie zrobiłem tego. Doszłoby do bójki, ale w tym momencie wpadła do pokoju Alexis. Zanim zdążyłem ją zatrzymać, dopadła do Williama i chwyciła go za nogę, prosząc go, żeby nie odchodził, że będzie już grzeczna, jeśli zostanie, i będzie wypełniała wszystkie swoje obowiązki. A on odepchnął ją od siebie jak śmieć.

Jordan poczuł w tym momencie, jakby czyjaś potężna ręka ścisnęła mu wnętrzności i nie mógł opanować myśli, że gdyby William Blackhawk był jeszcze wśród żywych, to zabiłby go z zimną krwią.

- Udało mi się raz go dosięgnąć - powiedział Trey z satysfakcją i nienawiścią w oczach. Ale miałem tylko czternaście lat, a on był dużym mężczyzną. Zrównał mnie z ziemią i poszedł sobie.

Paskudne przekleństwo wyrwało się z piersi Jordana.

- Nigdy mi o tym nie powiedziała. Ani słowa.

- Moja matka nie jest jedyną osobą, która żyje w samozaparciu. - Trey westchnął. - Może lepiej podpisz te papiery, Jordanie, i zakończ to wszystko. Zrób to, o co Alexis cię prosi.

- Co ty wygadujesz?! - Oczy Jordana wyglądały teraz jak szparki wypełnione złością. - Ona jest moją żoną.

- Zdaje się, że ona tak nie myśli. - Trey wzruszył ramionami. - Kiedy ta dziewczyna raz podejmie decyzję, to już jej nie zmieni. Dlaczego nie weźmiesz prysznic i nie spędzisz miłego wieczoru z Lisą i Sue Ann?

- A ty, dlaczego się nie zamkniesz? - Jordan odrzucił Treyowi ręcznik. - Do diabła, Trey, zamknij się wreszcie i wynoś się z mojego domu.

- Hej! - Trey krzyknął za Jordanem, kiedy ten z hałasem wyszedł z sali gimnastycznej. - No to co z Lisą i Sue Ann?

- To nie mój problem - odkrzyknął Jordan i poszedł w kierunku prysznic.

W tej chwili miał znacznie większy i ważniejszy problem do rozwiązania.

W połowie drogi do domu zaczął padać deszcz. Dla Alexis nie miało to większego znaczenia. Z biura do domu miała tylko siedem przecznic i po dwunastu godzinach siedzenia przy komputerze miło było rozprostować nogi i dać odpocząć głowie. To jest raczej mgła niż deszcz, pomyślała, ale wystarczająca, żeby zrosić ulice i odświeżyć powietrze. Przez ostatnie kilka dni odczuwało się chłód w Nowym Jorku, ale nic sobie z tego nie robiono. Miłośnicy joggingu ciągle biegali po parku w podkoszulkach, nianie przeciskały się z wózkami przez tłumy spacerowiczów, a sprzedawcy handlowali swoimi artykułami.

Świat nie zatrzymał się z powodu jednego złamanego serca.

Na zewnątrz, pomyślała Alexis, wyglądam prawdopodobnie normalnie, jak jeszcze jedna nowojorska kobieta wracająca z pracy do domu. Szła z falą przechodniów, trzymając się jednej strony chodnika i

patrząc wprost przed siebie z obojętną twarzą. Na zewnątrz wyglądała tak, jakby wiedziała, dokąd idzie i co będzie robiła, kiedy tam dojdzie.

W środku czuła się jak roztrzaskane szkło. Każdy oddech, każde uderzenie serca raniło ją coraz bardziej, coraz głębiej.

Ciężko jej było zachowywać się normalnie przez ostatni tydzień. Widziała ciekawe spojrzenia i szepty za plecami. Psy gończe w jej biurze potrafiły wyczuć słabość i skoczyć przy pierwszym tropie. Przez całe swoje życie zawodowe stawiała na głowie, żeby coś osiągnąć, żeby zyskać respekt wśród swoich rówieśników. Pochlipywanie w biurze świadczyłoby jedynie o słabości.

Wolała robić to w samotności, prywatnie, w swoim własnym domu.

Przez całe osiem lat przekonywała się, że do siebie nie pasują, że ich ślub był błędem, że rozdzielała ich przepaść zbyt szeroka i zbyt głęboka. Najpierw była bardzo zła i przekonana o słuszności swojej decyzji i to trzymało ją przy zdrowych zmysłach. To właśnie złość powstrzymała ją przed rzuceniem mu się w ramiona i poświęceniem wszystkich swoich marzeń.

Z upodobaniem popatrzyła na swój apartamentowiec stojący po drugiej stronie ulicy, na zieloną markizę, elegancko ubranego odźwiernego i szerokie szklane drzwi wejściowe. Przeprowadziła się tu cztery dni temu. Mieszkanie z widokiem na Central Park. Marmurowa łazienka, lśniący granitowy blat kuchenny, wysokie sufity i dwa kominki. Do tej pory nie otworzyła jeszcze żadnego pudła, nie powiesiła ubrań w szafie, nie posłała łóżka.

Jej wielkiego, pustego łóżka.

Niektórzy byliby skłonni zabić za posiadanie tego, co ona miała. Praca, dom, pieniądze. Powinna tańczyć z radości, biegać po parku, skakać przez fontannę. To dlaczego stała tutaj, na środku chodnika, w deszczu, czując się tak całkowicie, tak kompletnie samotna?

Tak totalnie i całkowicie nieszczęśliwa.

Ponieważ go kochała. Kochała go. Ponad życie. Ponad każdy bolesny oddech i uderzenie serca, kochała go.

Spojrzała na krople deszczu, ześlizgujące się po jej czarnym, kaszmirowym płaszczu, słyszała przejeżdżające samochody i dudniącą muzykę z niewidocznego radia. Wszystko, czego potrzebowała, to przejść na drugą stronę ulicy. Podniosła jedną stopę i postawiła ją przed drugą. Próbowwała iść. Dlaczego to było takie trudne?

Ludzie przechodzili obok niej. Jakiś mężczyzna prowadził na smyczy trzy szpice miniaturowe, dwoje nastolatków rozmawiało przez telefony komórkowe. Jakiś biznesmen zatrzymywał taksówkę. Codzienna rutyna, pomyślała. Wszyscy zajmowali się swoimi przyziemnymi sprawami.

A ona nie mogła przejść sama kilkudziesięciu kroków do drzwi wejściowych swojego domu.

Zaczęło mocniej padać, ale nie obchodziło jej to. Zamknęła oczy i usiadła na parkowej ławce. Wejdz do środka, surowo upominał ją wewnętrzny głos. Zamknij się, odpowiedziała mu. Nie chciała więcej rozsądku. Nie chciała logiki.

Chciała Jordana.

Pragnęła go.

Jordan odmówił podpisania papierów anulujących małżeństwo, zrobił zamieszanie u niej w biurze, użył Phoebe, żeby usunąć Matthew z jej drogi. A ona ciągle go kochała.

Tak, Kocham go, pomyślała z westchnieniem.

Z parku doszedł do niej śmiech dzieci i ostrzeżenie matki, żeby nie wchodziły w kałuże, a następnie chlupot wody rozbryzgiwanej przez małe stópki. Odwróciła się w kierunku plusku i prawie się roześmiała, widząc czterech małych chłopców skaczących w kałuży.

- Czy mogę usiąść na twojej ławce?

W tej samej sekundzie, kiedy odwróciła głowę, jej serce podskoczyło.

Jordan.

Zamrugła powiekami, obawiając się, że oszalała i że to tylko wyobraźnia płata jej figle. Prawie już wyciągnęła rękę, żeby go dotknąć i sprawdzić, czy jest prawdziwy.

Kiedy usiadł obok niej, a ich spojrzenia się spotkały, nie potrzebowała go już dotykać, by wiedzieć, że jest prawdziwy. To był z pewnością Jordan. Wygląda na trochę zmęczonego, pomyślała, zauważając napiętą skórę w kącikach jego głęboko zielonych oczu.

Ciągle jeszcze nie mogła wydobyć z siebie głosu, gdy on to zrobił pierwszy.

- Dzisiaj wypełniłem i podpisałem papiery, Allie - powiedział spokojnie. - Jutro rano nie będziesz już zamężną kobietą.

Jej serce, skurczone bólem, rozpadło się na kawałki. Patrzyła na niego. Naprawdę to zrobił. Czyż nie zrobił tego, czego chciała? Czy nie o to go prosiła? Czy nie przy tym się upierała? Bądź zawsze ostrożna z tym,

czego chcesz... Słowa te błysnęły jej w mózgu, obijając go jak kula bilardowa. Teraz miała wszystko, do czego dążyła, i nagle zdała sobie sprawę, że to w ogóle nie jest to czego chciała.

Po raz pierwszy w życiu zrozumiała, co czuła jej matka. Dlaczego doprowadziła się do szaleństwa. Miłość jest zdolna doprowadzić do takiego stanu, pomyślała Alexis Czy jej to również groziło?

Ale nie może się załamać. Nie przy Jordanie. Nie na oczach świata. Wciąż miała swoją dumę - nić, której się trzymała za wszelką cenę. Wszystko, co jej pozostało do zrobienia, to wstać, powiedzieć „do widzenia”, przejść przez ulicę i pójść do swojego dużego pięknego mieszkania.

Powinna to zrobić. Ale jeszcze poczeka chwilę, aż będzie pewna, że utrzyma się na nogach.

Przełknęła z trudem i uniosła głowę do góry.

- Zupełnie niepotrzebnie odbyłeś podróż do Nowego Jorku, żeby mi to powiedzieć.

Wzruszył ramionami.

- Niektóre rzeczy wymagają osobistego kontaktu.

- Jakiś ty uprzejmy. - Spróbowała wstać, zmuszając się również do uniesienia kącików ust i opanowania rąk.

- Możemy zostać przyjaciółmi, Jordanie, teraz, gdy już nie jesteśmy małżeństwem.

Wytrzymał jej spojrzenie i potrząsnął głową.

- Nie wydaje mi się.

Myślała, że już nic nie może jej bardziej zranić. Ale i w tej sprawie się myliła. Modliła się w duchu, by ta wilgoć, jaką czuła na twarzy, była deszczem.

- W porządku - powiedziała sztywno i odwróciła się.

- Do zobaczenia kiedyś tam.

- Jeszcze jedna sprawa, Allie.

Nie była pewna, czy przeżyje jeszcze jedną sprawę, ale zawahała się i spojrzała na niego przez ramię. Wstał z ławki i pokonał szybko dystans między nimi.

- Czy wyjdiesz za mnie?

- Słucham?

- Jak powiedziałem wcześniej, niektóre rzeczy muszą być załatwione osobiście. - Wziął jej rękę i przycisnął ją do ust. - Najpierw musimy odbyć kilka randek. Nigdy nie mieliśmy na to czasu. Proszę, Allie, daj mi tę szansę.

-Jordan...

- Pozwól mi z tobą romansować, kusić cię, uwodzić. - Znowu ucałował jej dłoń. - Pozwól mi cię kochać.

Zadrżała pod jego dotykiem, ale chwycił ją strach.

- Jeśli to jest twój kolejny żart, to pozwól...

- Kocham cię, Alexis. To nie jest żart. - W jego głosie słyszała namiętność. - Kochałem cię przez całe osiem lat, ale moja duma nie pozwalała mi przyjść do ciebie. Byłem pewny, że to ty wrócisz do mnie, i dlatego kiedy nie wróciłaś, byłem zły.

Gdybyż wiedział, ile razy chciała to zrobić, ile razy pakowała torbę, by do niego wrócić. Ile razy była na lotnisku i wracała z niego, bo duma

nie pozwalała jej do niego polecieć. I ciągle nie mogła mu tego powiedzieć. Jeszcze nie.

- Nie podpisałem papierów anulujących małżeństwo, ponieważ kurczowo się ciebie trzymałem. - Włożył ręce do kieszeni spodni. - Kontrolowałem cię. Miałaś rację co do tego. Uważałem, że jeśli pozwolę ci odejść i pozwolę, żebyś robiła rzeczy, które chcesz robić, to dojdiesz do wniosku, że mnie nie potrzebujesz.

To był problem, wiedziała o tym. A ona bała się swojej miłości do niego.

- Co się zmieniło? - Spojrzała mu w twarz, czując, jak cała mięknie z namiętności, z miłości, z przemożnego pragnienia przytulenia się do niego. - Dlaczego teraz ma być inaczej między nami? Ja mam dom tutaj, ty jesteś w Five Corners. A dzieci.

- Kiedy będziesz gotowa. - Popatrzył na uciekającą przed deszczem kobietę, która pchała przed sobą wózek przez ulicę. - Nie chcę cię okłamywać. Chcę mieć dzieci, twoje, nasze. Ale przede wszystkim potrzebuję ciebie, Allie. Potrzebuję cię bardziej niż następnego oddechu. Wszystko co mam, nic dla mnie nie znaczy bez ciebie, włączając w to Five Corners.

- Chcesz powiedzieć, że zamieszkasz tutaj, w Nowym Jorku? - Potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

- Tak, to jest dokładnie to, co powiedziałem. - Znowu wziął jej rękę. - Moje serce jest tam, gdzie ty jesteś. I będę tam, gdziekolwiek powiesz, żebym był. Bądź moją żoną. Kochaj mnie, Allie.

- A Five Corners? - spytała zadyszonym głosem.

- Razem z Treyem planujemy stworzyć konsorcjum ze Stone Ridge Stables i Five Corners, a do jego prowadzenia wynająć spółkę zarządzającą. Chcemy jeszcze do tego dołączyć kilku innych ranczerów i stworzyć największe konsorcjum w całym stanie.

- Ty i Trey? Dobry Boże! Dwóch najsilniejszych, najpotężniejszych, najbardziej upartych mężczyzn, jakich znam, partnerami? To może przyprawić o zawrót głowy.

Ale teraz nie mogła o tym myśleć. Teraz to nie miało znaczenia, bo liczył się tylko Jordan. Stojący tutaj w deszczu, zapewniający ją o swojej miłości. Proszący ją, żeby go poślubiła. Żeby została jego żoną. Żeby urodziła jego dzieci.

I ona też chciała mieć jego dzieci.

Wiedziała o tym z całą pewnością. I to szybko.

Ale najpierw chciała jego. Nie powinna żałować tych straconych lat, kiedy byli z dala od siebie. Powinna patrzeć w przyszłość, w ich wspólną przyszłość.

Zobaczyła, że Jordan sięga ręką do kieszeni i coś z niej wyjmuje. Myślała, że zemdleje, gdy zobaczyła, co trzyma w ręku.

To była jej ślubna obrączka, ta, którą rzuciła w niego osiem lat temu. Zatrzymał ją. Miał ją przez osiem lat.

- Kocham cię - wyszeptał. - Wyjdź za mnie. Patrzyła na obrączkę. Zwykły krążek złota. Miłość, nadzieja i namiętność obezwładniały ją.

- Allie, do licha, powiedz coś, proszę.

Spojrzała na niego, czując łzy płynące jej po policzkach i mieszające się z deszczem.

- To już najwyższa pora - mruknęła, dotykając ustami do jego warg.